

S. MARIA LAURENCJA JĘDRZEJCZAK

ORLE GNIAZDO

FRANCISZKA RAKOWSKA

ZAŁOŻYCIELKA STOWARZYSZENIA WSPÓLNEJ PRACY

LUBLIN 1984

W S T Ę P

Niniejsza biografia Franciszki Rakowskiej, założycielki Stowarzyszenia Kobiet Wspólnej Pracy rzym.-kat. wyznania we Włocławku, które w odrodzonej Polsce przekształciło się w zgromadzenie zakonne, powstała m. in. z inicjatywy matki generalnej mgr Emilii Łyszczak. Matka Emilia, z wykształcenia historyk, zauważyła potrzebę zapoznania się przez obecne członkinie Zgromadzenia ze swoją Założycielką oraz przekazania potomności żywotu tej mężnej i świętobliwej niewiasty.

Do tego czasu wspólnota nasza uważała F. Rakowską tylko za inicjatorkę Zgromadzenia, gdyż w ówczesnym czasie w Królestwie Polskim instytucje zakonne nie mogły istnieć jako takie. Jednak obecnie, w ślad za dekretem Świętej Kongregacji do Spraw Zakonów i Instytutów Świeckich z 15 sierpnia 1983 r., uznało ją za swoją Założycielkę.

Oto kilka powodów na przysługujący jej powyższy tytuł: 1) w 1889 r. Franciszka Rakowska, razem z towarzyszkami, podpisała umowę zobowiązującą wszystkie do życia wspólnego; 2) Franciszka przez długie lata była przełożoną tej wspólnoty; 3) zabiegała u władz zaborczych o zatwierdzenie wyznaniowego towarzystwa świeckiego, by pod jego osłoną można było prowadzić życie zbliżone do zakonnego; 4) później współpracowała z ks. Wojciechem Owczarkiem, który po jej śmierci, już jako biskup ułożył Ustawę dla Stowarzyszenia i postarał się dla niego w 1922 r. o erekcję na prawach diecezjalnych zgromadzeń zakonnych. Z tego powodu aż dotąd biskupa Owczarka nazywano jedynym założycielem Zgromadzenia. Przed nim, do 1911 r. wspólnotą tą opiekował się i kierował nią duchowo o. Franciszek Ksawery Sforski, miejscowy reformator, którego w dalszym ciągu nazywać będziemy troskliwym opiekunem, a nawet „praojcem” wspólnoty. W 1913 r. Stolica Święta zatytułowała Franciszkę Dyrektorką Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet Pracujących, w 1920 ordynariusz włocławski, biskup Stanisław Zdzitowiecki, nazwał ją organizatorką zrzeszenia, natomiast w 1915 r. prałat W. Owczarek uważał ją za przełożoną i świętobliwą założycielkę owej wspólnoty.

Nielatwo było podjąć się napisania biografii Franciszki Rakowskiej, a to głównie z powodu małej ilości źródeł historycznych i postawionego przez Wydawnictwo raczej krótkiego terminu oddania pracy do druku. Po zdecydowaniu się niezwłocznie przystąpiłam do zbierania potrzebnego materiału.

Przede wszystkim udałam się do Archiwum Domu Głównego Zgromadzenia we Włocławku, gdzie najwięcej skorzystałam: z akt, z kroniki, zeznań i wspomnień zebranych przez śp. s. Antonię Halagierę, z wierszy o. K. Sforskiego i, w mniejszej ilości, F. Rakowskiej, z pamiętnika Michaliny Wojniewicz i innych. Z kancelarii Parafii Św. Jana we Włocławku wyciągnęłam akt zgonu F. Rakowskiej, a jej towarzyszek: Stefanię Ginter, Anastazji Lebedzińskiej i Karoliny Łukasiewicz — z Prezydium Woj. Rady Narodowej w tymże mieście. Wreszcie w Archiwum Państwowym we Włocławku sporządziłam wypis z księgi stałej ludności

tego miasta dotyczący M. Wojniewicz i F. Rakowskiej.

Do podjętej biografii wykorzystałam chyba całość istniejących źródeł — aktowych i rękopiśmiennych oraz opracowań, dotąd przeważnie nie opublikowanych. Ważniejsze z nich, odnoszące się do życia F. Rakowskiej oraz dziejów jej Stowarzyszenia, drukuję w dodatku. Po jego ostatnim punkcie zamieszczam wykaz bibliograficzny do książki czyli tzw. źródła i opracowania. Ponieważ moje opracowanie posiada charakter popularnonaukowy, siłą rzeczy, nie zaopatrywałam go w przypisy. Uważam, że temu pierwszemu ujęciu tematu wystarczy podanie ogólnej bibliografii.

Brak danych historycznych w ogóle lub częściej istnienie nieścisłych zeznań, składanych przez różne osoby z odległości czasu, nierzadko nastęrczają trudności co do ustalenia dokładnej daty niektórych wydarzeń. Taki np. kłopot nastęrcza data urodzenia Franciszki Rakowskiej co do 9 lutego 1860 względnie 1861 r. Mianowicie w księdze stałej ludności miasta Włocławka figuruje rok jej urodzenia 1860, natomiast w akcie zgonu z 1915 r. mówi się, że zmarła miała 54 lata, czyli urodziłaby się w 1861. W paszporcie wydanym dla niej w języku rosyjskim 27 grudnia 1902 r. napisano, iż F. Rakowska miała wówczas 42 lata. Nie mogąc dotrzeć do metryki jej urodzenia, przyjmuję jako najprawdopodobniejszą datę przyjścia jej na świat 1860 r. Jeśli chodzi o dzień śmierci wspomnianej, w akcie jej zgonu podano 7 sierpnia. Ta sama data figuruje w notatce księgi stałej ludności miasta, natomiast w zeznaniach współczesnych siostr oraz we wspomnieniu pośmiertnym o śp. Franciszce Wojniewicz-Rakowskiej czytamy, że zmarła u schyłku święta Przemienienia Pańskiego czyli 6 sierpnia. I tę datę jej zgonu przyjął w niniejszej pracy.

Należałoby przyjąć, że Michalina Wojniewicz wyjechała z Włocławka w 1887 r., skoro w 1894 w swoich notatkach wspomina, iż u syna Wojciecha przebyła lat siedem. W oparciu o zachowane kartki pamiętnika nie mogę się zgodzić, ażeby siostry Stefania i Józefa Ginter zgłosiły się do zakładu już w 1874 r. Jedna z nich liczyła bowiem wówczas zaledwie 10 lat. Z innych źródeł wiadomo, że zgłosiły się dopiero w 1885 r., co jest prawdopodobniejsze. Widocznie M. Wojniewicz pisała pamiętnik w późniejszych latach swego życia i nie przywiązywała zbytnio uwagi do dat.

Jeszcze bardziej zadziwia, iż w zachowanych kartkach pamiętnika M. Wojniewicz ani razu nie czyni wzmianki o swojej wychowance F. Rakowskiej. Wprawdzie wiemy, że Franciszka do 13 lat życia przebywała w Warszawie, ale nie wiadomo, gdzie pobierała nauki. U Panien Wizytek, jak podano w jednym przekazie, nie mogła przebywać, gdyż ich pensja została zniesiona w maju 1865 r. Także w tym samym roku zmuszone były zamknąć swoją szkołę Siostry Sakramentki.

Wiele podobnych nieścisłości należało rozwiązywać różnymi sposobami — przez porównania, przypuszczenia i wnioski. Niektórych danych w ogóle nie udało się zdobyć, z powodu braku przekazów źródłowych.

Zasadniczy zrab niniejszej pracy dzieli się na cztery dość równe rozdziały. Pierwszy omawia dzieciństwo i młodość Franciszki. W drugim widzimy ją jako założycielkę instytucji pn. Stowarzyszenie Kobiet Wspólnej Pracy rzym-kat. wyznania w mieście Włocławku. Rozdział trzeci obrazuje życie wewnętrzne Rakowskiej i jej współpracownic pod kie-

runkiem o. Ksawerego Sforskiego. Czwarty jest jakby dalszym ciągiem trzeciego, tylko pod opieką ks. Wojciecha Owczarka. Po ostatnim rozdziale i zakończeniu następuje źródłowy dodatek, równający się objętościowo około trzeciej części całego mego opracowania.

Nadany opowieści tytuł „Orle Gniazdo” odpowiada kolebce Zgromadzenia, gdyż nabyta posesja przez F. Rakowską i jej towarzyszkę, przy wyśnionym ptasim gnieździe, do dziś jest siedzibą Domu Generalnego, zwanego również Domem Głównym Zgromadzenia.

Już z tego, co powiedziałam, a bardziej z całości pracy mogę założyć, że biografia Franciszki Rakowskiej, zwanej często Wojniewicz-Rakowską (pierwszy człón do nazwisko jej opiekunki), staje się potrzebną dla ukazania ogółowi, a szczególnie członkiniom zainicjowanego przez nią Zgromadzenia, życia i pracy ich Założycielki.

Rozdział I

DZIECIŃSTWO I MŁODOŚĆ FRANCISZKI RAKOWSKIEJ

1. DZIECIŃSTWO

Niewiele możemy powiedzieć o dzieciństwie Franciszki Rakowskiej, gdyż bardzo mało, prawie wcale nie posiadamy materiałów historycznych dotyczących jej najmłodszych lat.

W dniu 9 lutego 1860 r. w Warszawie, w rodzinie mieszczańskiej, przyszła na świat dziewczynka, której nadano imię Franciszka. Ojciec Konstanty Rakowski niedługo cieszył się swoją urodziwą córką, o niebieskich dużych oczach, okolonych ciemnymi rzęsami. Franciszka miała zaledwie parę miesięcy, gdy ojciec opuścił ten świat. Dziewczynce nie było danym zapamiętać sobie nawet rysów ukochanego ojca. Wiek dziecienny wymaga szczególnej opieki rodzicielskiej, ale Pan Bóg Franciszkę od najmłodszych lat chciał mieć w swojej szczególnej opiece, zabierając jej też ukochaną matkę do siebie. Józefa Rakowska pozostawiła sierotkę rozpoczynającą trzeci rok życia.

Nie trzeba przypominać, jak ciężkie jest sieroctwo zwłaszcza w dzieciennych latach. Na szczęście Franciszką Rakowską zaopiekowała się ciocia Michalina Wojniewicz. Jej żywot, szczególnie w tym okresie, też nie był łatwy. Wspomniana urodziła się w 1833 r. w Warszawie z rodziców Kazimierza i Leontyny z Dembowskich. W siedemnastym roku życia wyszła za mąż za Wiktora Wojniewicza, mecenasa warszawskiego. Niedługo nacieszyła się szczęściem rodzinnym, jakkolwiek Pan Bóg obdarował ją czworgiem dzieci. Najstarsza córka Maria urodziła się w 1851 r., synowie Henryk 15 lipca 1853, Wojciech 23 maja 1855 i najmłodszy Tomasz dwa lata później. Zmarł on w dzieciństwie na czarną ospę.

W maju 1858 r. Wiktor Wojniewicz, małżonek pani Michaliny, został dotknięty paralizem. Odtąd rozpoczęło się intensywne leczenie: konsylium i wyjazd z chorem do Ciechocinka. Na kurację musiano sprzedać wiele rzeczy, jak piękne obrazy, trzy wazony — jeden alabastrowy, lustro, fortepian, stół palisandrowy wykładany marmurem, dwa różowe słupy, dwa brązowe koniki i trzy dywany. Na komorne w tym czasie też sprzedano meble z sali, szal francuski i złoty garnitur. W Ciechocinku razem ze swą małżonką przebył Wiktor Wojniewicz cały sezon. Następn-

nie przez całą zimę mieszkali we Włocławku, w domu państwa Kwiatkowskich. W miesiącach letnich przenieśli się do Kolonii, swojej rezydencji letniej pod Warszawą. Nie było poprawy. Pojednany z Bogiem, zamierał powoli, jakby w błogim śnie. Dnia 17 czerwca 1859 r. zmarł pozostawiając młodą małżonkę z czworgiem dzieci. Pogrzeb odbył się 19 czerwca 1859 r. Pani Michalina, wycieńczona i znużona czuwaniem przy chorym mężu przez trzynaście miesięcy, nie miała siły brać udziału w pogrzebie. W wychowaniu dzieci w pierwszych latach wdowieństwa pomagała jej matka Leontyna. W parę lat później, bo w 1866 r., przeżyła też boleśnie śmierć swojej siostry Sabiny Karskiej, która pozostawiła pięcioro małych dzieci. Po pogrzebie zabrała ze sobą dwoje z nich — Ludkę i Adelcię, lecz nie wiadomo jak długo opiekowała się nimi.

Młoda wdowa nie załamała się. Propozycji powtórnego małżeństwa, z doktorem Gawrońskim, nie przyjęła z dwóch powodów. Bała się, aby nowy współmałżonek nie poniewierał jej dziećmi, które nad wszystko kochała. Przed tym trudnym wyborem zaczęła odprawiać nowennę do Najświętszej Maryi Panny, prosząc o radę w tym względzie. W drugim dniu nowenny, w czasie cichej mszy św., skupiona w modlitwie usłyszała: „Ty już nigdy męża mieć nie będziesz”. Głos ten przejął ją na wskroś. Wówczas nikogo blisko niej nie było. Słowa te przypomniały jej niegdyś złożone przyrzeczenie, kiedy miała szesnaście lat — „że nigdy nie wyjdzie za mąż”. Po radę udała się do kapłana. Doświadczony spowiednik powiedział jej, że Bóg dopomina się złożonej przysięgi. Od tej pory Michalina Wojniewicz została w duchu cichą szarytką. Chociaż nie mogła siedzieć przy chorych, to w inny sposób, jak nadmieniam w swym pamiętniku, przychodziła z pomocą bliźnim. Udzielała dobrych rad, pocieszała słowem, uczyła darmo biedne dzieci. Pokrzepiała na duchu strapione mężatki, które narzekając na trudne warunki swego pożycia, wpadały w rozpacz. Opisuje to następująco: „Najczęściej wyjaśniałam rzecz w ten sposób, że od niej samej zależy przywiązać męża do domu, nie opuszczając w niczym rąk. I owszem trzeba podwoić energię w każdym obiegu dziennym. Zawsze być do twarzy ubraną, pilnować dzieci, przedstawiać mu obrazek cnotliwej kobiety. Starać się, by dla niego była wszystkim, pierwszeństwem w domu; ażeby miał zawsze co zjeść, i to smacznie i czysto, choćby najskromniej. Według możliwości w domu cisza, spokój, żeby nie potrzebował szukać innego zacisza dlatego, że u siebie ma tylko same wymówki, przykrości i nie ma kąta na spoczynek. Oszczędzać wszystko, bo to wspólna praca. Dzieci obiegać z miłością i troskliwością, bo to obowiązek matki. A wtedy widząc jasno, że sobie nie mam nic do wyrzucenia, łatwiej mi żyć. W cierpliwym oczekiwaniu na poprawę męża, modląc się o tę łaskę, aby on przejrzał na oczy. I z pewnością przejrzy”.

M. Wojniewicz troszczyła się też o dusze ludzkie, zwłaszcza bliskie zgonu. O duszę swego męża Wiktora, swojej siostry Sabiny Karskiej, znajomego Samsonowicza, który po śmierci swej matki, porzucony przez narzeczoną, znienawidził ludzi i wiarę stracił. Do niego to, dogorywającego na gruźlicę gardła, skierowała o. Ksawerego Sforskiego prosząc, aby go pocieszył. Chory tak się wzruszył łagodnością kapłana, że poprosił o spowiedź i umarł złożony boleścią jak męczennik.

Pani Wojniewicz była prawdziwą patriotką. Swoją cenną biżuterię oddała na cele powstania 1863/64 r. Od tej pory nosiła wyłącznie żelazną,

modne koleczki i na piersiach krzyż powstańczy na srebrnym łańcuszku.

Pod czułym okiem mądrej, o szerokim sercu, niewiasty wychowywała się szczupła, drobna sierota Franciszka Rakowska.

Inteligentna i zdolna dziewczynka pobierała nauki najprawdopodobniej w Instytucie Panien w Warszawie, istniejącym dla zamożniejszych córek mieszczan i szlachty. Jednak nie wiadomo, u których sióstr. Zarówno Pannom Wizytkom jak też Siostrzom Sakramentkom zamknięto już wówczas ich pensje. Nie wiadomo również czy ukończyła wszystkie klasy Instytutu oraz w jakim stopniu znała języki francuski, niemiecki, rosyjski i ojczysty. Umiała grać na fortepianie. Atoli nie zdążyła zdobyć gruntowniejszego wykształcenia, albowiem już w trzynastym roku swego życia przyjechała do Włocławka, żeby pomagać swojej cioci i uczyć się zawodu w założonym przez nią warsztacie zwanym Magazynem p. Wojniewicz.

W kilka lat po śmierci męża, bo w 1866 r., M. Wojniewicz przeprowadziła się do Włocławka i zamieszkała u państwa Rasiewiczów, swoich znajomych na Zazamczu. Dzieci chodziły do szkoły, dobrze się uczyły, otrzymując promocje z nagrodami. Stamtąd w 1872 r. przenieśli się do mieszkania wynajętego od państwa Michałowskich, właścicieli Hotelu Polskiego, położonego przy zbiegu ul. Brzeskiej i Przedmiejskiej 19, naprzeciw klasztoru OO. Reformatów. Wynajęty lokal składał się z sześciu pokoi i kuchni. Mieścił się na pierwszym piętrze. Do każdego pokoju było z korytarza oddzielne wejście.

Warunki materialne zmusiły M. Wojniewicz do podjęcia pracy zawodowej. Inteligentna niewiasta myślała o wykształceniu dorastających dzieci. Zorganizowała zatem zakład krawiecki i kierowała nim. W nim zaangażowała również F. Rakowską, swoją kuzynkę i wychowankę, którą naprzód zapoznała z zawodem. Zdolna kuzynka nadzwyczaj szybko pojmowała wskazane jej zadania, pracę i zajęcia. Bystry umysł Franciszki, zwinne małe ręce i zmysł artystyczny przyczyniały się do piękna wykonywanej pracy.

Zakład szycia pod nazwą „Firma Wojniewicz” z biegiem czasu rozwinął się, jako że pani Michalina posiadała niezwykły gust i dogadzała swoim klientkom. Wdowa o ciemnopiwnych oczach, pełnych dobroci, była średniego wzrostu, dobrze zbudowana, szatynka o miłej zawsze uśmiechniętej twarzy. Miała żywe usposobienie, ubierała się elegancko, a zarazem skromnie i bardzo gustownie. Jej pobożność i dobroć uzewnętrzniały się na twarzy. Inteligentna „polska matrona” często przez otoczenie nazywana była „świętą matką”. Słusznie zasłużyła na ten tytuł przez miłość i poświęcenie się dla swoich dzieci i sierotki Franciszki. Traktowała ją jak własną córkę, nazywając ją Franuchna, ona zaś zwracała się przez „ciociuniu”.

Z upływem czasu pracownia nabierała rozgłosu i rozwijała się. Panie z różnych okolic przyjeżdżały, żeby się gustownie ubrać. Początkowo skromna pracownia szycia poszerzyła się tak, że zakład składał się z trzech działów. Krojem i szyciem kierowała M. Wojniewicz, bieliźniarstwem i gospodarstwem domowym Anastazja Lebidzińska, natomiast haftem i wyrobem sztucznych kwiatów zajmowała się Karolina Łukasiewicz. Kwiaty wykonywane z batystu, jedwabiu, aksamitu i pluszu wyglądały jak żywe. Wszystkie współpracownice były bardzo miłe i pobożne. W takim otoczeniu rosła i dojrzewała Franciszka Rakowska.

2. MŁODOŚĆ

Mieszkając we Włocławku, naprzeciw klasztoru, często zwracała swoją myśl do Boga. Uświetniała też swoim udziałem procesję w kościele OO. Reformatów. Wspomnienia żyjących wówczas osób obrazują ją jako trzynastoletnią dziewczynkę z warkoczami, ubraną w biel i welon. W procesji nosiła poduszkę z koroną Matki Bożej. Wyglądała dostojnie i szlachetnie jak jakaś istota nadziemską. Panowie nieraz wchodzili na chór, by ujrzeć modlącą się Franciszkę. Zachwycali się jej widokiem. Miła, urodziwa i pobożna panienska promieniowała Bogiem, rozlewała radość i pokój na otoczenie. Niejeden z młodzieńców chciałby ją mieć za małżonkę, lecz ona otworzyła swą duszę i serce Bogu, który widząc podatną glebę zapragnął ją mieć dla siebie.

Niektórym wybranym duszom Bóg daje wielką łaskę. Jeżeli ją przyjmuje, zaczynają iść drogą świętości. Bóg używa tej łaski tym, co w Jego oczach są wystarczająco wielkoduszni i odnośnie których ma specjalne plany, oni zaś mają odwagę i wolę złożenia w jego służbie i dla jego chwały ofiarę z siebie.

Franciszka Rakowska, modląc się pewnego razu w kościele o głębsze i bliższe życie z Chrystusem, ujrzała postać Baranka Bożego pełną chwały, wzywającą jej duszę do współżycia z nim. Chwilę tę zobrazowała wierszem tymi słowy:

... Czternasty wiosny płynął mi ranek,
jak on, Najświętszy Boży Baranek
wzywał mą duszę, by z nim już żyła,
dla niego pasmo życia przebyła.

Otóż to wtedy tęskną nawiedził,
swoją miłością moją uprzedził
i obraz w duszy jasny postawił

Jezus Najśłodszy — ten, co mnie zbawił.

Bom ja tęskniąca czuła z daleka,
że gdzieś wśród ciszy Miły mój czeka,
abym swą duszą doń się zbliżyła
i mu w tęsknocie za mną ulżyła...

a. PRZYRZECZENIE ZŁOŻONE BOGU

W dzień Przemienienia Pańskiego 6 sierpnia 1874 r. Franciszka Rakowska złożyła ślub dozgonnej czystości i wieczystego oddania się Bogu. Od tej chwili rozpoczęła jakby nowe życie. Ciągłe wracały jej wspomnienia do owej niezapomnianej, pełnej przeżyć chwili i widzenia swego Umiłowanego Chrystusa:

Widziałam postać dziwnie wspaniałą,
tęskniąca była, odziana chwałą,
a jednak to się w niej przebijało,
że pragnie, by się spokrewnić miało
ze mną nicością...

I patrzył, patrzył w tę samą stronę,
gdzie oczy moje były zwrócone,
a choć z daleko jam go widziała,
na całe wieki już ukochałam.

Oddanie się Bogu, jakkolwiek w młodocianym wieku, Franciszka.

traktował poważnie. Jej postać, pełna wdzięku i urody, nie potrzebowała długo czekać na swoich wielbicieli. Głos Boży był silny, działający w odczuciu młodej dziewczyny, jako tęsknota Zbawcy na jej wybór:

Co za mną tęsknił przez długie lata,
bym go wybrała z całego świata...
I tej tęsknoty, raniącej duszę
meego Jezusa, nie, nie zagłuszę.

Wdzięczna Bogu za swe powołanie starać się będzie żyć duchem zakonnym, chociaż jeszcze nie w zgrupowaniu, albowiem w tym okresie w Królestwie Polskim nie można było zakładać klasztoru. Zatem Franciszka żyła, myślała i dążyła do tego, by przynajmniej w podobny sposób prowadzić życie oddane Bogu:

Mój Ulubiony, wdzięcznam ja tobie,
że mnie, tę nicość, zabrałeś sobie.
Upiększ mnie, upiększ, ozdób mnie sobą,
niech będę jedno na wieki z tobą.

Strwożone serce wybranej i całe ciało drgające, jak gołąbki w ręku ptasznika, już od początku prosiło Stwórcę, żeby została wierną swym przyrzeczeniom:

Racz wysłuchać, dobry Boże,
niech mą niemoc twa wspomóż
moc wszechmocna, wieczna, trwała,
bym przyrzeczeń nie zerwała.

Niektórym duszom wybranym Bóg daje specjalną łaskę, wybiera je za szczególnie narządzie i przeznaczają do wskazanego celu. Daje ją raz, czy dwa razy. Jeżeli ją przyjmą, idą drogą im wytkniętą do świętości.

Bóg powołuje do wyłącznego zadania tych, którzy w jego oczach są wielkoduszni, użycza im łaski, pragnie powierzyć im specjalną misję czy zadanie; tych którzy mają odwagę i wolę przyjęcia w jego służbie i dla jego chwały nawet cierpienia.

Franciszka czuła, że aby wykonać Boże zadanie przez nią podjęte, musi być wsparta łaską niebiańską. Dlatego błagała o siłę w przyjętym zobowiązaniu:

Wszędzie pójdę, i pod górę,
wszędzie, gdzie ty ujrzysz córę.
Ale z twojej tylko mocy,
nie odmawiaj mi pomocy.

Na duszy delikatnego dziewczęcia odbija się religijne wychowanie ciotki Michaliny Wojniewicz, a szczególnie duchowa opieka o. Ksawerego Sforskiego, wypróbowanego przyjaciela opiekunki. Mieszkał on w tym czasie we wrocławskim klasztorze OO. Reformatorów. Od trzynastego roku życia był jej spowiednikiem i kierownikiem, a ona penitentką robiącą postępy, posłuszna swemu ojcu duchownemu. Była całkowicie oddana swemu Oblubieńcowi. Chociaż jej ręce były zajęte pracą, swoją myśl kierowała do Chrystusa i starała się widzieć go w bliźnich.

Z biegiem lat dorosły dzieci M. Wojniewicz. Córka Maria wyszła za mąż za Cypriana Kołakowskiego i w 1874 r. ze swoją córeczką Jadzią zamieszkali w Skierniewicach. Mieli ładne mieszkanie i sporą posesję. Jadzia była rozkoszna i kochana przez wszystkich. Skoro zaczęła chodzić, co tylko napotkała leżącego — wstążkę czy ręcznik, zaraz się w to stroiła i zadowolona, że ładnie wygląda, radowała się i śpiewała. Była

ładna, nie krzykliwa. Babcia Michalina odwiedzała swoją córkę i ukochaną wnusią. Po powrocie dzieliła się swoją radością z gronem uczących się już wówczas dziewczynek i paniami pracującymi. Szczególnie interesowała się tym, uczestnicząc w rodzinnej radości, F. Rakowska. Do gościnnego domu Mani często zjeżdżała się rodzina ze strony męża.

Synowie pani Wojniewicz Henryś i Wosio byli poza domem. Pisywali więc listy, a nieraz przyjeżdżali. Wosio wyjechał z Włocławka do Warszawy w 1874 r. Uczyli się dobrze. Henryś niebawem miał wstąpić do Szkoły Głównej, na wydział aptekarski. Nauka pociągała za sobą wydatki. Dobrze rozwijająca się „Firma Wojniewicz” zaspakajała materialne potrzeby synów. Ponieważ także Franciszka robiła duże postępy w swoim zawodzie, przeto pani Wojniewicz oddała jej w 1875 r., dopiero piętnastoletniej pannie, w kierownictwo dział krawiecki. W następstwie tego sama była nieco wolniejsza i mogła częściej odwiedzać swoją ukochaną Manię oraz jej córeczki Jadzię i Helenkę. Jako też w tym roku wyjechała na święta, by nacieszyć się rozkosznymi wnuczkami. Babcia bardzo je kochała. Jadzia w tym czasie skończyła trzy latka, a młodsza Hela dochodziła roku. Jadzia lubiła szczebiotać, co babcię niezmiernie radowało. Była przesłiczna, rumiana. Helenka zaś była wesoła, wdzięczna i bardzo miła dziewczynka. Pani Wojniewicz spędziła tam wówczas parę tygodni. Przy okazji odwiedziła w Warszawie swoją rodzinę. Była więc u Karskich i Mażantowiczów. Po tym wszystkim wróciła do Włocławka.

Zwyczaj grania i śpiewania przy Grobie Pańskim w kościele OO. Reformatorów we Włocławku był dawniej wprowadzony i ustalony. Nic więc dziwnego, że w Wielkim Poście 1875 roku panie i panienki pracujące w Firmie Wojniewicz uczyły się śpiewać stosownych pieśni. Myślińska miała zaśpiewać „Stabat Mater”, Brochacka ćwiczyła kilka utworów, które zamierzała zagrać na fortepianie, a pan Łada, sławny skrzypek, zobowiązany był wszystkim kierować. Zachęcał przeto swoje artystki słowami:

Niech hrabianeczki śpiewają śmiało,
a ja podtrzymam całość.

W tym wszystkim brała bardzo czynny udział chłonna dusza F. Rakowskiej i zapalała się coraz większą miłością ku swemu Oblubieńcowi. Przypatrywała się pilnie owym pobożnym występom, aby móc w przyszłości podtrzymać ten piękny zwyczaj.

Z całości powyższego opowiadania widać jak życie Franciszki było najściślej związane z panią Michaliną Wojniewicz, swoją dobrodziejką, i jej rodziną. Z tego względu żywo interesowała się tu wszystkim. Cieszyła się, że synowie ciotuni również dzięki jej pomocy mogli ukończyć wyższe studia w Petersburgu. Henryk wyruszył tam w 1878 r. W dość trudnych warunkach ukończył w Akademii Sztuk Pięknych wydział architektury. Później jakiś czas przebywał w Rosji. Ożenił się z Julią z Karskich. Córka Zofia urodziła się im 9 maja 1884 r. w Warszawie (zm. 24 III 1960), zaś syn Jan Tadeusz przyszedł na świat tamże 26 października 1885 r. (zm. 5 XI 1962). Henryk Wojniewicz zakończył życie w 1912 r. Wojciech, zwany Wosiem, po ukończeniu studiów dłuższy czas przebywał na Syberii, gdzie stracił dwie żony, dwóch synów i córkę Ludmiłę. Po powrocie do Polski około 1886 r. ożenił się po raz trzeci ze Stanisławą Soret. W następnym roku przyszła na świat córeczka, której nadano imię Helena. Przypuszczalnie więc od 1887 r. Michalina Woj-

niewicz przebywała u swego syna Wojciecha. Po siedmiu latach pobytu w tym domu doczekała się wnuka Witolda, który urodził się 4 października 1894 r. Pomagała synowej w wychowywaniu wnucząt. Witold miał też swoją nianię Walentynę. Był on cudnym dzieckiem o jasnych blond zwiijających się w loki włosach i ciemnych oczach. Babcia go bardzo ukochała. Napisała nawet dla niego wspomnienie pt. *Mały dzienniczek Witolda Wojniewicza*. Małżeństwo to posiadało piękną rezydencję ze wspa- niale utrzymanym ogrodem. Później zamieszkali w Warszawie przy ul. Hożej 45, we własnej kamienicy. Wojciech zmarł 21 lipca 1931 r.

Córka p. Michaliny Maria Kołakowska pisywała do prasy śmiało artykuły na temat emancypacji kobiet w Polsce. Cechy te odziedziczyła po swojej matce, którą można nazwać jedną z prekursorok emancypacji kobiet w naszym kraju.

Do zakładu pani Wojniewicz zgłaszały się panny prosząc o przyjęcie. Między innymi w 1885 r. przybyły dwie siostry Stefania i Józefa Ginter, córki byłego rządcy w majątku hrabianki Heleny Krukowieckiej. Po śmierci matki ojciec ożenił się z Niemką. Biedne dzieci, wypędzone przez macochę z domu, szukały pracy po fabrykach w Łodzi. Było ich troje, dwie siostry i najmłodszy brat, ale on dostał się do stolarza. Ojciec z wielkiego zmartwienia rozpił się i sam stracił miejsce pracy, w następstwie czego nie interesował się dziećmi. Wspomniane posiadały zapis po bracie swej matki u Krukowieckiej. Stefania Ginter urodzona w 1855 r. otrzymała 200 rubli, a młodsza Józefa urodzona w 1864 — 280, gdyż pobierała więcej procentu. Był to ich majątek posagowy wniesiony do Firmy Wojniewicz. Po odbiór jeździła pani Michalina z każdą obdarowaną. Z tej sumy nabyto dobrą maszynę pończoszniczą, która kosztowała 180 rubli, a pozostałe 300 trzymano w domu na „forsus”. Zakupowano z nich potrzebne materiały do pracowni: wstążki, koronki, guziki i rozmaite drobiazgi. Pani Wojniewicz bardzo oszczędnie gospodarowała pieniędzmi. Zakupy robiła w Warszawie, przy okazji swojego tam pobytu, by nie pozwalać się wyzyskiwać Żydom w małym mieście. Z zaoszczędzonego kapitału pomagała prawdziwie biednym.

b. MAGAZYN POD KIEROWNICTWEM FRANCISZKI

Pani Michalina widząc dobrze rozwinięty Magazyn i świetnie dającą sobie radę w pracowni kroju i szycia Franciszkę Rakowską, postanowiła cały zakład przekazać kuzynce a sama udać się na stałe do dzieci w Warszawie. Najprawdopodobniej uczyniła to w 1887 r. Od tej pory Franciszka poczuła się odpowiedzialna za wszystko i jeszcze z większym zapałem przystępowała do pracy. Od tego czasu ciocia Michalina rzadko odwiedzała swoją wychowanekę. Jej przyjazd powodował wielką radość w Zakładzie. Służyła zaraz pomocą i radą. Kiedyś przysłała do Włocławka ze swego ogrodu kilka długich wici z drzewa czereśniowego, posiadającego długie kolce, podobne do tych z cierniowej korony Chrystusa. Z wici tych upleciono wieniec na pamiątkę pobytu tam państwa Wojniewiczów.

Pani Michalina dobrze się czuła u syna. Cieszyła się wnuczętami. Dożyła sędziwego wieku. Zmarła na atak kamieni wątrobianych w 1914 r. w Warszawie, przy ul. Hożej 45, mając wówczas 81 lat.

Oddany zakład pn. „Firma Wojniewicz” w ręce F. Rakowskiej za-

trudniał nie tylko panie pracujące, ale również uczennice, których liczba sięgała kilkudziesięciu. Powyższą Firmę popularnie nazywano „Magazyn pani Wojniewicz”. Franciszkę często zwano Wojniewicz-Rakowska. Chyba dlatego, że od dzieciństwa była związana ze swoją ciotką Wojniewicz. Kiedy Magazyn przeszedł pod opiekę Franciszki, zmieniono jego nazwę na „Firma Wojniewicz-Rakowska” i pod tym tytułem opłacano podatki od pań i panienek tam zatrudnionych. Franciszka była wzorową kierowniczką i wychowawczynią.

11° UMOWA DOTYCZĄCA ŻYCIA WSPÓLNEGO

Pracujące panie prawie od początku otwarcia Magazynu przez Michalinę Wojniewicz, prowadzonego później przez F. Rakowską, miały na uwadze wyższe cele, których nie mogły zrealizować w ówczesnych warunkach politycznych.

Dnia 10 kwietnia 1889 r. Józefa Ginter, Franciszka Rakowska, Anastazja Lebedzińska, Karolina Łukasiewicz i Stefania Ginter podpisały następującą ugodę: „W celu zapewnienia sobie utrzymania, opieki w chorobie i pogrzebu po śmierci zobowiązujemy się wzajemnie wspólnie, według uzdolnienia i sił każdej, pracować i wszelkie dochody wносить na rzecz wspólnego dobra, jakie mieć możemy, mienia oraz poprzestawać na życiu, okryciu i opiece, na jaką ogół będzie mógł się zdobyć”. W którejkolwiek z nich ręce będzie złożony zarząd domem, zobowiązują się jej słuchać. Ona zaś nie może bez narady i zezwolenia robić pożyczek lub darowizn i zaciągać długów. Każdej wybranej większością głosów do zarządu domem zobowiązują się poddać pod ogólny porządek. Oprócz zarządzającej domem ma być przedstawicielka dla publiczności, która podporządkuje się zarządzającej. W razie choroby lub śmierci zarządzającej, urząd ten będzie pełnić nowo obrana.

Każda obowiązana jest upomnieć się o krzywdę wyrządzoną jej względnie towarzyszce. Według tej ugody wszystkie są równe i każda ma prawo i obowiązek jej dotrzymania.

Powyższa umowa była zaczątkiem życia zakonnego praktykowanego od wielu już lat pomiędzy wspomnianymi niewiastami. Dlatego możemy je nazwać współzałożycielkami kiełkującego zgromadzenia. Zatem data 10 kwietnia 1889 r. jest bardzo ważna w dziejach Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi. W tym bowiem dniu zrzeszone panie pisemnie udokumentowały dobrowolne podjęcie życia wspólnego pod przewodnictwem przełożonej w duchu zakonnego ubóstwa i ożywiście dziewiczej czystości, praktykowanej od dzieciństwa, chociaż o tym nie wspomniały. Jest to pierwszy dokument dotyczący początku życia zakonnego tej pięcioosobowej gromadki. Pragnienia tych pań z Firmy Wojniewicz-Rakowskiej, niestety, nie mogły się w pełni uzewnętrznić, albowiem Włocławek ciągle pozostawał pod panowaniem rosyjskim.

Współpatronką Zrzeszenia (Stowarzyszenia) a potem — od 1922 r. także Zgromadzenia zakonnego (Ustawa, § 51) była przez długi czas, bo aż do 1937 św. Franciszka Rzymianka, patronka F. Rakowskiej. Święta urodziła się w Rzymie w 1384 r. Jako dwunastoletnia dziewczynka chciała wstąpić do zakonu, lecz ojciec pragnął wydać ją za mąż. Zareczył więc Franciszkę ze szlachcicem Lorenzo de Ponziani. Wzorowe małżeństwo trwało 40 lat. Franciszka miała czułe serce na ludzką nędzę. Dawała biednym jałmużny, opiekowała się chorymi. Jeżeli dochody nie wystarczały,

miała odwagę zebrać dla ich wsparcia. Pan Bóg przychodził jej z pomocą pomnażając ziarno w cudowny sposób, aby nim więcej mogła obdarować potrzebujących. Wprost w widzialny sposób opiekował się nią Anioł Stróż. Franciszka Rzymianka założyła stowarzyszenie pań według reguły św. Benedykta, do którego wstąpiła po śmierci męża.

Otóż spowodowanie przez Rakowską, że jej patronka ze chrztu, św. Franciszka stała się, obok Najświętszej Maryi Panny i św. Józefa Oblubieńca, trzecią opiekunką duchowej wspólnoty świadczy najdobitniej, że to ona była pierwszą i główną inicjatorką omawianego Stowarzyszenia.

2° MAGAZYN WOJNIEWICZ-RAKOWSKIEJ

Wiele podobnych cech spostrzegamy u Rakowskiej i wspomnianej świętej. Dzień św. Franciszki (9 marca) był świętem w pracowni przy ul. Brzeskiej. Po mszy św. i komunii, ofiarowanych w intencji solenizantki, współpracownicy i uczennice składały jej życzenia i imieninowy prezent. Jednego roku otrzymała samowar z tacą i pięknym kompletem filizanek. Z samowaru niezmiernie się ucieszyła, gdyż bardzo się przydał w zakładzie. Następnie odbywało się wspólne, dobre śniadanie. Później panna Franciszka grała na fortepianie, a dziewczęta tańczyły. Tego dnia miały wolne. Po południu przychodził z życzeniami o. Ksawery Sforski, opiekun duchowy zrzeszonej gromadki. Na zakończenie uroczystości częstował dziewczęta „tabaczką”. Jedna z nich Wiktoria zawsze brała dużo, a potem głośno kichała wśród wybuchu śmiechu. W tym dniu było dużo radości i wesela.

F. Rakowska była przystępna, bez widocznych oznak zarozumiałości. Umiała zbliżyć się do każdego człowieka. Swoim przykładowym postępowaniem wywierała dodatni wpływ na otoczenie, zwłaszcza na młodociane uczennice. Lubiała też zażartować mówiąc w tonie krytycznym: „Wołuj zjesz, nim wyhaftujesz ptaszka”, albo zachęcająco — „Jesteś moją prawą ręką”. Franciszka nigdy nikomu nie wyrządziła krzywdy ani przykrości. Ale z drugiej strony potrafiła, jeśli zachodziła potrzeba, zwrócić uwagę. Czasem z przemęczenia uzewnętrzniało się jej zdenerwowanie, jednak zaraz umiała się opanować. Na dziewczęta przyznające się do winy nie gniewała się.

Na Boże Narodzenie każda z pracownic i uczennic otrzymywała znaczniejszy prezent wraz z dodatkiem humoru. Choinka, wspólny opłatek, życzenia pełne radości i serdeczności, kolędy łączyły wszystkie w jedną więź.

Ubóstwo i oszczędność praktykowały wszystkie. Panie chodziły ubrane skromnie, ale czysto i gustownie. Miały dla siebie na sypialnię mały pokój, w którym postawiono cztery łóżka. Panienci i młodsze panie wносиły na noc sienniki, układając je na ławkach, stole i podłodze. Rano sienniki i pościel wynoszono na strych. Franciszka nierzadko krócej przesypiała się na podłodze, na siwym dywaniku, by od wczesnego ranka kroić materiały do szycia. Latami chodziła w jednej ciemnej sukni, mimo to wyglądała dostojnie.

Jej stosunek do uczennic był naprawdę macierzyński. Uczyła przede wszystkim dokładności i systematyczności w pracy. W młodzież żeńską nie tylko przez długie lata wpajała naukę dokładnie wykonywanego zawodu, lecz również uczyła życia religijnego, kulturalnego i towarzy-

skiego. Uczyła też, przy pomocy o. Sforskiego, śpiewu chórowego, by panny mogły brać udział w uroczystościach kościelnych.

W dzień św. Franciszka Ksawerego — w imieniny o. Sforskiego dziewczęta podczas mszy św. śpiewały pieśni na chórze. Po czym czekały na korytarzu klasztorным z życzeniami. Ustawione w szpaler przesuwały się aż do klauzury, co dawało złudzenie, że jest ich bardzo dużo. Z tego powodu solenizant dziwił się mówiąc ucieszony: „Jak was dużo! Wróćcie się, wróćcie. Już dalej nie możecie iść”.

W warsztatach było bardzo ciasno. Przebywało w nich około trzydziestu uczennic i dziesięć stałych pracownic. Dziewczęta siadały, gdzie się dało: na stole, oknie, komodzie, na nocnych szafkach. Dwie najmniejsze dziewczynki siadały nawet na szafie i tam zwijały wełnę do robienia pończoch, które wykonywała Stefania Ginter na maszynie zakupionej za swoje posagowe pieniądze. Meble były stare, zniszczone i niewygodne. Ze względu na ciasnotę, gdzie kto usiadł — tam już siedział, bo nie mógł się ruszyć z miejsca. Nie było nawet zgłaszających się, głównie ze względu na małe pomieszczenie. Dlatego wciąż nagliła, żeby pracować na kupno własnego domu.

Helena Kuźnicka wspomina, że kiedy w 1894 r. zgłosiła się do panny Franciszki o pracę, ta popatrzyła na nią i z wielką dobrocią powiedziała: „Moje dziecko, tobie się jeszcze laleczką bawić i do szkoły chodzić. Przyjdź do nas, gdy skończysz szkołę”. Helena odeszła smutna, że nie będzie mogła pomóc mamusi będącej w trudnych warunkach materialnych. Odchodząc zakłopotana usłyszała wołanie uczennicy, żeby się wróciła do panny Franciszki. Rakowska zapytała Helenkę: „Czy będziesz umiała igielkę nawłóczyć?”. Otrzymała twierdzącą odpowiedź. „A szpileczki zbierać?”. Po tej rozmowie skierowała ją do jednej ze starszych pracownic i oddała pod opiekę pannie Pulczyńskiej. I rzeczywiście praca jej rozpoczęła się od nawlekania igły oraz zbierania szpilek. Po godzinie tego zajęcia pouczono ją, jak należy obrzucać materiał a potem podszycić. W końcu miesiąca wszystkie panienki szły po wypłatę i mała Helena wezwana — też dostała rubla. Uradowana zaniosiła go mamusi. Na drugi miesiąc otrzymała dwa ruble. Franciszka co jakiś czas podwyższała jej pensję, aż doszła do piętnastu rubli miesięcznie. Czuli się tam bardzo dobrze, nawet lepiej niżli w domu. Wspomina o tym tak: „Panna Franciszka darzyła nas miłością. Gdy byłam smutna lub spłakana, uściskała, zapytała o powód cierpienia, a nawet posłała kogoś do mamy, by zbadał przyczynę moich łez. Troszczyła się i wczuwała w najdrobniejsze szczegóły, jak rodzona matka”. Uczennice jadały drugie śniadanie. Zawsze panował tam radosny nastrój, przesiąknięty atmosferą Bożej dobroci. Pomimo trudnych warunków mieszkaniowych, nikt sobie nie przykrzył.

Kiedy która z pracownic wychodziła za mąż, Franciszka sama ubierała pannę młodą do ślubu. Sama kroić jej suknię. Starła się, by wyglądała ładnie a zarazem skromnie. Upinała jej welon, całowała w głowę i błogosławiła na nową drogę życia. Zazwyczaj klęcząc żegnały swoją kierowniczkę i przyjmowały błogosławieństwo. Wystrojoną pannę odwoziła do matki lub odsyłała dorożką.

Franciszka kroić materiał, upinała, sama brała pierwszą i drugą miarę. Dopasowywała dotąd, dopóki klientka nie była zadowolona. Jeżeli

była zmęczona, zwracała się do pomocnic słowami: „Pani Mario, proszę jeszcze to zrobić, proszę to jeszcze poprawić”. Helena Nowaczyk, zmarła przed kilkunastu laty, wspominała, że kiedy jako młoda panienka pracowała w zakładzie F. Rakowskiej, ta kilka razy dawała jej do zrozumienia, ażeby włączyła się do grona zrzeszonych. Ale ona myślała o innym życiu. Franciszka uśmiechnęła się do niej i powiedziała poważnie: „I tak do nas przyjdiesz”. Rzeczywiście słowa te spełniły się niemal proroczo. Pani Nowaczyk nie wyszła za męża, a kilkanaście ostatnich lat spędziła pod opieką Sióstr Wspólnej Pracy przy ul. Orlej.

O. Ksawery Sforski często odwiedzał warsztat, a w nim osoby pracujące i uczące się panienki. Miał tam fotel pleciony, w którym zwykle siadywał. Wówczas to wspierał obecne wzniosłymi myślami, zawartymi w wierszach, przez siebie ułożonych. Zachęcał do praktykowania cnót, czasem zrobił jakąś uwagę, najczęściej zaś chciał swoją osobą sprawić zapracowanym przyjemność. Oto jeden z wierszyków ułożony w 1894 r.

Do panienki:

Na igielce los wasz siedzi,
lecz pod igłą jest i cnota.
Ponad cnotą i nad igłą
do nieba otwarte wrota.

Wchodzić w nie jedynie w stroju
nie z jedwabiu, lecz z cnót trzeba.
Kto w jedwabiach bez cnót chodzi,
nie dociśnie się do nieba.

O dziewice, lśni się niebo
od okrytych płótniankami.
I wam trzeba lśnić cnotami,
aby stać się niebiankami.

Jest Pan Jezus, co tam czeka,
i gotów w ten strój bogacić.
Bieście chętnie — nie wy jemu,
on wam będzie za to płacić!

Wasz przyjaciel K.X.S. [Ks. Ksawery Sforski].

Niektóre dziewczęta nocowały w zakładzie, zwłaszcza w okresie większego nasilenia pracy, a takim był czas przedświąteczny. Szczególnie Helena chcąc więcej zarobić, by pomóc mamie, nieraz pracowała do północy. Franciszka czuwała, żeby jej wychowankom coś złego się nie przydarzyło. Nie pozwalała więc późnym wieczorem samej dziewczynie wracać do domu. W takim przypadku albo dana osoba nocowała, albo odprowadzały ją Zofia Kaczmarek i Franciszka Tomczak. Zdarzało się i tak, że sama pani Franciszka zarzucała na głowę dużą chustę, brała kij do ręki, a buty z krzywymi nosami świetnie pasowały do tego ubrania. „Mnie nikt w takim stroju nie zaczepi, a wam nie wypada samym wracać o tak późnej godzinie do domu” — mówiła.

Niewinność duszy Rakowskiej, wyrzeczenie się osobistych wygod, heroiczna praca, słodycz, uprzejmość, prostota a zarazem swoboda podbijały serca ludzkie do jej osoby.

Wszystkie panie były bardzo miłe. Stefania Ginter załatwiała sprawy administracyjne domu. Opłacała podatki za pracownię i czynsz mieszkaniowy. Właściciel kamienicy nie był zbyt zadowolony ze swoich lokatorek, albowiem męczył go hałas maszyn. Zrzeszone panie pracowały

z całym zapalem będąc jednocześnie zjednoczone z Bogiem, jako że pomiędzy kontemplacją a czynem nie istnieje stosunek wzajemnego wykluczania się. Te dwa stany ludzkiego bycia — kontemplacja i praca przenikają się i wzajemnie uzupełniają. Poprzez czyn człowiek staje się bardziej sobą czyli bardziej osobą. Praca jest nie tylko źródłem dochodów materialnych, podtrzymujących biologiczne życie człowieka, ale jest również w tym samym stopniu karmicielką naszej duchowości. Praca, nawet najbardziej pospolita, utwierdza nas i kształtuje wewnątrz. Modlitwa utrudzonych jest najbardziej skuteczna.

Franciszka pamiętała, że Pan Bóg tak człowieka stworzył pod względem fizycznym, aby mógł pracować. Już od pacholecych lat nie tylko chciała, ale nawet zmuszona była, przez znalezienie się w takich warunkach, podjęcia pracy. Jednak nie krzywdziła siebie mając za wzór Chrystusa fizycznie pracującego. W nim praca zyskiwała swoje ostateczne uświęcenie. Jeśli zdrowie i siły pozwalają, obowiązkiem chrześcijanina jest zaspokojenie potrzeb materialnych własną pracą.

Ta mała wspólnota, jak na owe czasy i w ówczesnych warunkach, bardzo dużo dawała z siebie prowadząc zakład a zarazem, jak to możemy nazwać, szkołę zawodową dla kilkudziesięciu pańienek, które zdobywały zawód, zdrowe zasady religijne i obyczajowe, a także znajdowały tam pracę zarobkową.

Największa odpowiedzialność za wychowanie dziewcząt ciążyła na F. Rakowskiej. Uśmiechnięta, energiczna i opanowana. Cechy te łączyły się w harmonijną całość i zdołały dobrą przełożoną i kochaną towarzyszkę. Była ona duszą społeczności, ożywiająca cały organizm wspólnoty, a jednocześnie pełna pokory i wyrzeczenia siebie na korzyść dobra ogółu. Umiała w porę rzucić życzliwe słowo, zachętę, a nawet pochwałę. A to zdobywa posłuch i budzi zapal do czynu jeszcze ofiarniejszego. Umiała wczuć się w troski innych, przenikać, wyprzedzać swoją miłością.

Sieroty i młodzież opuszczoną darzyła szczególną troską.

3^o TAJNA SZKÓŁKA KAROLINY ŁUKASIEWICZ

Pod zaborem rosyjskim nie było wtedy ściśle polskich szkół dla dzieci. Toteż przy szwalni i nauce robót kobiecych urządzono tajne nauczanie. Karolina Łukasiewicz, z zawodu nauczycielka, pod osłoną pracowni kwiatów prowadziła szkołę dla polskich dzieci od 6 do 14 lat. Miałam sześć lat, gdy zaczęłam tam chodzić, pisze Regina Kobuszevska. Uczono w ojczystym języku religii, czytania, pisania i głównych działań rachunkowych. Była to trzyklasowa szkółka, do której uczęszczało około 30 dzieci (chłopcy i dziewczynki). K. Łukasiewicz uczyła dzieci kilku przedmiotów w języku polskim. Panna Brandt uczyła francuskiego. Nie umiała dobrze mówić po polsku, ponieważ była rodowitą Francuską. Mówiła np. „dwie koszyki, dwie stoły”. Po polsku uczyła się mówić od dzieci. Powtarzała po nich zdania wśród radosnych dziecięcych śmiechów. Ona śmiała się razem z nimi. Dzieci ją bardzo lubiły. Była małego wzrostu, więc po lekcji sadzały ją na stole, wokół obstępowały i rozmawiały z nią. Inna uczyła niemieckiego. O. Słorski ćwiczył śpiew kościelny. Jeżeli które dziecko sfalszowało w śpiewie, uderzał w fortepian; wówczas dzieci wiedziały, że źle zaśpiewały.

Nauka trwała cały dzień w pokoju panny Karoliny. W czasie gdy one odrabiały piśmienne zadania, ona haftowała lub robiła śliczne kwiaty. A nieraz modliła się. Dzieci kochały ją bardzo, więc nie hałasowały.

Jak wspomina Janina Zaleska, raz po raz przychodził żandarm do tej szkółki. K. Łukasiewicz dawała mu zazwyczaj „w upominku” trzy ruble. Kiedy zauważono, że idzie, starsze dzieci zabierały się do robienia kwiatów a młodsze do zabawy. Po jego odejściu lekcje odbywały się normalnie. Czasem któraś z pań, przeważnie Józefa Ginter, zebrała całą garść pięknych ścinek materiału z Magazynu, otworzyła drzwi do szkółki i dla odprężenia rzuciła dzieciom, które z wielką radością zbierały te „skarby”. P. Karolina zwracała jej uwagę mówiąc: „Józiu, co to wyrabiasz!”. A Józia śmiała się zadowolona widząc dziecięcą radość.

Po skończonych lekcjach jedne dzieci przechodziły przez podwórze do domu, inne po kilkoro w gromadce — od frontu ulicą Przedmiejską.

Jedna z byłych uczennic tak wspomina: „Było nam tam bardzo miło w tej szkółce. Dzieci żyły się z paniami jak z rodzoną matką”. Regina Kobuszevska w swym zeznaniu z 17 sierpnia 1957 r. twierdzi, że w 1894 r. szkółka już nie istniała. Natomiast s. Antonia Halagiera pisze, że K. Łukasiewicz prowadziła ją do swojej śmierci, tj. do 6 kwietnia 1906 r. Ze strony p. Karoliny było to wielkie poświęcenie, albowiem tajne nauczanie w duchu polskim i katolickim było surowo karane przez władze rosyjskie.

Rozstanie się z tym światem Karoliny Łukasiewicz nastąpiło niespodzianie. Po męczącej pracy odpoczywała w dużym fotelu, rozmawiając z Zofią Kaczmarek o pobożnych stowarzyszeniach, które na apel encykliki papieża Leona XIII zaczęły na świecie powstawać. Nagle podczas rozmowy wyciągnęła ręce do rozmówczynie wołając: „Zosiu, Zosiu!”. Głowa jej bezwładnie opadła i skonała ze słowami: „Boże, kocham Cię!”. Liczyła wówczas 70 lat, jako że urodziła się w 1836 r. Wiodła piękne życie, miała lekką śmierć i wspaniały pogrzeb. Wielkie rzesze ludzi i dzieci brały udział w jej pogrzebie. Pochowana została na cmentarzu wrocławskim. Wszyscy ją poważali i cenili. Po jej śmierci szkółka została zlikwidowana, a pracownię kwiatów objęła Z. Kaczmarek, która kilka lat praktykowała przy K. Łukasiewicz, a potem douczała się u Józefy Tajchen w Warszawie przy ul. Oboźnej 9.

Najbliższe sercu Franciszki Rakowskiej były sierotki, gdyż sama tę dolę przeżyła. Sierotki uczyły się wraz z innymi dziećmi w szkółce p. Karoliny, a potem zawodu w Magazynie u p. Franciszki. Często przy pomocy znajomych wyszukiwano sierotkom odpowiednią pracę w mieście lub uczciwą rodzinę zastępczą.

Aż podziw bierze, że tak małe grono pobożnych niewiast tyle mogło robić dla młodego pokolenia na gruncie szerzenia oświaty i kultury polskiej.

Rozdział II

ORGANIZATORKA STOWARZYSZENIA ŚWIECKIEGO

Ciche pragnienie życia zakonnego Franciszka Rakowska realizowała stopniowo. Pierwszym krokiem w tym względzie była umowa pięciu zrzeszonych pań z 10 kwietnia 1889 r. zobowiązujących się do wspólnej

kasy i podporządkowania obrancj przełożonej. To jeszcze nie zadowoliło Rakowskiej. Myślała jakby ominąć prawo zaborcy, żeby móc żyć i pracować z wiedzą władz państwowych.

1. TŁO HISTORYCZNE

Dla każdego Polaka znana jest ponad stuletnia niewola narodowa zadana ojczyźnie przez jej sąsiadów. Terytorium, na którym żyła i pracowała Franciszka, znajdowało się pod zaborem rosyjskim. Należało ono do Królestwa Polskiego czyli Kongresowego. Okres, w którym żyła, szczególnie był trudny dla rodzin zakonnych względnie pragnących założyć zgromadzenie. Carat podejrzewając członków rodzin zakonnych, szczególnie męskich, o branie udziału lub pomaganie w powstaniu styczniowym (1863), zamierzał zniszczyć wszelkie przejawy tego życia w Królestwie.

Po upadku powstania styczniowego, tuż przed kasatą klasztorów, na obszarze Królestwa Polskiego istniało 197 domów zakonnych, w tym 155 męskich a 42 żeńskie. Zakonników łącznie było 1635, sióstr zakonnych 549.

Ukaz carski z 27 X (8 XI) 1864 r. znosił w Królestwie wszystkie klasztory, którym dowiedziono lub podejrzewano o jakikolwiek udział w powstaniu styczniowym. Do takich zaliczono 39 konwentów mających pełną liczbę członków. Istnienie klasztorów, które miały mniej niż ośmiu zakonników, uważano za naruszenie prawa kanonicznego. Takich konwentów męskich było 72, a żeńskich 4. Łącznie skasowano wówczas 111 domów męskich.

Owa kasata klasztorów łączyła się z zagarnięciem majątków kościelnych i z nowym uposażeniem kleru parafialnego.

Pozostałe konwenty podzielono na etatowe i nieetatowe. Do etatowych zaliczono 35 klasztorów męskich i 10 żeńskich. W konwencie etatowym tak męskim, jak i żeńskim winno przebywać 14 osób z wyjątkiem jasnogórskiego, gdzie etat był podwojony.

Istnienie i uposażenie pozostawionych klasztorów zależało od ilości zakonników mieszkających w nich. Zakonnicy i zakonnice domów zamkniętych i zniesionych, o ile nie zdecydowali się na wyjazd za granicę, musieli być przeniesieni do klasztorów swej reguły na terenie Królestwa. Zakonnik decydujący się na wyjazd za granicę miał zapewniony zwrot kosztów podróży i 150 rubli rocznie — dożywotnio. Pozostającym przypadała mniejsza pensja: w etatowym 125 rubli na osobę, w nieetatowym 40 rubli w roku na osobę. Każda osoba zakonna mogła opuścić placówkę wracając do życia świeckiego. Miała ona wtedy 40 rubli rocznie uposażenia plus 20 rubli na mieszkanie.

Pozostawione klasztory skazane zostały na powolne wymieranie. Możliwe było istnienie domu etatowego przy jednym tylko zakonniku. Klasztory nieetatowe mogły istnieć tak długo, jak długo miały więcej niż ośmiu zakonników. Zakonnicy w tych konwentach byli skazani na wymarcie.

Zakaz przebywania w klasztorze osób obcych, czyli nie mających uroczystych ślubów, tym samym uniemożliwiał prowadzenie nowicjatów.

Od 1864 r. zauważamy stale spadającą liczbę osób zakonnych. Kiedy w 1864 r. w Królestwie Polskim istniało 197 konwentów o łącznej liczbie 2184 osób (155 klasztorów męskich — 1635, 42 żeńskie — 549 siostr), to w 1904 w siedmiu istniejących klasztorach męskich przebywało już tylko 60 zakonników, a w 8 żeńskich 78 zakonnice. Razem więc na terenie Królestwa w 1904 r. było 138 zakonników i zakonnice habitowych. Z przytoczonych liczb wynika, że na początku XX w. zakony jawne na terenie Królestwa Polskiego już tylko wegetowały. Nie miały one szans istnienia, chociaż w społeczeństwie uważało się brak takich instytucji. Trzeba więc było szukać utworzenia nowych form życia zakonnego, które mogłyby istnieć i rozwijać się w tak trudnym okresie ucisku społecznego, politycznego, narodowego, a nawet prześladowania Kościoła Katolickiego i jego instytucji. Niech za przykład posłuży fakt, że kapłan bez zgody policji nie mógł odwiedzić sąsiedniej parafii. O. Ksawery Sforski, reformat przebywający w klasztorze etatowym we Włocławku, przez przeszło czterdzieści lat nie wyjechał poza miasto. Przypuszczalnie nie chciał prosić władz rządowych o pozwolenie na wyjazd.

Mimo zakazów i szykan ze strony władz zaborczych, istniały ukryte zgromadzenia zakonne nie rejestrowane przez rząd. Ukrywały one swe istnienie, często pod osłoną cechów rzemieślniczych. Każdy cech miał swoje prawa i obowiązki zewnątrz i wewnątrz. Posiadał swój zarząd i majątek, którym rozporządzał. Cech stanowili majstrowie oddający się jednemu rzemiosłu, czeladnicy zatrudnieni w pracowniach i warsztatach oraz uczniowie. Cechy były ośrodkami życia towarzyskiego i zrzeszeniem religijnym. One to przez wieki kształtowały życie miast. Średnio-wieczne cechy były jednocześnie bractwami, miały charakter religijny. Każdy cech miał swoje nabożeństwo, swój ołtarz, który utrzymywał i ozdabiał. Bractwa miały jeszcze na celu pomoc wzajemną i dobroczynność. Pozostawały pod zarządkiem duchowieństwa. Cech pod zarządkiem miasta.

Aby „Firma Wojniewicz-Rakowskiej” mogła działać bezpiecznie, członkinie jej włączyły się czynnie do bractwa różańcowego, istniejącego od 1861 r. przy klasztorze OO. Reformatorów we Włocławku. Bractwem tym opiekował się o. Sforski. Wydał on nawet książeczkę *O sposobie odmawiania różańca z rozważaniem tajemnic różańcowych*. Panna Anastazja Lebedzińska była prezeską bractwa przy tym klasztorze. Przez pewien czas panie z Firmy śpiewały nawet różaniec w kościele OO. Reformatorów. Bractwo różańcowe pod przewodnictwem o. Sforskiego wyszło 2 lipca 1883 r. na powitanie nowego biskupa Aleksandra Bereśniewicza, który przybył na ingres do Włocławka z dalekiej Żmudzi. Przygotował on powitalne śpiewy. Franciszka Rakowska złożyła w darze swojemu ordynariuszowi rakiety z czerwoną szarfą i bukiet pięknych róż. O. Sforski wręczył swoją pracę pt. *Pod krzyż z Maryją*. Bractwo różańcowe brało także udział w jubileuszu pięćdziesięciolecia kapłaństwa biskupa Bereśniewicza. Wówczas to o. Ksawery wręczył jubilatowi w darze poemat religijny pn. *Wielkość Boga w Maryi*. Organizacja ta uświetniła również ingres do katedry biskupa Stanisława Zdzitowieckiego w 1903 r.

2. NARODZINY STOWARZYSZENIA

Po ogłoszeniu tolerancyjnego ukazu carskiego w 1905 r. w Królestwie Polskim zaczęły powstawać różnorodne instytucje kulturalne i dobroczynne. W 1906 r. założony został Sekretariat Stowarzyszeń Chrześcijańskich w Warszawie i w grudniu tr. zarejestrowany. W 1907 r. utworzono Katolicki Związek Polek. Celem związków była praca zawodowa, religijna, oświatowa, społeczna i charytatywna. W myśl zaleceń papieża Leona XIII związki modliły się i pielęgnowały pobożność, aby wśród katolików istniała jedność ducha, jedność woli i jedność organizacji. Pod wpływem gorliwej pracy ks. Józefa Mańkiewicza, wikariusza katedry wrocławskiej, działalność związkowa na tutejszym terenie szybko się rozwijała.

Spółka panny Rakowskiej całą duszą włączyła się do działalności charytatywno-społecznej, myśląc o nastaniu lepszych czasów, w których będą mogły bez żadnych ograniczeń kontynuować swoje zaszczytne zamiary. Już w ówczesnej chwili należenie do bractwa było chlubą a zarazem wyróżnieniem. Członkowie ze świecą w ręku brali udział w nabożeństwach eucharystycznych i w procesjach. Uświetniali uroczystości religijne, starali się o wystrój kościoła. Właśnie panna A. Lebedzińska ubierała kościół OO. Reformatorów i bardzo porządnie utrzymywała zakrystię, o czym później wspominał o. Feliks Dwornicki. Zrzeszone panie również śpiewały różaniec, a wieczory ostatnich dni wielkiego tygodnia poświęcały muzyce i śpiewom religijnym w tejsze świątyni.

O przywiązaniu bractwa, a szczególnie Firmy Wojniewicz-Rakowskiej, do Kościoła może świadczyć fakt, że na jubileusz papieża Leona XIII (niestety, nie mogłam ustalić na jaki: kapłaństwa, biskupstwa czy papiestwa) panie z ul. Brzeskiej wyhaftowały piękny dywan. Na białym jedwabiu wyszyto klomb z polskimi kwiatami. W środku klombu krzyż, do którego tuliła się biała gołąbka, a z jej nówek sączyła się krew. Do krzyża zdążała polska procesja, którą prowadzili ojcowie reformaci. Wszystko to tworzyło wspaniałą harmonię kolorów. Na wystawie w Warszawie otrzymał on złoty medal. Franciszka cieszyła się z tego wyróżnienia i dzieliła się tą radością ze wszystkimi. Właśnie ten dywan posłano ojcu świętemu w darze.

Rakowska słysząc o nowych związkach i stowarzyszeniach pragnęła, żeby na ich wzór założyć stowarzyszenie kobiet pracujących. Jako też zamieniła dawny sztyl pod nazwą „Firma Wojniewicz-Rakowska” na „Dom Kobiet Wspólnej Pracy”. Nazwa ta stała się przyczyną wzmoczonej podejrzliwości władz zaborczych, węszących tu tajną organizację zakonną. Powodowało to od czasu do czasu przeprowadzanie rewizji w domu małej wspólnoty. Z policją prawie zawsze oprowaiała się Marysia sierotka. Zazwyczaj przychodzili w nocy po zgaszeniu światła. Wówczas mówiła: „Gdy paliło się światło, to was nie było. Teraz poczekajcie aż się ubierzemy”. Władzom carskim szczególnie chodziło o to, czy panie posiadają kaplicę oraz czy przechowują hafty i emblematy narodowe i religijne. Jednego razu, o godzinie drugiej po północy, przeprowadzili bardzo ścisłą rewizję. Żadnej nie pozwolono się ruszyć z miejsca; skontrolowano od strychu do piwnic.

F. Rakowska prawdopodobnie już w 1908 r. wszczęła starania u władz

państwowych o zatwierdzenie związku pn. Stowarzyszenie Kobiet Wspólnej Pracy rzymsko-katolickiego wyznania w mieście Włocławku. Przez trzy lata zabiegała o to u rządu.

Bliscy jej, jak Konstanty Szymański i Antoni Sławiński, doradzali, aby w podaniu o zatwierdzenie skreśliła wyrazy „rzymsko-katolickiego wyznania”. Franciszka nie posłuchała tej rady. Nie chodziło jej bowiem o rejestrację zwykłej pracowni krawieckiej, lecz katolicką, by pod jej osłoną rosło wykiełkowane ziarno przyszej rodziny zakonnej. Po żarliwej modlitwie i dogłębnym przemyśleniu sprawy zdecydowała się na stowarzyszenie świeckie, ale wyznania rzymsko-katolickiego. Zasięgała rady u światłych mecenasów warszawskich. Nie raz jeździła do stolicy Królestwa w sprawie związanej z rejestracją. Wiedziała, iż dla Rosjan praca miała bardzo wielkie znaczenie — tym bardziej, że panie pracowały wspólnymi siłami dla dobra wspólnego, wspólnie mieszkwały i wspólnie radziły, dążąc do jednego celu. Franciszka więc wykorzystała ów społeczny aspekt pracy, respektowany przez administrację. Wybrała nazwę Stowarzyszenie Kobiet Wspólnej Pracy. Wobec władz państwowych miał to być jedynie związek zawodowy, który przychodził społeczeństwu z pomocą czyniąc mu usługi, a przede wszystkim kształcąc fachowo młodzież z okolicznych wsi i miasteczek.

Ks. Wojciech Owczarek we wspomnieniu pośmiertnym o śp. Franciszce Wojnicz-Rakowskiej tak pisał: „... przy wielkim swym zmyśle organizacyjnym i energii zamierzała utworzyć Stowarzyszenie Kobiet Wspólnej Pracy, pod egidą Kościoła i wiary świętej. 3 lata zabiegała usilnie o to w Warszawie przy pomocy wytrwałych prawników, aż wreszcie dopięła swego celu. To powodzenie jej zabiegów uchroniło od zniweczenia jej długoletnią pracę przed kilku laty, gdy władze rosyjskie z niezwykłą skwapliwością i gorliwością śledziły wszelkie stowarzyszenia religijne, by je zniweczyć. Urzędnik do szczególnych poruczeń przy jenerał-gubernatorze Rodzianko w otoczeniu swych pomocników zjechał na rewizję...”.

Władze diecezjalne wiedziały o istnieniu budzącego się życia zakonnego, jednak formalnie nie zatwierdzały go ze względu na silne presje władz zaborczych.

a. CEL STOWARZYSZENIA

Celem powstania świeckiego stowarzyszenia było, żeby pod zewnętrzną osłoną zrzeszone członkinie mogły swobodniej pracować dla dobra własnego, Kościoła i społeczeństwa. Inaczej mówiąc, aby władzom moskiewskim w razie potrzeby przedstawić legalne jego istnienie, a tym samym sobie zapewnić dalsze wspólne życie i pracę. Po długich wyczekiwaniach *Ustawa Towarzystwa pn. Stowarzyszenie Kobiet Wspólnej Pracy rz.-kat. wyznania w m. Włocławku* została zarejestrowana przez Warszawską Gubernialną Komisję do Spraw Związkowych 31 grudnia 1910 r. pod numerem 272. Zatwierdzona w Warszawie 4 stycznia 1911, została wydrukowana tr. we Włocławku naprzemianstronnie w języku rosyjskim i polskim. W dziejach Zgromadzenia nosi ona aż dotąd nazwę *Ustawy z roku 1911*. Wiadomość o zatwierdzeniu ustawy rozradowało serca nie tylko założycielek Stowarzyszenia, którymi były:

1. Franciszka Rakowska córka Konstantego,

2. Anastazja Lebedzińska córka Bartłomieja,
3. Józefa Ginter córka Józefa,
4. Stefania Ginter córka Józefa,

lecz również całego miasta i okolicznych ziemianek. Z tej okazji urządzono przyjęcie, na które przybyły panie z pobliskich dworów i wielu przyjaciół z samego Włocławka. Regens Konsystorza ks. Wojciech Owczarek wygłosił wznieście przemówienie. M. in. powiedział słowa: „Łaska to wielka Boża, za którą należy dziękować! Musi być w tym myśl Boża, skoro Bóg tak szczęśliwie wszystkim pokierował”. Chyba jednak najbardziej cieszył się o. Sforski, który również przybył, ażeby swym córkom pobłogosławić. Radości nie było końca.

Jak każdy statut i ta ustawa miała swój dodatkowy cel, a mianowicie zabezpieczenie środków do utrzymania samotnych i osieroconych kobiet, użyczając im mieszkania i innych niezbędnych pomocy do życia. Dla zrealizowania tego przedsięwzięcia Stowarzyszenie zamierzało:

- a) otworzyć przytułek i kuchnię dla osieroconych kobiet,
- b) bezrobotnym wyszukać pracę i zabezpieczyć im byt,
- c) chorym udzielić opieki lekarskiej przez utrzymywanie ich w szpitalach,
- d) zająć się pogrzebem kobiety znajdującej się pod opieką Stowarzyszenia,
- e) dla powiększenia środków Stowarzyszenie może urządzać przedstawienia, dobroczynne koncerty i wieczory.

Środki materialne Stowarzyszenia miały stanowić: składki członków, dochody od kapitałów i własnego majątku oraz dobrowolne ofiary i legaty.

b. CZŁONKOWIE STOWARZYSZENIA

Do Stowarzyszenia mogły należeć osoby pełnoletnie obu płci, mężczyźni i niewiasty. Przyjęcia dokonywano na ogólnym zebraniu przez głosowanie. Większość głosów stanowiła decyzję. Członek mógł opuścić Stowarzyszenie na osobiste żądanie lub mógł być skreślony na ogólnym zebraniu, jeżeliby przez swą działalność przynosił szkodę zespołowi. Do tego wymagane były dwie trzecie głosów.

Członkowie Stowarzyszenia dzielili się na cztery grupy: a) honorowi — wybierani przez ogólne zebranie za zasługi okazywane Stowarzyszeniu, za ofiarę w kwocie 50 rubli, b) dożywotni — składający jednorazowo 25 rubli, c) rzeczywiści (członkinie przyszłego zgromadzenia), płacący roczną składkę po 3 ruble, d) wspierający Stowarzyszenie swoją pracą, np. doktorzy, aptekarze i inni.

Stowarzyszenie założone zostało 25 marca 1911 r. na zasadzie Ustawy zalegalizowanej 31 grudnia 1910. W dniu powstania zapisano 33 osoby, a 31 grudnia 1911 r. Stowarzyszenie liczyło już 40 członków, w tym 34 kobiety i 6 mężczyzn.

Zebrania ogólne dzieliły się na zwyczajne i nadzwyczajne. O zebraniach powiadamiał swoich członków zarząd przez pisemne wezwanie lub ogłoszenie w miejscowych gazetach. Zebranie uważano za ważne, jeżeli uczestniczyła w nim przynajmniej połowa członków. Na pierwszym zebraniu byli obecni członkowie rzeczywiści i wspierający w liczbie 33 osób:

- | | |
|----------------------------|-------------------------------|
| 1) Franciszka Rakowska, | 18) Helena Babińska, |
| 2) Stefania Ginter, | 19) Maria Kwiatkowska, |
| 3) Józefa Ginter, | 20) Antoni Kwiatkowski, |
| 4) Anastazja Lebedzińska, | 21) A. Certowicz (doktorowa), |
| 5) Zofia Kaczmarek, | 22) Maksymilian Certowicz |
| 6) Waleria Iglewska, | (doktor), |
| 7) Katarzyna Raszka, | 23) Aleksander Górski, |
| 8) Helena Grabska, | 24) Maria Górską, |
| 9) Helena Sutorowska, | 25) Teresa Micińska, |
| 10) Józefa Galczak, | 26) Maria Stpiczyńska, |
| 11) Marianna Zagórska, | 27) Konstancja Łaszkievicz, |
| 12) Franciszka Tomczak, | 28) Ludmiła Gruell, |
| 13) Marianna Brandt, | 29) Jan Skupiński, |
| 14) Kazimiera Królikowska, | 30) Maria Skupińska, |
| 15) Wiktoria Zaleska, | 31) Antonina Wewiszowska, |
| 16) Józefa Matusiak, | 32) Karolina Wewiszowska, |
| 17) Antoni Babiński, | 33) Antoni Sławiński. |

Na zaproszenie założycielek na zebranie przybyli o. Franciszek Poniakowski, gwardian klasztoru Reformatów i ks. kanonik W. Owczarek.

Na zebraniu odbytym 4 lutego 1912 r. do Stowarzyszenia zostali przyjęci:

- | | |
|--------------------------|--------------------------------|
| 1) Waleria Dobieczyńska, | 8) Michalina Masłowska, |
| 2) Zofia Kretkowska, | 9) Janina Ossowska, |
| 3) Amelina Górską, | 10) Maria Kutnowska, |
| 4) Stanisława Cichocka, | 11) ks. Stanisław Maternowski, |
| 5) ks. W. Owczarek, | 12) Konstanty Szymański, |
| 6) Ł. Opińska, | 13) ks. Edmund Krynicki, |
| 7) Kocent, | 14) Franciszek Tomaszewski. |

Ubyło czterech członków.

Dnia 1 stycznia 1913 r. Stowarzyszenie liczyło 50 członków (39 kobiet i 11 mężczyzn), w tym jedna (p. Kretkowska — ziemianka) była członkiem honorowym, 42 — rzeczywistymi, 7 — wspierającymi Stowarzyszenie swoją pracą.

Trzydzieści pań stowarzyszonych mieszkało przy ul. Orlej 3, gdzie były zatrudnione w różnych działach pracy.

W tymże roku 1913 na stałe przy siedzibie zarządu pod opieką Stowarzyszenia mieszkało 9 pensjonariuszek.

Dnia 24 kwietnia 1913 r. przystąpiły do Stowarzyszenia: 1) Maria Olszakowska, 2) Cecylia Linde i 3) Zofia Przedpeńska. Natomiast 17 maja 1914 r. 1) Józefa Libicka, 2) Józefa Gruszewska, 3) Balbina Kumert, 4) Maria Zielińska, 5) Helena Rudnicka, 6) Wanda Zaborowska i 7) Józefa Kryt.

c. ZARZĄD STOWARZYSZENIA

W każdej organizacji czy związku musi być zarząd odpowiedzialny za zrzeszoną społeczność. Podobnie Stowarzyszenie Kobiet Wspólnej Pracy posiadało zarząd składający się z sześciu osób, obieranych większością głosów na ogólnym zebraniu. Wybierany on był na trzy lata z tym, że trzech członków zarządu miało ustępować każdego roku. Członkowie za-

rządu wybierali spośród siebie prezesa, wiceprezesa, sekretarza i kasjera.

Prezes, a w razie jego niemożności wiceprezes, kierował zajęciami zarządu, prowadził korespondencję Stowarzyszenia z urzędami państwowymi i innymi władzami. Sekretarz zarządzał i odpowiadał za kancelarię oraz podpisywał papiery. Kasjer czyli skarbnik prowadził sprawy budżetowe.

Posiedzenia zarządu wyznaczał prezes. Odbywać się one powinny przynajmniej raz w miesiącu. Jednak w księdze protokołów zarządu Stowarzyszenia spostrzegamy rzadsze daty owych zebrań: 26 III 1911, 4 II 1912, 26 III 1912, 4 V 1913, 10 IX 1913, 31 XII 1913, 10 V 1914, 24 V 1914. Być może, iż nie wszystkie były protokołowane.

Na pierwszym ogólnym zebraniu 25 marca 1911 r. były obecne 33 osoby. Do zarządu została wybrana 28 głosami Franciszka Rakowska, tyluż głosami Józefa Ginter i Stefania Ginter, 26 — Anastazja Lebedzińska, 25 — Helena Sutorowska, 14 — Waleria Iglewska. Następnego dnia spośród siebie zarząd wybrał: na przewodniczącą czyli prezeskę Franciszkę Rakowską, wiceprezeskę Stefanię Ginter, skarbniczkę Anastazję Lebedzińską i sekretarkę Helenę Sutorowską. Dwie pozostałe Józefa Ginter i Waleria Iglewska były członkiniami zarządu. Do komisji rewizyjnej weszli: Aleksander Górski, Antoni Babiński i Antoni Sławiński. Członkowie komisji rewizyjnej wybierani byli co roku na ogólnym zebraniu. Mieli oni wgląd do spraw majątkowych Stowarzyszenia i działalności zarządu.

Pierwsze zebranie odbyło się w lokalu zajmowanym przez założycielki tegoż Stowarzyszenia mieszkające jeszcze w wynajętym narożnym domu przy ul. Brzeskiej i Przedmiejskiej 19. Zarząd postanowił zawiadomić władze policyjne o otwarciu działalności Stowarzyszenia z dniem 26 marca 1911 r. oraz miejscu swojego urzędowania. W niedługim czasie zebrania odbywały się już w nabytym budynku przy ul. Orlej 3.

Dnia 4 lutego 1912 r., w wyniku wyborów, prezeską nadal została F. Rakowska, wiceprezesem obrano Konstantego Szymańskiego, skarbniczką A. Lebedzińska, sekretarką H. Sutorowska. Członkiniami zarządu były jeszcze S. Ginter i W. Iglewska. W komisji rewizyjnej pozostali ci sami: A. Górski, A. Babiński i A. Sławiński.

Na tymże zebraniu K. Szymańskiemu powierzono opracowanie regulaminu dla mającego powstać przy Stowarzyszeniu schroniska dla samotnych kobiet i przedstawienia go do zatwierdzenia ogólnemu zebraniu.

Dnia 24 kwietnia 1913 r. prezesem Stowarzyszenia został ks. kanonik W. Owczarek, wiceprezesem K. Szymański, sekretarzem A. Sławiński, skarbniczką A. Lebedzińska, członkiniami zarządu F. Rakowska i S. Ginter. Komisję rewizyjną stanowili: dr Maksymilian Certowicz, Antoni Kwiatkowski i A. Górski. Ci sami zostali wybrani w następnym roku.

U prezesa zarządu miała znajdować się pieczęć Stowarzyszenia z napisem: Stowarzyszenie Kobiet Wspólnej Pracy | rzymsko-katolickiego | wyznania | w m. Włocławku. Była to pieczęć owalna, o rozmiarach 5,3 × 2,5 cm, z napisem w czterech wierszach.

Na zebraniach ogólnych Stowarzyszenia przewodniczyć miał każdorazowo wybrany spośród obecnych, ale nie z zarządu Stowarzyszenia,

przewodniczący. Także z takiego zebrania miał sporządzać protokół sekretarz, wybierany za każdym razem z listy obecnych członków.

Zebranie ogólne Stowarzyszenia miało decydować przynajmniej 2/3 ilością głosów o zmianie ustawy, kupnie i sprzedaży nieruchomości, zamknięciu Stowarzyszenia czy usunięciu danych członków. Ogólne zebrania miały odbywać się zwykle raz na rok w styczniu. Nie było to dokładnie przestrzegane. Zebranie nadzwyczajne mogło być zwołane na żądanie członków.

1° MAJĄTEK STOWARZYSZENIA

W wypadku likwidacji Stowarzyszenia jego majątek miał przejść na rzecz urządzonego przytułku dla samotnych kobiet. Jeżeliby takiego nie było, to na Włocławskie Towarzystwo Dobroczynności.

Na ogólnym zebraniu 24 kwietnia 1913 r. przewodnicząca zarządu F. Rakowska zakomunikowała, że posiada cenne przedmioty z biżuterii i mebli po śp. Antoninie Wiewiorowskiej i przekazuje owe na własność Stowarzyszenia, dokładnie na korzyść schroniska. Na sprzedaż tych przedmiotów wyrażono zgodę. Pieniądze miały wpłynąć do kasy Stowarzyszenia.

W 1911 r. do kasy wpłynęło 408 rubli 85 kop. Ulokowano je w Towarzystwie Pożyczkowo-Oszczędnościowym. Czwartego lutego 1912 r. zarząd podjął z kasy Tow. Pożyczkowo-Oszczędnościowego 400 rubli i wypożyczył je właścicielkom domu przy ul. Orlej 3 z odsetkami na 3%. Właścicielkami wówczas już były: Franciszka Rakowska, Anastazja Lebedzińska, Józefa Ginter i Stefania Ginter. W końcu 1912 r. w kasie Stowarzyszenia było 1012 rubli i 41 kop. W tym z ofiar 508 rubli 50 kop. (np. Zofii Kretkowskiej 200 rubli, Michaliny Wojniewicz 25 rubli), ze składek — 84 oraz procent od wypożyczonych 400 rubli — 11,06. Wydatków specjalnych nie było. Z końcem 1913 r. przychód wynosił 1618 rubli i 37 kop., rozchód 1188 rubli 37 kop. Stan kasy przedstawiał się następująco: 430 rubli pozostałe w kasie + 400 rubli wypożyczonych + 600 rubli, które wpłynęły jako dochód z tzw. kwiatka, zabezpieczone w Tow. Wzajemnego Kredytu. Razem w kasie było 1430 rubli.

Jak widać z powyższego rozliczenia, ofiarność ludzi dobrej woli stale wzrastała z roku na rok. Widząc to zarząd żywił coraz większą nadzieję, że przy swojej wytrwałej pracy dojdzie do zamierzonego celu, którego myślą przewodnią było rozszerzenie schroniska dla samotnych kobiet.

2° REGULAMIN SCHRONISKA

Już dnia 24 kwietnia 1913 r. na zebraniu ogólnym zapoznano obecnych z regulaminem dla schroniska podpisanym przez K. Szymańskiego, A. Sławińskiego i F. Rakowską. Nosił on tytuł *Warunki przyjęcia i utrzymania w schronisku dla kobiet przy Towarzystwie Kobiet Wspólnej Pracy r.-k. wyznania w Włocławku*. Składał się z dziewięciu punktów. Pierwszy opiewał, że osoby składające kapitały żelazne na rzecz Towarzystwa mają pierwszeństwo przed innymi pensjonariuszami. Następny mówił, że wygody i pożywienie zamieszkałych uzależnione będzie od ilości składanego kapitału. Trzeci oznajmiał, iż osoba składająca przynajmniej pięć tysięcy rubli otrzyma oddzielny pokój z całodziennym utrzymaniem, które będzie zabezpieczone na nieruchomości Towarzy-

stwa. Przy tym punkcie dodano uwagę, że w razie zamiaru opuszczenia przez pensjonariuszkę schroniska albo też usunięcia jej przez zarząd, może ona wycofać swój fundusz za potrąceniem kosztów utrzymania za cały czas pobytu w schronisku. Czwarty głosił, że osoby ofiarujące mniejsze kapitały mogą liczyć na różne względy, zależnie od ich wielkości. Piąty komunikował, iż utrzymanie pensjonariuszki zajmującej oddzielny pokój wynosi najmniej 30 rubli miesięcznie. W szóstym punkcie czytało się, że pensjonariuszki otrzymują pożywienie cztery razy dziennie. Za dodatkowe lepsze potrawy czy napoje należy pokryć cenę kosztów. W uwadze dodano, iż gorącym pragnieniem Towarzystwa jest zabezpieczenie opieki pensjonariuszkom. Siódmy punkt informował, że dla chętnych pań przeznaczonych jest 9 pokoi jednoosobowych na pierwszym piętrze, z których część już zajęta, oraz trzy pokoje wieloosobowe na drugim. Te ostatnie przeznaczone są dla osób z mniejszym kapitałem (wkładem). Ósmy punkt oznajmiał, iż Stowarzyszenie pragnie rozwinąć zakład i bardziej uprzystępnić warunki pobytu. Natomiast dziewiąty kończył, że pensjonariuszki uzdolnione i zdrowsze mogą pracować w zakładzie, za co będą otrzymywać odpowiednie wynagrodzenie.

W tym okresie we wszystkich działach pracy było zatrudnionych około 50 osób płci żeńskiej, licząc w tym dziewczęta dochodzące, nie należące do Stowarzyszenia. Franciszka Rakowska była ostatni raz na zebraniu ogólnym 17 maja 1914 r., na którym została wybrana do zarządu 23 głosami spośród 25 obecnych. Na nim to prezes Stowarzyszenia ks. prałat W. Owczarek przedstawił plan budowy domu, w którym w miarę możliwości miały znaleźć miejsce osoby pracujące i samotne. Następnie wyjaśnił cel Stowarzyszenia, jego dążenia i pożyteczną działalność. Podziękował w serdecznych słowach wiceprezesowi K. Szymańskiemu (ur. w 1854 r.) za pomoc i cenne rady. Był on radnym m. Włocławka, właścicielem dwóch kamienic i kilkudziesięciu morgów ziemi. Służył radą i pomocą w sprawach materialnych (zm. 28 XII 1926). O jego dobrym sercu świadczy fakt, że nosił w kieszeni malinowe cukierki i rozdawał je dzieciom. Podziękował również A. Sławińskiemu (ur. 1865 r.), który ułatwiał wszelką korespondencję z władzami oraz meldunki, tak uciążliwe w opisywanym czasie. Ten ostatni był urzędnikiem państwowym we Włocławku, asesorem kolegialnym, kawalerem orderu św. Stanisława. Był również kierownikiem Muzeum, przy którym istniało Polskie Towarzystwo Krajoznawcze (zm. 8 II 1933).

Tak przedstawiało się życie organizacyjne Stowarzyszenia Kobiet Wspólnej Pracy rz.-kat. wyznania w m. Włocławku. Członkinie, szczególnie rzeczywiste, powiększały grono Stowarzyszenia z myślą o głębszym życiu wewnętrznym niżli w świecie. Koniecznym też było powiększenie lokalu mieszkalnego.

3. KUPNO I ROZBUDOWA DOMU

Po zatwierdzeniu Stowarzyszenia przez władze państwowe zaczęło rozglądać się za kupnem domu. W tym czasie, jak o tym często wspominały Stefania i Józefa Ginter, jedna ze starszych pań miała sen, że w ogrodzie przy ul. Mickiewicza (do 1905 r. Inżynierska) orzeł uwił gniazdo na drzewie przy małym czerwonym domku. I wszystkie panie z ul.

Brzeskiej poprzemienił do tego gniazda, a potem umieścił je w czerwonym domu i pofrunął wysoko.

Na drugi dzień zaczęło się poszukiwanie drzewa z gniazdem i czerwonego domu. W niedalekiej odległości od ich zamieszkania znaleziono przy parterowym domu Antoniego i Heleny Babińskich, w którym swego czasu prowadzono aptekę, rozłożyste drzewo z ptasim gniazdem. Stojący przy nim nowy dom mieszkalny był rzeczywiście przeznaczony na sprzedaż. Panie uznały, że wolą Bożą jest, by w tym miejscu zamieszkały i nie szukały innej posesji w mieście.

Dnia 8/21 marca 1911 r. Stefania Ginter, Józefa Ginter, Anastazja Lebiedzińska i Franciszka Rakowska nabyły na własność, aktem notarialnym, od Heleny Babińskiej nowo wybudowany dom mieszkalny parterowy z placem 38 × 60 łokci za cenę 10 000 rubli. Za oszczędności ze swojej mozolnej pracy mogły mieć własny dach nad głową. Wszystkie pracowały z wielkim zapałem i poświęceniem, a także niejedna hojna ręka złożyła tu ofiarę. Na prośbę F. Rakowskiej i współwłaścicielek Magistrat Włocławka ulicę Mickiewicza przemianował na Orłą. Nabyty dom oznaczony był numerem 3. Zrzeszone panie przeprowadziły się z ul. Brzeskiej do kupionego domu 7 lipca 1911 r. (w dzień pogrzebu ks. prałata Franciszka Stopierzyńskiego). Po zajęciu go i przeniesieniu tam wszystkich działów pracowni dom okazał się za ciasny. Składał się tylko z pięciu pokoi i kuchni. Dwa dodatkowe pokoje mieściły się na strychu z przeznaczeniem dla stróża. Dom był masywnie zbudowany o bardzo mocnych murach, wykończenie miał piękne. Od frontu prosty, od podwórza z przybudówką na kuchnię. Wszędzie była piękna posadzka. Miejsce ciche i miłe, bo trochę z boku miasta. Dla pań była to nie dająca się opisać radość, że wreszcie znajdują się we własnym domu, jakby w klasztorze. Stowarzyszenie Wspólnej Pracy stało się zarazem bardziej znane, jako posiadające własny dom oraz mogące rozszerzać prace społeczne i dobroczynne. Toteż zaczęły się do niego zgłaszać osoby pragnące skorzystać ze schroniska. O przyjmowaniu ich chwilowo nie można było myśleć ze względu na małe pomieszczenie.

Na ogólnym zebraniu Stowarzyszenia w dniu 11 kwietnia 1911 r. prezeska F. Rakowska zapoznała obecnych z projektem starania się o kupno odpowiedniego placu i wybudowania na nim domu własnego, własnie na urządzenie specjalnego przytułku dla spracowanych i potrzebujących odpoczynku kobiet. Oznajmiła, że wszelkie fundusze składane na ręce zarządu przez członków, bądź jako składki roczne, bądź jednorazowe będą użyte na kupno placu i wybudowania własnego domu dla Stowarzyszenia z przeznaczeniem na wspomniany cel.

Po sprowadzeniu się do nowego domu przybyłe mieszkanki nęciły w ogrodzie piękne owoce i maliny. Zapytały więc swojej przełożonej panny Franciszki „Czy możemy podnieść to, co leży pod drzewem?” Możecie — odpowiedziała. „A czy możemy urwać malin?” Możecie — odrzekła. A teraz idźcie się spowiadać z tego i ja z wami, że wam pozwoliłam. Owcześnie ich spowiednik ks. W. Owczarek upomniął: „Gdy będzie wasze, wówczas będziecie mogły zbierać i rwać”. Zaraz też kupiono z myślą o rozbudowie ogród z drzewami owocowymi i malinami. Nastąpiło to 5/18 sierpnia 1911 r., kiedy od Heleny Babińskiej nabyto nie zabudo-

wany plac. W równych częściach właścicielkami zostały: Stefania i Józefa Ginter, Anastazja Lebiedzińska i Franciszka Rakowska.

W sprawozdaniu zarządu za czas od 25 marca do 31 grudnia 1911 r. czytamy: „Pracownie Stowarzyszenia Kobiet Wspólnej Pracy mieszczą się w prywatnym domu nr 3 na ul. Orlej (zwanej Mickiewicza), należącym do pp. Franciszki Rakowskiej, Stefanii i Józefy Ginter i Anastazji Lebiedzińskiej, które dom ten oddały na używalność Stowarzyszenia bez pobierania czynszu za zajmowany w nim lokal. W domu tym mieści się zarząd Stowarzyszenia, a także mieszkają rzeczywiście członkowie Stowarzyszonych Kobiet w liczbie 14”.

W tamtych czasach łatwiej było nabyć nieruchomość na osoby prywatne niżli na instytucje, albowiem władze rządowe mogły się domyślać o tworzeniu zakazanej wspólnoty zakonnej. Ażeby tego unikać, nabywano na nazwiska czterech osób najdłużej należących i pracujących w Firmie Wojniwicz-Rakowskiej, będących rzeczywistymi członkiniami Stowarzyszenia.

Troską zarządu, a szczególnie F. Rakowskiej, było przydzielenie członkiniom odpowiedniej pracy, zabezpieczającej im byt. Głęboko w jej sercu leżała sprawa otwarcia pod patronatem Stowarzyszenia stałego przytułku (rodzaj pensjonatu emerytek) dla osieroconych kobiet. Ażeby projekt ten wprowadzić w czyn, należało zebrać odpowiednie fundusze na pobudowanie nowego lub rozbudowę zajmowanego w danej chwili domu przy ul. Orlej 3.

Dnia 1 września 1911 r. wszystkie cztery współwłaścicielki złożyły podanie o pozwolenie na nadbudowę pierwszego i drugiego piętra murowanego domu frontowego przy ul. Orlej 3. Otrzymały zezwolenie od gubernatora warszawskiego zgodnie z załączonym planem.

Przyjętą propozycję na ogólnym zebraniu w 1911 r. zrealizowano w l. 1912—1913. Mianowicie na własnym parterowym domu nadbudowano dwa piętra (drugie trochę niższe). Wówczas to usunięto drzewo z gniazdem utrudniające rozbudowę.

Powiększyła się liczba mieszkań, ale przybyło też pensjonariuszek (w 1913 r. było ich dziewięć) i uczennic. Dziewięć pokoi pojedynczych na pierwszym piętrze i trzy wspólne na drugim przeznaczono dla pensjonariuszek. Przybyło trochę, wciąż ukrytych, powołań. Rozbudowano zakłady rzemieślnicze, otworzono sklep spożywczy. I znowu pomieszczeń zabrakło. Myśląc więc o dalszej rozbudowie i na ten cel 7 lutego 1913 r. zaciągnięto pożyczkę 5200 rubli z Towarzystwa Kredytowego Banku Gospodarstwa Krajowego w Warszawie.

Na mocy aktu notarialnego, sporządzonego 5/18 marca 1913 r. pod numerem 1838, dokupiono od Heleny Babińskiej kawałek placu za sumę 50 rubli (księga hip. 920). Właścicielkami zostały te same osoby.

F. Rakowska i jej towarzyszkę troskliwie zapobiegały, ażeby zgromadzić potrzebne pieniądze na budowę. Pożyczono od Towarzystwa Kredytowego i od prywatnych osób, które chętnie przychodziły z pomocą. Za pozwoleniem gubernatora warszawskiego z 28 czerwca 1913 r. urządzono na ten cel również zbiórkę uliczną zwaną kwiatkiem. Wykonano wiele pięknych kwiatów i motyli, wyglądających jak żywe, które w dniu 7 września 1913 r. dziewczęta przypinały przechodniom na ulicach Włocławka. Obdarowani składali z tej okazji ofiarę do skarbonek, których by-

ło 63. Odliczając pracę i materiał „kwiatek” przyniósł 600 rubli czystego dochodu, co zostało zapisane w rachunkach Stowarzyszenia. Nie uszło to uwadze ówczesnego kierownictwa *Dziennika Kujawskiego*, który w numerze z 28 maja 1914 r. krytycznie odniósł się do tejże zbiórki. Napisało o niej dopiero teraz, jak redakcję poirytował następny „kwiatek”, zapowiedziany na 31 maja tr. Druga zbiórka rzeczywiście odbyła się, ale w mniejszym zakresie, bo wydano tylko 33 skarbonki, a czysty zysk wyniósł 211 rubli i 45 kop. Dziennikarz z jednej strony pochwałił działalność Stowarzyszenia i doceniał zaszczytne cele i humanitarne zadania, lecz z drugiej krytykował sposób i miejsce zbiórki. Instytucja ta — pisał — ma prawo domagać się od społeczeństwa pomocy, ale nie w formie kwesty ulicznej.

W dwa dni później (30 maja) zamieszczono w tymże *Dzienniku* (na s. 5) życzliwą wzmiankę pt. *Stowarzyszenie Kobiet Wspólnej Pracy*. Jest to artykuł sprawozdawczy i jakby wynagradzający za poprzedni. Podał go do gazety jeden z członków Towarzystwa. Czytamy w nim: „Widzieliśmy już, że [członkinie Stowarzyszenia] do schroniska dokładają, a któż wynagrodzi im spokój odebrany, kłopoty, przykrości, które są nieodłączne z takim dziełem, a które zwiększają jeszcze języki złośliwe. Wiem aż nadto dobrze, że nie żądają za swe prace i trudy uznania i hołdów, słusznie im należnych...”.

Pod koniec artykułu dowiadujemy się, że Stowarzyszenie, nie chcąc wyciągać ręki po ofiary dla wspomaganie biednych, otwarło sklep galanterii i konfekcji damskiej przy ul. Szerokiej (obecnie 3 Maja) pod firmą „Franciszka” (imię przełożonej Rakowskiej), aby własną pracą zdobyć środki na ten cel. W sklepie tym, istniejącym dawniej pod nazwą „Waleria” (imię byłej członkini zarządu — Iglewskiej), zaczęto sprzedawać przedmioty wychodzące z pracowni Stowarzyszenia w pierwszym kwartale 1912 r. (por. *Dziennik Kujawski* z 21 maja 1913, s. 1—2). Wyroby wełniane i kapelusze męskie oraz konfekcja damska nie przynosiły wstydu polskiemu handlowi. Kierowniczką sklepu była Katarzyna Raszka.

W 1913 r. zaczęto przygotowywać materiał budowlany. Cegłę po niskiej cenie zakupiono w fabryce-cegielni Leona Bojańczyka. Zgromadzone wapno, drzewo, szkło, żelazo i inne rzeczy. Warszawska Firma Techniczna inżyniera Sommera podjęła się budowy na przystępnych warunkach tak co do kosztów, jak i warunków płatności.

W dniu 17 maja 1914 r. w lokalu Stowarzyszenia ks. W. Owczarek przedstawił ogólnemu zebraniu plan mającego się budować domu, w którym w miarę możliwości powinny znaleźć pomieszczenie osoby pracujące i samotne.

Wczesną wiosną przystąpiono do budowy dwupiętrowego domu, przyległego od strony wschodniej do pierwszego budynku. Założono fundamenty, sutereny, piwnice i mur podciągnięto prawie na wysokość parteru. Z powodu wybuchu pierwszej wojny światowej prace zostały przerwane. Od sierpnia do listopada 1914 r. Włocławek był raz w rękach rosyjskich drugi w niemieckich. Rządy w mieście sprawował Komitet Obywatelski. Dopiero po bitwie, którą w dniach 10—12 listopada 1914 r. pomiędzy Lubaniem a Włocławkiem stoczyły wojska rosyjskie z niemieckimi, Włocławek przeszedł w ręce Niemców. Nastawały coraz cięższe dni.

W grudniu znikły bułki z handlu, chleb zjawił się z dużą domieszką mąki ziemniaczanej. Był on coraz gorszy i niestrawny. Ubranie ukazało się z pokrzywy, mydło z glinki, podeszwy z masy. Ludność zaczęła odczuwać coraz dotkliwiej okupacyjne rządy niemieckie.

Bieda i ucisk zakradały się też do Stowarzyszenia na Orlej. Bano się żołnierzy rosyjskich i kozaków. Szczególnie musiały przed nimi ukrywać się młode członkinie. Franciszka nie załamywała rąk i nadal była czynna. Zarzuciwszy dużą chustkę na głowę, udawała się zrećnie do prowinorycznego szpitala w Seminarium Duchownym z chlebem dla rannych, ukrytym pod chustką. Nawet w biedzie umiała dzielić się z bliźniemi. Trudno też było zdobyć potrzebny materiał budowlany. W 1915 r. przystąpiono do dalszej budowy, którą zajął się ks. Józef Pełczyński, rzeczoznawca wydelegowany przez władzę diecezjalną. Dwupiętrowy dom wykończono w 1916 r. F. Rakowska nie zdążyła go w całości zobaczyć, gdyż Pan Bóg odwołał ją do siebie w 1915 r.

Rozbudowana nieruchomości została dołączona do tej samej hipoteki i na te same nazwiska, co dawne tranzakcje.

Parter i drugie piętro przeznaczone były na potrzeby Stowarzyszenia, a pokoje pierwszego piętra przydzielono dla gości. Miały one stanowić dochód na potrzeby dobroczynne. Kaplicy jeszcze nie było, dopiero urządzona została w 1917 r. Pierwsza msza św. została odprawiona w dzień Wszystkich Świętych.

Rozdział III

ZYCIE WEWNĘTRZNE POD KIERUNKIEM O. K. SFORSKIEGO

Jak wiadomo pierwsza pięcioosobowa gromadka wspólnie mieszkających i pracujących pań 10 kwietnia 1889 r. spisała umowę gwarantując sobie dobra doczesne: wspólną pracę, wspólną kasę, wspólne utrzymanie i dobra duchowe: pomoc wzajemną, życie wspólne, dobrowolne ubóstwo i posłuszeństwo dla zarządzającej domem.

Jeszcze wcześniej, bo w jakiś czas od zamieszkania p. Michaliny Wojniewicz we Włocławku naprzeciw klasztoru Reformatów, o. Ksawery Sforski został w 1872 r. opiekunem duchowym tworzącej się jej „Firmy”.

O. K. Sforski urodził się 31 października 1826 r. z Jana i Karoliny z Bielańskich we wsi Puszcza, parafia Łukomie, pow. sierpecki, diec. płocka. Na chrzcie św. 2 listopada tr. otrzymał imiona Narcyz i Marcelin. W 1843 r. wstąpił do Zakonu Braci Mniejszych (Franciszkanów Reformatów). Profesję zakonną złożył w 1848 r. w Żurominie. Imię zakonne otrzymał Franciszek Ksawery. Święcenia kapłańskie przyjął najprawdopodobniej w 1849 r., chociaż niektóre przekazy podają datę 1850. Zajmował stanowisko lektora (profesora) teologii w studium zakonnym w Żurominie. Był równocześnie nauczycielem w progimnazjum prowadzonym przez OO. Reformatów. Po kasacie klasztoru, która nastąpiła 15 listopada 1864 r., przydzielony został do klasztoru etatowego we Włocławku. Tu wykonywał wiele zajęć — był bowiem cenzorem książek, spowiednikiem kleryków w Seminarium Duchownym, kapłanów, a także biskupa Aleksandra Kazimiera Bereśniewicza. Był promotorem bractwa różańcowego przy klasztorze. Pisał wiersze religijne, których część wydał drukiem.

Przy tych i jeszcze innych zajęciach stał się troskliwym opiekunem rodu z gromadzenia. *Przegląd Katolicki* z 1911 r. pisał, że „był to wzorowy zakonnik, prawdziwy ubogi franciszkanin, pokorny, cichy robotnik Winnicy Pańskiej”. Miał opinię świętobliwego kapłana, anioła w ludzkim ciele. Żył głębią zjednoczenia z Bogiem. Umiał skupić się wewnątrz i rozmawiać z Chrystusem utajonym w Najświętszym Sakramencie i mieszkającym w jego duszy. Całkowite oddanie się Bogu i życie z nim na codzień przejawia się w jego utworach. Nie był samolubem, promieniował dobrocią na otoczenie i swą wielką świętobliwością przyciągał do krutek konfesjonau, w którym przebywał długie godziny. Konfesjonał, w którym spowiadał, znajdował się za ołtarzem odsuniętym od ściany. U niego nabierał praktyki, rady, wskazówek, doświadczenia już jako kleryk przyszyły jego następcą organizowanego zgrupowania ks. W. Owczarek. Był kierownikiem wymagającym, ale nie surowym. Zyskał sobie miano „ojczulka”. Tak nazywali go wszyscy włościanie, a szczególnie panie z Firmy.

1. SPOWIEDNIK I KIEROWNIK DUSZ

F. Rakowska jako nastolatka zbliżała się do krutek konfesjonau doświadczonego kierownika dusz. Przypuszczalnie zwierzyła się świętobliwemu zakonnikowi o swym zamiarze oddania się Bogu przez złożenie ślubu (przrzeczenia) dziewictwa. Pragnienie zostania zakonnicą w tym czasie nie mogło być zrealizowane z powodu ukazu władz zaboru rosyjskiego, którego celem było wyniszczenie życia zakonnego, a nie jego rozwój. W czternastym roku życia zamiar został spełniony. Świątły kapłan odznaczający się wysoką kulturą, pogodą i wyczuloną troską miłości bliźniego, roztropny mąż Boży poznał we Franciszce duszę czystą i wrażliwą na działanie łaski. Zażądał, aby szła drogą prostą i zwyczajną, a na głos Boży, który wyraźnie słyszała w swojej duszy, odpowiadała pracą, walką, ofiarą i wyrzeczeniem. Posłuszna kierownikowi sumienia pracowała w szwalni z całą swą dziewczęcą ofiarnością. Pracowitość rozwinęła wprost do heroizmu, ona stała się jej jakby drugą naturą, a przez wytrwałą pracę nad sobą wzrastała w doskonałości. Miłość bliźniego, niewinność duszy, wyrzeczenie się osobistych wygod, bohaterska pracowitość, żywa gorąca wiara cechowały Franciszkę. Ks. W. Owczarek we wspomnieniach o śp. F. Rakowskiej napisał: „Wszystkie te cnoty niezwykle i wielka doskonałość wewnętrzna, o której można by pisać długie rozdziały, połączona była z wielką słodyczą, uprzejmością, prostotą i swobodą, co zniewalać musiało serca wszystkich do jej osoby”.

Od chwili oddania się Bogu szybko wzrastała w cnotach chrześcijańskich. Doświadczony zakonnik umiał wczuć się i dostroić do indywidualizmu duchowego, pełniąc rolę narzędzia i zastępcy Syna Bożego. Bóg chyba wynagrodził ją za sieroctwo, że znalazła dla swej duszy ojca tak dobrego, oddanego, pobożnego wprost „anioła widzialnego”. Ow świątły kapłan umiał podejść do człowieka i potrafił w jego duszy rozwinąć ziarno życia wewnętrznego.

Przez ponad 40 lat nie opuszczał miasta, gdyż podobnie jak inni skazani był dekretem kasacyjnym na dożywocie w klasztorze włościańskim

OO. Reformatów. Nie załamywał rąk. Jako skromny zakonnik oddziaływał na dusze z ukrycia swej ubogiej celi zakonnej (bielonej wapnem, w której znajdował się tapczan, a nad nim krzyż z wizerunkiem Chrystusa, szafa z półkami na książki, nocna szafka na drobiazgi, stół, dwa krzesła i lampa naftowa) lub spoza krutek konfesjonału.

O. Sforski posiadał dobre przygotowanie teologiczne i odznaczał się wielką roztropnością. Nie gasił w duszach indywidualnych darów Bożych. Wykorzystywał je jako materiał pod budowę nowego życia łaski. Pojmował, że właściwe kierownictwo to działanie Ducha Świętego w duszy ludzkiej; to walka i zmagania z grzechem, upadki i wzniesienia się duszy ku Bogu. Kierownik musi pomagać duszy przy budowie życia nadprzyrodzonego — życia łaski, miłości i świętości. Według św. Tomasza z Akwinu ojciec duchowny jest narzędziem łaski w formowaniu dusz na modłę Chrystusa. Jest narzędziem Ducha Świętego, którym on się posługuje. Ale umiejętność kierownictwa duchowego jest najściślej związana z własnym życiem wewnętrznym tego, który się bierze do kierowania duszami innych.

Ojczulek radością duchową i dobrocią pociągał dusze ku Bogu. W jego rysach twarzy i całej postawie promieniowała niezwykła prostota franciszkańska, pełna życzliwości i dobroci dla drugiego człowieka. Głębokie życie duchowe, przenikliwy wzrok, powaga w postawie, pogoda na twarzy — wszystko to ze sobą harmonizowało, a z otoczenia wyzwalało siły do naśladowania.

Z kierownictwa takiej osoby korzystała F. Rakowska i pozostałe cztery panie. W rękopisie biskupa W. Owczarka czytamy: „O. Ksawery Sforski, reformat wrocławski zebrał gromadkę pobożnych niewiast i przewodniczył im w dążeniu do świętości”. A dalej tak pisze: „Gromadka licznie wzrastała. Okazała się potrzeba kierunku duchowego. Bóg w zamiarach swoich zesłał opiekuna i przewodnika ks. Ksawerego Sforskiego. Świątobliwy ten kapłan, pełen oddania i poświęcenia dla dobra bliźnich, pracował i opiekował się [nimi] aż do ostatniej chwili swego życia”.

Niektóre jego penitentki prowadziły zeszyciki duchowe ze sprawozdaniem, które co pewien czas przeglądał i wpisywał tam swoje uwagi praktyczne.

Ojczulek był stale Bogiem zajęty. Czy mówił, czy pisał zawsze był zjednoczony z Bogiem. Gdy doznał przykrości od współbrata, nie zalił się, każdego zawsze wytłumaczył i przebaczył mu. Te same zasady wpał w gromadkę dusz sobie powierzonych.

O. Sforski nie tylko był spowiednikiem i kierownikiem dusz pań z Firmy Wojniewicz. Był także ich rekolekcjonistą i konferencjonistą. Przewodził zawsze roczne rekolekcje. Kiedy był już w podeszłym wieku i nie mógł głosić nauk, panie odprawiwały rekolekcje samodzielnie, ale pod jego dyrektywą. Ojczulek wyznaczał materiał i plan rekolekcji. Rekolektantki natomiast z tych pobożnych ćwiczeń zdawały o. Sforskiemu sprawę osobiście przy konfesjonałe szafkowym (bo pod koniec życia zagłuchł na jedno ucho) i na piśmie. Podejmowały postanowienia rekolekcyjne, zdawały sprawozdania z pracy nad sobą uwzględniając postęp lub zaniechanie.

O. Ksawery dopisywał swoje uwagi. Oto treść jednej z notatek:

„Łaskaw na tego P. Bóg, komu daje poznać grzechy. Znak to, że go nie chce potępić, ale mu odpuścić i zbawić, byle i on chciał się poprawić i pokutować za nie. Bo mówi: Nie chcę śmierci (zguby) grzesznika, ale aby się nawrócił i żył. I: nawróć się do mnie, a ja nawrócę się do ciebie. Miłe słowo od Ojca niebieskiego powinno się z miłością przechowywać w sercu i napominać je do strzeżenia się najmniejszego grzechu, a pomnażanie w dobrych uczynkach, do jakich tylko spotyka w swym życiu sposobność. I już P. Bóg zaraz zaczyna kochać tę duszę, która tak oświecona dąży do uświętobliwienia się przez dobre uczynki. Może ona zaraz weselić się, kiedy jej wola odwraca się od grzechów a kieruje ku P. Bogu, powiedziawszy w swej myśli: Odtąd ty, Boże mój, Bóg mój, Ojciec, a twoją własnością ja. Rozstaję się na zawsze z wszelkim złem, z wszelkim grzechem, mając nadzieję, że ty się mną opiekować będziesz, mój najmiłszy Ojczel!”.

W maju 1910 r. m. in. pisał: „Ach, jak ja się cieszę, że mi Pan Bóg daje znać takie dusze, których dotykał... Błogosławię Cię i wszystkiel Wasz ojciec] d[uchowny] ks. Ksawery, br[at] mn[iejszy]”.

Kierownictwo o. Sforskiego było całkowitym oddaniem się duszy prowadzonej z miłością. Wyzwalało ono w człowieku radość i postęp. Korzystał z każdej sposobności, by nieść im Boga, rozpalić miłość ku niemu nie tylko chęcią, ale i czynem.

Ojczulek często odwiedzał swe córki duchowe mieszkające opodal. Głosił im konferencje, przynosił religijne wierszyki przez siebie ułożone lub krótkie sentencje. Chciał zachęcić je do praktykowania jakiejś cnoty lub zwrócić uwagę, albo z okazji urodzin czy imienin zrobić którejs przyjemność. Np. F. Rakowskiej w rocznicę jej urodzin przesłał obrazek św. Agnieszki wraz z dedykacją: „Pannie Franciszce, stałej służebnicy i miłośnicy Chrystusa Pana w dwudziestą piątą rocznicę życia przepędzonego w panieństwie ojciec duchowny życzy pomnożenia się w łasce Bożej i wytrwania przy Chrystusie do końca. Dnia 9 lutego 1886 r. Ks. Ksawery, ref. mniej.”.

Do tej dedykacji był dołączony wierszyk następującej treści:

Kto ma prawdziwą, doskonałą miłość,
komu najsiodsza z swym Bogiem zażyłość,
ten w każdej rzeczy, którą przedsięwzię, nie szuka siebie, ale pragnie szczerze,
by się jedynie, cokolwiek by było,
na chwałę Bogu wszystko obróciło.
Nikomui także nie zaszkodzi taki,
bo nie ma żadnej z własnych pociech smaki.
Lecz nad to wszystko, co się dobrem zowie,
pragnie, by Bóg mu był uszczęśliwieniem.

Żadnego dobra nie przyzna nikomu,
lecz mając wiarę, pochodnię rozumu,
do Boga wszystko odnosi w całości.
Od którego wszystko w szczególności
jako od źródła pochodzi w zakątku,
i w którym wszyscy święci bez wyjątku
już ostateczny odpoczynek mają,
by doń zdążywszy, nim się nasycają.

O, ktoby iskrę miał szczerzej miłości
 we wszystkich ziemskich, czułby nasiek czczości.
 (Tomasz a Kempis, ks. I, rozdz. XV).

Dwie z grona penitentek w jednym dniu obchodziły imieniny, mianowicie Józefa Ginter i Józefa Galczak. Oto treść życzeń dla nich:

Dwom Józefom, pannom wspólnie żyjącym:

Dwie Józefy się dobrały,
 winszować by obie chciały.

Lecz jak tu zrobić różnicę?
 wszak obie dobre dziewice.

Do cnót tych samych zdążają,
 sercami się zjednoczają.

Niech więc zasiadają obie
 w Królestwie Bożym przy sobie
 jak dwa zrosłe kwiaty z sobą,
 jaśniejące cnót ozdobą.

Wspólny pasterz, imię wspólne,
 niech w nie wspólnie on je przyjmie.

Tego życzy ojciec d[uchowny] ks. Ksawery br[at] mn[iejszy].

Ale jak się teraz stanie?

komu się kartka dostanie?

Chociaż wszystkich każdy wszystek

o najkrótszym wierszu listek.

Kiedy o. Sforski nie mógł już schodzić do konfesjonału, kierował duszami za pomocą kartek doręczanych przez chłopca, który go obsługiwał. Był on łącznikiem pomiędzy paniami a ojczulkiem. Panie pragnęły otrzymywać karteczki jak najczęściej. Czytały je z uwagą chłonąc głębokie myśli, którymi pragnęły żyć. Wyzwalały z nich poryw wzlotu do Boga np. takie słowa:

Ucz mnie, Jezu, twoich dróg,
 bym w wieczności weszła próg;
 do wybranych twoich grona
 była przez cię wprowadzona.
 I tam w wieńcu niewinności
 śpiewała ci pieśń miłości
 na wieki. Amen.

Żeby ludzka rada czy zachęta była przyjęta przez drugą osobę, musi ona widzieć życie zgodne z wypowiedziami. Pod tym względem panie z ul. Brzeskiej nie miały wątpliwości odnośnie osoby ojczulka, który zachęcał do wytrwałości mówiąc: „Coby się nie zdarzyło, wiedz, że największym objawem męstwa jest wytrwałość”. Jego zasadą było uczyć innych własnym czynem. Radził: „Dotrzymaj każdej obietnicy danej innym i sobie, abyś nie siała na wiatr. Bądź panią myśli, zmysłów, czynu i słowa”. Ulubionym zawołaniem o. Sforskiego było: „Ciałem na ziemi, duchem mieszkaj w niebie”. Do tego hasła ułożył nawet wierszyk:

Ciałem na ziemi, duszą mieszkaj w niebie,
 bo takich Chrystus przytula do siebie.
 Takich na świętych łaską swą upieszcza
 i w swoim Sercu na wieki umieszcza.

Zofię Kaczmarek, chcąc podnieść na duchu, nazywa wybranką Bożą:

Wybranko Boża, spojrzij no przed siebie.
Widzisz, jak piękne te gwiazdy na niebie!
Gdybyś ty jednak swoją piękność znała,
za wszystkie gwiazdy swojej byś nie dała...

Kiedy ojczulka siły opuszczały, nienasycone panie czuły głód duchowy. Napisał wówczas upomnienie następującej treści: „Pragnąc, abyście były zaspokojone w potrzebach dusz waszych, nie mogę was zaspokoić. Napiszę mniej — za mało! Napiszę więcej — za mało! I cóż zrobimy? Poprzestańcie na tym i tyle, co odbieracie, a czyńcie wszystko, co możecie. Pan Bóg do reszty dopomoże. Jedna cnota pilnie i wiernie wykonywana doprowadzi do wszystkich, do których będzie sposobność. Błogosławię wszystkie. Niech Wam Bóg dopomaga we wszystkim i utrzymuje w miłości jego i samych siebie”. Powyższy list pisany był do F. Rakowskiej.

Radził przypominać się często Matce Najświętszej mówiąc: Matko, chcę być miłą P. Jezusowi. Uproś mi to, wszak o dobrą cię rzecz proszę i tobie miłą”.

Szczególnie trzy cnoty wpajał w swe córki duchowe: zjednoczenie, miłość i pracę. Wszystkie panie starały się je nabyć, a zwłaszcza F. Rakowska.

Ojczulek, chociaż dobrotliwy, umiał też być stanowczy, szczególnie gdy chodziło o grzech:

Nie grzesz, nie grzesz ma córko, znajdziesz kata w grzechu.

Stanie on ci na ustach przy każdym uśmiechu.

„A grzeszyłaś, grzeszyłaś” nieustannie wszędzie w sercu twoim na ciebie skrycie wołać będzie.

Nie zezwolisz zaś na grzech, to Bóg na cię zleje błogi pokój i życie, co się niebem śmieje.

Wierszyk ten napisał, kiedy miał już 84 lata. Widocznie nie mógł spać, bo ułożył go o godzinie drugiej po północy 20 grudnia 1910 r.

Możemy sobie wyobrazić pracę tej wybranej gromadki pod okiem tak gorliwego, doświadczonego i oddanego duszom ojca. Można by mnożyć wiersze i powiedzenia mobilizujące do pracy nad sobą:

Kto się z cnotą rozstaje,
ten śmiech tylko udaje.

Uczennicom będącym pod opieką Firmy również nie poskąpił wierszy. Oto jeden z nich.

Dar dla Panienek:

Zowiesz się panna, czy jesteś panna?

Zapytaj siebie, bo to tajemnica,
którą nie każda nawet zna dziewica.

I tylko Bogu samemu jest znana...

Bo to wielką jest różnicą
zwać, a chcieć i być dziewicą.

Słowa, zachęty i przestrogi o. Sforskiego głęboko zapadały w duszy Franciszki i jej towarzyszek. Baranek Boży, Eucharystia i Niepokalana — to trzy ogniska, które ojczulek rozniecał w płomienie życia wewnętrznego. Podkreślał pielęgnowanie niewinności serca. Rozbudzał w nich czujność na miłość i czystość. Zachęcał do modlitwy o zdobycie tych cnót:

Strój w niewinność duszę moją,
byś mnie mógł zwać córką swoją!

Dusza czysta nie tylko unika złych czynów, ale myśl swą często kieruje do Boga. Ona też podlega pokusom. O. Ksawery radził, aby nie zważać na nie i nie mieć w nich upodobania: „Nie miłuj pokus, nie będziesz kuszona”. Zachęcał, by podczas pokus myśl kierować do Boga. Bóg nieraz chce doświadczyć dziewicę w swojej wierności:

Bóg stworzył dla siebie dziewicę z zazdrości,
więc ciągle czuwa i ciągle wymierza,
jak i dla kogo twe serce uderza...

Najlepszą bronią przeciw pokusom to protest woli i modlitwa. Pokusa dłużej napastująca duszę, mimo walki z nią, pozostawia w duszy zamęt:

Daj mi Boże, aby rychło
wnet kuszenie każde ścichło.
Bo choć kusząc nie zwycięża,
jednak pokój nadwiera...

O. Sforski uczył dążenia do czystości pięknej, wzbogacającej się miłością wspartą na Chrystusie żywym i towarzyszącym w każdej chwili. Taka miłość potrafi wypełnić serce ludzkie i zaspokoić jego pragnienie. Uczył, jak to często wypowiadał w mowie wierszowanej, aby były czyste i niewinne w słowach, w zachowaniu i w ogóle w każdej czynności, budując swym postępowaniem każdego spotkanego człowieka.

Ta mała grupa krocząca śladami Bożego Baranka coraz wyżej wspinała się i coraz większe czuła pragnienie żyć ofiarą dla Chrystusa.

2. REGULAMIN DLA OSÓB ŚWIECKICH ŻYJĄCYCH POD JEDNYM DACHEM

Pobożny franciszkanin widząc postęp wewnętrzny u swoich cór duchowych dążących do jednego celu, ułożył *Regulamin dla osób świeckich żyjących pod jednym dachem*. Regulamin ten normował rozkład dnia. Wspólny tryb życia pięciu osób: Franciszki Rakowskiej, Stefani Ginter, Józefy Ginter, Anastazji Lebedzińskiej i Karoliny Łukasiewicz. Z czasem doszły następne. Wszystkie one były pannami w różnym wieku. Wymienionym i późniejszym członkiniom wspólnoty wręczał ich opiekun egzemplarz regulaminu przy zapalanej świecy, wyobrażającej Chrystusa. Regulamin był przepisem prywatnym, albowiem władze kościelne nie mogły go zatwierdzić ze względu na rząd zaborczy niszczący życie zakonne. Potocznie ten program (ustawę) nazywano *Małym Regulaminem*. Obejmował on ramowy porządek dnia wyznaczając czas na modlitwy poranne wraz z rozmyślaniem, wysłuchanie mszy św., komunię św., czytanie duchowne i pacierze wieczorne. Rachunek sumienia szczegółowy dwa razy dziennie. Zalecana była częsta spowiedź według wskazówek spowiednika. Rekolekcje roczne i miesięczne jednodniowe dla odnowienia swego ducha i przygotowania się do śmierci. Częste wzbudzanie aktów strzelistych, których głównym przedmiotem miało być gorące pragnienie prawdziwej świętobliwości, opartej na pokorze, pracy i zaparciu się samej siebie. Radził codzienne umartwienia. Był czas wyznaczony na posiłki, które spożywano cztery razy dziennie, pracę

mającą trwać dziewięć i pół godziny. Zalecał, by w czasie pracy skierować nań całą uwagę, wykonać ją jak najlepiej i wstrzymać się od zbytecznych rozmów. (Por. dodatek, nr 10).

Wiemy, że człowiek pracując nie tylko przemienia rzeczy i społeczność, lecz doskonali samego siebie. Uczy się wielu spraw, swoje zdolności rozwija, wychodzi z siebie i ponad siebie. Jeżeli się dobrze pojmuje ten wzrost, jest on więcej wart niżeli zewnętrzne bogactwa, jakie można zdobyć.

W założonej wspólnocie obowiązywało ubóstwo. Nie wolno było mieć pieniędzy na własny, dowolny użytek.

O. Sforski pragnął, żeby praca miała charakter nadprzyrodzony. Radził, aby często ofiarowywać ją Bogu, łączyć intencję z pracą Chrystusa w czasie jego życia ukrytego. Osoba żyjąca według regulaminu nie powinna żadną pracą pogardzać ani na nią narzekać, chociaż ta nieraz może być uciążliwa lub nie przypadać do gustu.

Wzorem do naśladowania miał być Chrystus, który jest drogą, prawdą i życiem. Przez naśladowanie lepiej się pozna Jezusa. Należy żyć Chrystusem, przejąć się jego duchem i swoją wolę poddać jego woli. Która nabędzie więcej cnót Chrystusowych i upodobni się do niego, ta również w chwale więcej się zbliży do niego. Ojczulek wymienił szereg cnót i przykładów z życia Pana Jezusa. Kazał sobie stawiać przed oczy najczystsze zwierciadło i najdoskonalszy wzór wszelkiej świętości, życie i obyczaje Syna Bożego. Mówił: „Niech on będzie mądrością waszą, rozmyślaniem i nauką waszą”.

Kazał sobie zapisać głęboko w sercu, jaki Chrystus był pokorny między ludźmi, jaki łaskawy dla uczniów. Kiedy patrzymy z odległości czasu, widzimy podobne postępowanie pań z ulicy Brzeskiej. Widocznie z powagą podchodziły do tych spraw i siłą woli wypełniały wskazania zawarte w regulaminie.

Dalej opowiadał, jaki Chrystus był skromny i niewymagający w jedzeniu i picu. Miłosierny był dla ubogich. I tę cnotę praktykowały panie z Firmy wspomagając biedne dziewczęta, czy później zakładając dom opieki dla starszych pań. Chrystus był prostolinijny, nie brzydził się biednym czy chorym, nawet trędowatym ani też nie pochlebiał bogatym. Był cierpliwy na zniewagi, łagodny w odpowiedziach, był troskliwy o zbawienie dusz, pilny do modlitwy, chętny do posługi.

Ojczulek w swoim regulaminie nie zapomniał o rekreacji, na którą przeznaczył czas po obiedzie i po kolacji. Nocny spoczynek miał być w godzinach od 22 do 6, ale ten punkt nie zawsze dał się zachować. Często skracano godziny spoczynku, albowiem już o godz. 6 uczestniczyły pobożne osoby we mszy św. o. Sforskiego, a przedtem były modlitwy i rozmyślanie.

Dodawał, że „regulamin jest duszą wszystkich stowarzyszeń. Wierne przestrzegany przyczynia się do zachowania ładu i porządku oraz spokoju, i jest obfitym źródłem wewnętrznego zadowolenia. Kto według reguły żyje, ten dla Boga żyje”.

O. Ksawery dla zebranej gromadki był spowiednikiem, kierownikiem duchowym, mistrzem, opiekunem, przyjacielem, doradcą, nauczycielem, a nawet chyba zasłużył sobie na miano organizatora lub współzałożyciela. Biskup W. Oczarek nazwał go założycielem zrzeszenia. Uło-

żony przez niego regulamin i porządek dnia w dużej mierze pokrywa się się z późniejszą Ustawą, choć o wiele obszerniejszą. Życie tych pięciu i więcej pań zupełnie podobne było do unormowanego życia zakonnego.

3. ROZMYŚLANIE

Panie z ul. Brzeskiej nie miały swojej mistrzyni przygotowanej do fachowego prowadzenia formacji zakonnej. Wszystko to spoczywało na osobie ojczulka. Wiedział on jak wielką rzeczą w życiu duchowym odgrywa rozmyślanie, a więc wdrażał je do tej zbawiennej praktyki. Jak zwykle lubił pisać na karteczkach wierszyki, myśli krótkie a nawet rozmyślania. Jedno z nich dochowało się do naszych czasów. Z niego możemy wysnuć wnioski jak jasno i zrozumiale przekazywał on prawdę odkupienia. Przedstawiał Chrystusa mówiącego do grzesznika: „Człowieku! Jam cię stworzył, a tyś się stał moim przeciwnikiem. Nie słuchając mnie, chciałeś się zrównać ze mną i obyć się beze mnie, zrównawszy się ze mną! Tyś był karany, ja cię wyręczyłem, podejmując karę za ciebie, byś mógł nie tylko nie być karanym, ale zostawać w mej łasce...”. Chrystus prowadzi dalej rozmowę z człowiekiem, daje pytania i oczekuje odpowiedzi. O. Ksawery pouczał, że kto rozmyśla niech sobie wyobrazi, iż Pan Bóg do niego mówi albo on do Pana Boga: co ma na myśli, co go obchodzi, czego pragnie, spodziewa się lub obawia. Niech o tym wszystkim mówi Chrystusowi, zwierza mu się ze wszystkiego. Tak odbyte rozmyślanie jest owocne i nie nużące.

O. Sforski wymagał gruntownej pracy nad sobą. Zachęcał, ażeby zwracać, przyzwyczajając myśl i uwagę do nauki Chrystusa, przykazań, rad, czynów, słowem nabywać skłonność i umiejętność stosowania ich w życiu.

4. CZEŚĆ DLA CHRYSTUSA W NAJSWIĘTSZYM SAKRAMENCIE

Ojciec Ksawery największą czią, miłością i nabożeństwem darzył Chrystusa Eucharystycznego. Wniknął on w głębię tajemnicy nieskończonej miłości Chrystusa. Jego poezja głównie ukierunkowana była na eucharystię. Swoją gromadkę z ul. Brzeskiej zapalał i uczył, aby postępować w sposób godny swego powołania, przemieniona przez eucharystię „w wewnętrzznego człowieka”.

Wiersze eucharystyczne i myśli ojczulka wyrażają gorące uczucia duszy spragnionej Boga. Często podawał je na karteczkach do przemyślenia i przemodlenia w czasie rekolekcji, lub u stóp ołtarza czy przed tabernakulum. Jednocześnie było to najlepsze przygotowanie do komunii św.

Jezus przez eucharystię wciela się w nas, staje się nami, byśmy stali się nim. O. Sforski pisał:

Człowiek mówi drugiemu:
zjadłbym cię z miłości.
Jezus podsłuchał mowę
i spełnił w całości.

Eucharystia — w niej przejawia się największa miłość Chrystusa ku człowiekowi. Czy osoba Bogu poświęcona ma być na to obojętna?

Więzień miłości, bo jak inaczej nazwać Bóstwo ukryte w kawałku chleba dla nakarmienia spragnionych serc ludzkich? Czeką ze swymi łaskami. Pragnie tylko otwarcia drzwi do serca, by mógł w nim zamieszkać z bogactwem swych łask. Niewiele oczekuje ze strony człowieka, jedynie zgody na jego przyjęcie. Oczywiście dusza oddana Bogu, ślubująca dziewictwo jak F. Rakowska, na przyjęcie tak zacnego gościa musi się przygotować przez oczyszczenie serca, modlitwę, rozmyślanie, ofiarę mszy św., zaprosić go do siebie, wprowadzić do serca upiękzonego cnotami i ugościć modlitwą uwielbienia. Ta gromadka dusz oddanych Chrystusowi dążyła do zdobycia pełni człowieczeństwa Chrystusowego. Nakarmione ciałem Chrystusa, zespolone z nim w miłości, długi czas miały go w sercu. Często zwracały swą myśl, uczucie wdzięczności i adoracji słowami o. Sforskiego:

Jestem z tobą sam na sam, Boże mój, schroniona.

O ofiaro, o ucztę dla nas zostawiona!

O teraz dobrze, dobrze czuję się przy tobie.

Ach, pogrąż mnie na wieki, tak na wieki w sobie!

Czyż godzi się tak w tobie pogrążyć?

by jak ptaszę do gniazdku ku tobie tu dążyć?

Tu spokojnie, tu cicho ze Stwórcą stworzeniu.

Przyzywaj mnie często na to ucztowanie...

W swoim przewodnictwie duchowym pobożny zakonnik często wracał do jednej zasadniczej myśli, by członkinie Firmy przez wiarę i miłość wyrosły ponad siebie, ponad swoją nędzę i małość duchową docierając do „oceanu miłości Chrystusa”, żeby stały się jedno z nim. Pragnął, by Chrystus stał się najśłodszą rozkoszą ich serc, pokarmem myśli i uczuć, najwyższą mądrością życia, aby umiały nade wszystko szukać Chrystusa:

Ach, ciebie Panie, kryje zasłona,

za którą szukam cię utęskniona.

Gdy się zanurzam w tym sakramencie,
niewyczerpanym łask twych odmęcie.

Tam serce twoje dobre znajduję,
i jego miłość ku sobie czuję...

Tam ja się całą prędko zasłodzę,
z sobą i z tobą łatwo pogodzę...

Światły duszpasterz chciałby swe córki widzieć Bogiem przeniknięte, nim zajęte, w świecie żyjące, ale z duszą i sercem przy Bogu trwa-
jące. W wierszu zatytułowanym „Sam na sam z Bogiem” czytamy:

Ja tylko sama, mój Ojczy, mój Boże!

Nikt mi przeszkadzać teraz tu nie może,

abym miłośnie z tobą przestawała

i to co czuję, w sercu ci wylała.

Czczę cię, ty wiesz to, wiesz, że cię miłuję,
bardzo się cieszę, gdy obecność czuję.

Ośmiel me serce, niech wyleje ci się,
niech rozmów z tobą pragnienie uciszę! Amen.

Mów teraz myślą albo mową cichą lub głośną, co chcesz z pokorą i uwagą. Ks. X. Sforski.

Panie z Firmy co dzień nawiedzały Pana Jezusa w kościele OO. Reformatów, więc miały okazję do cichej rozmowy z Chrystusem.

Troskliwy kierownik przypominał, że Zbawiciel, który przychodzi w komunii św. własną krwią i własnym ciałem karmi dusze, upiększa je, doskonalą „wyzłaca swoim bóstwem”.

W budowaniu i kształtowaniu życia duchowego zachęcał, aby jego córki wszystkimi władzami duszy doświadczały, że Bóg jest miłością otwartą i powierzoną ludziom w eucharystii, miłością żywą i osobową:

Życ z nim miłości wymianą,
kochać i czuć się kochaną.

Panie z Magazynu otwarte na miłość Chrystusa żyły nim. Codziennie uczestniczyły we mszy św. o godz. 6 odprawianej przez o. Sforskiego, odmawiały modlitwy, którym przewodniczyła F. Rakowska, odprawiały rozmyślanie, codziennie nawiedzały Pana Jezusa, robiły rachunek sumienia, miały czytanie duchowne, przeważnie przy obiedzie. Dwa razy w tygodniu głosił im konferencje o. Ksawery, raz w tygodniu była droga krzyżowa, raz w miesiącu dzień skupienia, co roku rekolekcje. Szczególnie w niedziele i święta odprawiały długie modlitwy wieczorne, a po nich różne litanie i koroneczki. Najważniejszą chwilą dnia było przyjęcie Chrystusa do serc i przyjacielska rozmowa z gościem niebieskim. Sternik ich dusz o. Sforski wiele czasu i wierszy poświęcił na dobre przygotowanie swojej gromadki do umiejętnego oczekiwania na Zbawcę w eucharystii, na uwielbienie, dziękczynienie i indywidualną rozmowę z Mistrzem.

Duch wspólnie żyjącej gromadki był silnej wiary, żywej nadziei i głębokiej miłości wyrosły z Ewangelii Chrystusa i z eucharystii. Ich były uczennice wspominają: „Wszystkie panie były bardzo miłe, zawsze pogodne, grzeczne i ciche. W ich słowach czuć było zawsze miłość”.

Ojczulek szerzył wśród wiernych, a szczególnie wśród pań z Firmy, nabożeństwo do Matki Bożej, najczęściej w wierszach dostosowanych dla swych cór duchowych. Oto fragmenty jednego z nich, umieszczonego na odwrociu obrazka:

Oto Matka twoja

Ach, córko moja, jam Matka twoja!
Jam twoja cała, a ty nieśmiała,
jak nie domowa, boisz się słowa,
co tchnie miłością, rzeknij z ufnością,
wszak tyś coś mego i najmiłszego
mojego Syna. Cóż za przyczyna,
że się zalękiesz, gdy coś wyrzekniesz.
Jako domowa, moja synowa...
Znasz Syna mego, swego miłego.
Któż ci zabroni, gdzie on się schroni,
by na cię czekać, doń się uciekać
i z nim przestawać, miłość wyznawać?...

Każda dusza potrzebuje pośrednictwa Maryi. Znając serce matki ziemskiej, nie raz broniącej przed wzniesioną ręką zagniewanego ojca, tym bardziej zwracamy się do Matki niebieskiej. Ludzie potrzebują matczynej miłości dodającej odwagi, uczącej kochać swego Syna. Nikt nie może lepiej zgłębić swej miłości ku Chrystusowi, jak jego Matka.

uczająca się przez trzydzieści lat w swoim domku nazaretańskim. Tylko ona może najlepiej nauczyć oddane mu dusze miłości i drogich mu cnót, w jakich pragnie być naśladowany. Panie ze wspólnoty, przygotowane przez o. Sforskiego do oddania się Bogu, również z wielkim nabożeństwem czciły Bożą Matkę. Gdy nadszedł czas na Anioł Pański, Franciszka klękała i wraz z uczennicami odmawiała tę modlitwę.

Święty Józef także darzony był należną czcią. Razu jednego Franciszka, odmawiając litanie, ze zmęczenia pomyliła się i zamiast „pogromco czartów” powiedziała „opiekunie czartów”. Zauważywszy to Józefa Galczak wybuchnęła śmiechem, inne jej zawtórowały. Za pokutę Rakowska nakazała jej zwoływać wszystkie panie na wieczorne modlitwy o godz. 22.

5. ZAŚLUBINY Z CHRYSTUSEM

Jak wiadomo w Kościele Katolickim rady ewangeliczne praktykowane już były w Kościele starożytnym, a oddanie się Bogu w dziewictwie spotykamy w Starym Testamencie. Pismo Święte mówi, że Maryja, ofiarowana Bogu, była wybranką i postanowiła zostać dziewicą. Spodobало się Najwyższemu dać ją za matkę swemu Synowi, lecz bez naruszenia dziewictwa. Na wzór Maryi wiele osób podejmowało tę decyzję, a szczególnie w Kościele Katolickim.

O. Sforski wiedział, że F. Rakowska ofiarowała się Bogu w bezżeństwie mając 14 lat. Pozostałe panie też poszły jej śladami, a młodsze jak Zofia Kaczmarek, czy Franciszka Tomczak przygotowywały się do tego aktu 10 lat. I przy drzwiach zamkniętych w kościele Reformatorów, w obecności o. Ksawerego odbywały się zaślubiny z Chrystusem. Zobowiązały się one do życia w dziewictwie i na wieczyste oddanie się Chrystusowi. Jako znak zewnętrzny już w 1905 r. otrzymały obrączki ze swymi inicjałami i datą uroczystej chwili.

Regulamin stanowił podstawowe zręby życia wewnętrznego w służbie Chrystusa. Zaślubiny wprowadziły je w jeszcze głębsze współzycie z Chrystusem. Osoby te rozpoczęły życie na sposób zakonny, chociaż nie składały ślubów publicznie. Zrzeczyły się, aby przez zachowanie rad ewangelicznych dążyć do doskonałości chrześcijańskiej.

Ażeby być konsekwentną swoim przyrzeczeniom oraz wzrastać w łasce Bożej, osoba duchowna powinna za radą ojczulka odnawiać zaślubiny z Panem Jezusem codziennie, nawet o tej samej godzinie, w której zawarte zostały. Można odnawiać je co tydzień, co miesiąc, co kwartał, co rok, albo w każdej potrzebie, przed pokusą, po każdej komunii św. Podał nawet ich treść: „... Pamiętasz — Boże mój, Oblubieńcze mój, ową najuroczystszą dla mnie chwilę, w której ślubowałam na wieki miłość moją, czystość niczym nie skalaną i niewstępowanie w związki małżeńskie! Ja wierzę w to, że ci się podoba odnawianie tych świętych zaślubin, które pomnażają w nas łaskę twoją poświęcającą. Pragnę więc coraz być ci miłszą i świętszą wobec Ojca twego i Ducha Świętego, który odeń i od ciebie pochodzi, wobec najmiłszej Matki twojej i mojej, wobec anioła stróża mego, wobec patronki mojej... i wobec całego nieba aniołów i świętych. Wyznaję swą wdzięczność za powołanie mnie do stanu dziewiczego i za przypuszczenie mnie do zostania na wieki twoją

tylko oblubienicą przez zawarte zaślubiny z tobą. Ponawiam też zaślubiny wobec onej chwili z tobą, pragnąc wierną im zawsze pozostać... Najświętsza Maryjo Panno, Matko Boga mego, Pana mego, Oblubienica mego i moja, Święty Aniele Stróżu mój i wszyscy Aniołowie i Święci, słodkie świadki moich zaślubin z Panem Jezusem, Bogiem waszym! Przez was posyłam mu one prośby moje, polecając się waszej miłości, troskliwości. Módlcie się za mną osobliwiej, dusze dziewicze, czystszy i świętszym go sercem kochające. Amen”.

Częste ponawianie przyrzeczeń uczynionych Bogu sprawia, że stajemy się konsekwentniejszymi do ich wypełnienia. Ono wzmacnia naszą miłość i przywiązanie do Chrystusa, dodając sił do pokonywania przeciwności, i bez wątpienia sprawia radość Oblubieńcowi. Panie z Firmy z całym zaufaniem poddały się kierownictwu o. Sforskiego, w następstwie czego również tę radę ponawiania zaślubin chętnie spełniały.

Niestrudzony w swych pomysłach wskazywał swoim córkom duchowym sposoby współdziałania z łaską Bożą. Spełniał jak najlepiej najtrudniejsze zadania kierownika duchowego. Dochowała się sentencja ojczulka także na temat łaski:

Chowaj w pamięci,
com siał dobrego na tve serce,
abyś to wszystko zachowała
w łasce Bożej dojrzewała.

Każdej twojej myśli, sprawie,
dziś i zawsze błogosławię.

Wiemy jak wielką rolę spełniała F. Rakowska w tworzącej się rodzinie zakonnej nawet przez to, że jej patronka św. Franciszka Rzymianka zostawała aż do 1937 r. jedną z patronów Zgromadzenia. Formuła przyrzeczeń uwidoczniiona w Ustawie z 1922 r. brzmiała: „Na większą chwałę Boga i Pana naszego Jezusa Chrystusa, w którego ślady chcę wstępować, na cześć Bogarodzicy Maryi, której pieczy się poruczam, św. Józefa Oblubienca N. M. Panny i św. Franciszki wdowy, patronów głównych Stowarzyszenia, w celu swego uświęcenia ofiaruję i oddaję się całkowicie Bogu Wszchemogącemu w Stowarzyszeniu Wspólnej Pracy i przyrzekam wytrwanie w nim na rok, aż do śmierci (jeżeli wieczyste), jak również przestrzegać ubóstwo, czystość i posłuszeństwo według Ustawy tegoż Pobożnego Stowarzyszenia”.

F. Rakowska była przełożoną zrzeszonego grona niewiast. Pewnie też dlatego otrzymała tytuł matki. Dla Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy jest obecnie kimś więcej. Z perspektywy siedemdziesięciu lat od jej śmierci, z badania pozostałych przekazów historycznych widać, że była ona nie tylko inicjatorką Stowarzyszenia, jego współorganizatorką, ale też w dzisiejszym rozumieniu — właściwie jest założycielką naszej wspólnoty zakonnej w pierwszej jej fazie.

6. MIŁOŚĆ BLIŹNIEGO

O. Sforski niewiele pozostawił wierszy na temat miłości bliźniego — zaledwie urywki. Jednak gdy przyjrzymy się wnikliwie jego życiu, zauważamy niemal na każdym kroku praktykowanie przez niego tej cnoty. Spędzanie długich godzin w konfesjonale — czy to nie dla miłości bliź-

niego? Układanie wierszy, i to prawie wszystkich dla swych cór duchowych, którym poświęcał je dla pogłębienia życia wewnętrznego, konferencje często im wygłaszane, prowadzenie rekolekcji, różne rady, czy nawet upomnienia, czyż to nie miłość bliźniego?

On pragnął, aby we współzyciu z ludźmi panie z ul. Brzeskiej stale zwracały się do przykładu Chrystusa. W broszurce pt. *Przedsmak nieba* szczególną uwagę kieruje na „wzajemne nasycenie się szczęściem drugich”. Z niebiańską miłością świętych w niebie porównuje naszą miłość na ziemi, w zestawieniu z którą nawet cienia troskliwości o szczęście drugich nie widać.

Ojczulek ciągle wpajał w oddaną gromadkę miłość Boga i bliźniego, opartą na serdecznym odnoszeniu się do otoczenia i szczerości we współzyciu. Najlepszym sprawdzianem miłości jest reakcja wobec człowieka, który nas obraził. O. Ksawery wiele miał przykrości od pewnego kapłana, ale się nie skarżył, nie żalił, każdego wytłumaczył, przebaczył. Te zasady miłości bliźniego wpajał w swoje córki, którym oddał dużą część swojego życia. Pragnął, aby ich miłość bliźniego ogarniała wszystkich. Kiedy pewnego razu o. Sforski przyszedł zobaczyć nowo nabyty dom przez Stowarzyszenie Kobiet Wspólnej Pracy i chciał go pobłogosławić zauważył, że brakuje Heleny Sutorowskiej. Atoli żadna z obecnych nie wyraziła ochoty, by pójść po nią. Po prostu nie chciała pozbyć się przyjemności słuchania wzniosłych myśli rzucanych w rozmowie przez ojczulka. Wtedy troskliwe jego oko spoczęło na Józefie Gałczak, lecz widząc jej smutek powiedział: „To dla Boga”. Wyszła i po chwili wróciła z H. Sutorowską. Szczęśliwe i uradowane wzięły udział w ogólnej duchowej radości.

Grzechy języka przeważnie są wykroczeniem przeciw miłości bliźniego. O. Sforski bezwzględnie potępiał ten rodzaj grzechów. Zawsze dobrotliwy i łagodny, w tym wypadku używał mocnych słów: „W ustach załobconych bezwstydem, obmową, złośliwym szyderstwem, gniewem jadowitym i pychą nie lubi przebywać Jezus”. Natomiast pouczał, że mowa osoby pobożnej powinna być święta, niewinna, prosta, dziecięca, taka jaką Duch Święty podpowie. Nigdy nie złorzeczyć, zawsze błogosławić. Zgody tlejącej nie dogasać. Dłoń prawą szeroko otwierać do zgody.

Do głównych wykroczeń człowieka zalicza się gniew i zawziętość. Pobożny franciszkanin porównuje te wady do dyscypliny w rękę. Kaze tą dyscypliną zamiast bliźniego chłostać siebie:

Miałaby moja wybrana
z dyscypliną być widziana?
Jeżeli chce być w niebie,
niech dyscyplinę ma na siebie.

Z wypowiedzi ówczesnych pań możemy się dowiedzieć, że wśród nich gościła miłość. „Kochałyśmy się może więcej niż w rodzinie. Nigdy nie wyrządzałyśmy sobie przykrości. Każde nasze odezwanie się było łagodne, miłe, uprzejme. Nigdy jedna na drugą nie patrzyła krzywym okiem”. Jedna z dawnych uczennic wspomina, że niektóre z nich przypominały żywego Chrystusa. Zawsze pogodne, grzeczne i ciche.

Panie z ul. Brzeskiej chętnie i skwapliwie wprowadzały w życie wskazania, rady, zachęty swego opiekuna. Najbardziej chłonną jego nauk była F. Rakowska. Można powiedzieć, iż ona była duszą tego ze-

spociu, chociaż i pozostałym nie można niczego zarzucić. Franciszka ukształtowała w sobie matczyne serce, tkliwe i ofiarne, rozlewające wokół pokój i radość; oddała się Chrystusowi w bliźnich. Wszystkie panie szły jej śladami. Ich wielka miłość Boga połączona była z czynną miłością bliźniego. Kochały się wzajemnie. Dla każdego miały życzliwe słowa, uslužną pomoc i cichą pracę w zjednoczeniu z Chrystusem. Sieroty, młodzież opuszczona i staruszki były przedmiotem szczególnej ich troski. Bóg tylko wie, ile łez ludzkich otarły w ukryciu. Ich wielka miłość zapaliła znicz przyszłej wspólnoty zakonnej.

O. Sforski zachęcał do miłości bliźniego, ale przestrzegał też, aby jego córki duchowe nie trwoniły sił na niepotrzebne wizyty, rozmowy rozprasające i puste, niepotrzebną korespondencję i niewłaściwe towarzystwo. Usilnie ostrzegał przed złym towarzystwem, w którym „stygnie pobożność, gaśnie blask panieństwa, lęgną się przy tym uczucia nieznane: złość, kłam, obłuda, cnoty udawane”. Dla przyzwoitości nasze panie do miasta wychodziły zwykle we dwie.

Jednego razu o. Feliks Dwornicki, mieszkaniec klasztoru włocławskiego, powodowany zazdrością, w kościele na ambonie użył wyrażenia „te baby z góry” na panie zrzeszone. Ojczulek dotkliwie odczuł tę przykrość, lecz ją przemilczał. Dopiero po pewnym czasie napisał wierszowaną broszurkę, zaczynającą się od słów:

Obłudnicy, cicho bądźcie,
dzieci moich mi nie sądzcie!

Przejawem miłości bliźniego było przeznaczenie przez o. Sforskiego na trędowatych o. Bejzyma dochodu z broszurki pt. *Wielkość Boga w Maryi* (Toruń 1897).

7. UŚWIETNIANIE NABOŻEŃSTW

Zrzeszone panie z ul. Brzeskiej włączały się również do uświetniania nabożeństw. W ostatnie dni Wielkiego Tygodnia do kaplicy Matki Boskiej w klasztorze OO. Reformatów wnoszono fortepian, zasłaniano kotarą tak, że nie było widać grającej F. Rakowskiej i śpiewających pań z Magazynu, jako że wtedy wielki ołtarz był wysunięty. Franciszka grała piękne preludia i pieśni. Chór złożony z pracownic i pań śpiewał pieśni ułożone przez o. Sforskiego, który przez cały post ćwiczył z nim przygotowując go do występu. Franciszka też doskonaliła się w muzyce ćwicząc odpowiednie partie. I tak całe noce przy grobie Pana Jezusa odbywał się piękny koncert. Kościół był wypełniony wiernymi. Skoro Franciszka uderzyła w klawisze, cały kościół zaległa cisza grobowa. Wierni zasłuchani, jakby w niewidzialne anielskie śpiewy, sercem modlitewnym czcili Boga. O. Ksawery całą duszę wkładał w ten śpiew, a Franciszka w muzykę. O. Sforski umiał pięknie grać na skrzypcach, lecz wstępując do zakonu postanowił nie używać tego instrumentu, a tylko grał na fortepianie.

Panna Anastazja Lebedzińska przepięknie ubierała grób Pański. Upiękniała z tiulu rodzaj skały, a na tle tych skał układała całe krzewy róż i bżów. Kwiaty wyglądały jak żywe, chociaż zrobione były z materiału.

Franciszka przez cały Wielki Tydzień słuchała mszy św. leżąc krzy-

zem. Również surowo pościła. Wszystkie panie w tymże okresie bardzo przestrzegały postu.

Na tym miejscu przeczytajmy wiersz o. Sforskiego pt. *Męka Pana Jezusa w Ogrójcu*:

Noc już nad ziemią rozpostarła cienie,
cisza dokoła — wspaniałe milczenie.
Na niebie obłok ciemny i bladawy,
księżyc posepny, tęskny, rzewny, łzawy.

Ile się razy ku nim zwróci,
serce się kraje, drży, tęskni, smuci.
Ktoś klęczy. O, i ręce składa,
widać łzę w oku, twarz jego blada.

Wyraźnie widać, księżyc lepiej świeci.
O! o! jak szybko — łza za łzą wciąż leci...
Znow się rozstaje jedna z drugą ręka,
piers mu się wzdyma i boleśnie stęka.

Ach, ta Oliwa! te liście chwiejące
skryły twarz bladą i te usta drżące...
Jakiś jęk wielki rozszedł się dokoła
i znowu cicho — O! litości woła.

Jakiś szepc, prośba zwolna z ust mu płynie...
czasem się wzmaga — znow ustaje, ginie.

A choć się zdaje, że prośba pobożna,
to jej tkliwości jednak znieść nie można.

Jakieś przeciągłe słychać znow szlochanie.
Choćby mu zrobić? — lecz nie — zapytanie.
Czyż serca ludzkie tak już skamieniały,
że się aż udał ze skargą do skały?

I znowu jęki. O, któż to wytrzyma?
Pęknie piers! Już się ze współczucia wzdyma.

* * *

Pójdę, głos słyszę... może on mnie woła?

Może mu niebo żal mój przeczuc daje?

Liście szeleszczą... podnosi się... wstaje.

Wstał już... gdzie pójdzie? Ach, jakżeż się chwieje!

Czy on umiera?... Może tylko mdleje...

Chcę mówić — co ci? — lecz ust nie otwieram.

Nie mogę! — czuję, że i ja umieram.

Na Palmową Niedzielę panie z ul. Brzeskiej zawsze przygotowywały dla biskupa ordynariusza piękną palmę, którą z dumą niósł w procesji. Był to wielki liść palmowy, a do niego misternie na drucikach przypinane kotki wierzbowe. Wszystko to razem tworzyło artystyczną całość. Z wdzięczności za ten dar biskup Stanisław Zdzitowiecki przesyłał im zawsze kilka pisanek pięknie malowanych.

8. REKREACJA — CHWILE ODPREŻENIA

Wizyty o. K. Sforskiego nie polegały tylko na konferencjach czy naukach pobożnych. W stołowni stał duży fotel wiklinowy, w którym zazwyczaj siadywał. Przeważnie przychodził po obiedzie, właśnie w czasie przeznaczonym na fizyczne i psychiczne odprężenie. Czytał ułożone

przez siebie wiersze, jednej powiedział jakiś komplement, inną chciał podnieść na duchu, więc nazywał „wybranką Bożą”, wreszcie innej powiedział coś na rozweselenie. Kiedy odwiedził dziewczęta uczące się zawodu, a było ich około 40, niezmierną radość im sprawiał swoją obecnością. A że miał znaczny talent poetycki, dla nich także układał piosenki i wierszyki. Oto jeden z nich:

Modlitwa panien

Do ciebie, Panie, wznoszę moje modły,
 fałsz i obłuda serce me przebodły.
 Me udręczenia w ofierze ci niosę,
 pociechy na mnie spuść niebiańską rosę.
 Z moich rówieśnic, ach, ileż wokóło
 dostały mężów i żyją wesoło.
 Wielu matkami dałeś być, o Panie!
 Ja tylko czekam na twe zmiłowanie.
 I choć młodzieży dosyć jest na świecie,
 żaden się o mnie nie oświadczył przecie!
 Choć któren przyjdzie, pomówi, pochwali,
 wszyscy się jednak trzymają w oddali.
 Serce mi szarpią udręczeń tortury,
 czekam, wyglądam, by przyjechał który.
 A tu nie widać, o święty Antoni,
 daj go karetą we sześć siwych koni!
 Jeżeli trudno, jeśli tak nie można —
 niechaj mnie próżność nie kusi bezbożna —
 i mniej wystarczy: ach, święty Ksawery,
 za twym wstawieniem, niech będzie we cztery!
 Gdy i to wiele — lecz żądam koniecznie,
 aby był wierny i kochał serdecznie.
 Niechaj przyjedzie, przenajświętsza Klaro,
 chociaż nie w więcej, jako tylko parą!
 Wszak to niewiele, myśl moja nie goni
 za wielką wystawą — chcę męża, nie koni!
 Gdy więc dwóch nie ma, święty Dominiku,
 ześlij go choćby na jednym koniku!
 Byleby przybył, przyjmę go z ochotą,
 gdy nie ma koni, niech przyjdzie piechotą.
 Wszakże sam, Panie, rozkazałeś pono,
 aby kobieta była tutaj żoną.
 Jam już gotowa i czekam, o Panie,
 by spełnić święte twoje przykazanie.
 Lecz upór ludzki dotąd tu zwycięża,
 Pragnę być żoną, a tu nie ma męża!
 A lata biegną, o święta Bibiano,
 może mnie nazwą wkrótce starą panną!
 O wszyscy święci, strzeżcie mnie od złego —
 od wszego złego, najbardziej od tego...

Młode dziewczęta zaśmiewały się, a starsze uśmiechały, bo były w latach wyboru.

Odchodząc częstował tabaczką, która powodowała kichanie i przy tym wybuchy śmiechu.

Pobożne niewiasty wyrażały swoją wdzięczność, szczególnie z okazji imienin o. Sforskiego, świąt czy jubileuszu.

Kiedy ojczulek obchodził złote gody kapłaństwa (1899) urządzono mu wspaniałą uroczystość. Całe zrzeszenie wzięło w nim udział. Przygotowano zacnemu jubilatowi laskę w kształcie krzyża, przybrano pięknie zielenią i kwiatami, upleciono mirtowy wianek na głowę. Drzwi klauzury pięknie ubrano w zieleń i kwiaty. Wieczorem w domu pań przy ul. Brzeskiej urządzono uroczystą akademię ze śpiewem i życzeniami. Fotografie z podobizną jubilata i odpowiednimi dedykacjami dla każdej były ukończeniem tej pamiętnej chwili.

9. OSTATNIE LATA Z OJCZULKIEM

Prawie czterdzieści lat o. Sforski troskliwie opiekował się Franciszką Rakowską, Stefanią i Józefą Ginter, Anastazją Lebedzińską i Karoliną Łukasiewicz. Ta ostatnia zmarła nagle 6 kwietnia 1906 r.

Z biegiem czasu gromadka pań oddanych Bogu powiększyła się o Helenę Sutorowską, Zofię Kaczmarek, Franciszkę Tomczak, Józefę Galczak i Helenę Grabską.

Początkowo niezbyt chętnie przyjmowano zgłaszające się do życia wspólne. Powodem była likwidacja zgromadzeń i zakaz tworzenia nowych. Drugą przyczyną były wymagania stawiane przez panią Franciszkę. W kronice Zgromadzenia czytamy: „Przełożona F. Rakowska była grymaśna w przyjmowaniu do Zgromadzenia osób. Nie przyjmowała służących i tych, co były w innych zgromadzeniach... Nie przyjmowała też szpetnie urodziwych”. Od 1872 r. jako kolejna została przyjęta Z. Kaczmarek w 1895, a po niej F. Tomczak i następne. W 1913 r. zrzeszenie liczyło 14 osób.

Wymienionymi osobami zajął się z całą troskliwością i oddaniem świątobliwy ojciec. Był on głównym i właściwie jedynym opiekunem do czasu utworzenia Stowarzyszenia Kobiet Wspólnej Pracy rzym.-kat. wyznania (1911). Panie z ul. Brzeskiej nie czyniły najmniejszej decyzji bez pozwolenia i wiedzy o. Sforskiego.

W ostatnich latach sędziwy staruszek czuł się coraz słabszy. Mszę św. odprawiał w górnej kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej. Nie schodził do konfesjonatu i nie spotykał się z powodu klauzury z drogimi sercu swemu duszami. A i one odczuwały wielki brak ojczulka. Porozumieć się mogły tylko za pomocą kartek czy listów podanych przez chłopca, który był przeznaczony do jego opieki.

Ow chłopiec był wspólnym łącznikiem. Franciszka listownie zasięgała rady, co ma znaczyć usłyszany na rozmyślaniu o męce Pańskiej głos wydający się być głosem Boga: „Zaprzyj się oblubienico moja, jako ja zaparłem się dla ciebie. Z tym męstwem, co i ja i z tą miłością, która do najstraszniejszych męczarni mnie ochoczo prowadziła, przez które wszelkie żelżywości znosiłem. Wszystko to dla ciebie, boś mi droga córka, dziecko, oblubienica. Niech cię nie trwoży strach cierpień, strach długości żywota. Jam zawsze z tobą. Przy mnie i ze mną niech najmilej ci będzie spoczywać przy znoju i upale tego żywota. Krótka chwila żywota, a za chwilę złączym się na wieki, bom ja na wieki twoim bogactwem,

częstką twego dziedzictwa. Tam w samych rozkoszach opływać będziesz, nie żałuj marnego świata, który uwikłać chce w pętach; nie szukaj próżnych pochlebców, to pokarm, który truciznę zadaje. Ja Bóg niech ci wystarczy. Gdzie pójdziesz za mną, jam zawsze z tobą wśród krzyżów i boleści. Jam twoją osłodą. Oblubieńcowi najmilej z oblubienicą. Odtąd bądź bliska mnie naśladowaniem mego życia. Mnie tęskno za tobą, zbliż się więc, czekam cię. Pragnę połączenia się z tobą na wieki". — Zawsze mi o to chodzi, że za mało to cenię i pracuję nad sobą, aby taką być, a ten głos słyszałam przeszło 30 lat temu w czasie rekolekcji.

Na ten czy podobny list o. Sforski zdecydowanie odpisał, aby ten głos wypuściła z pamięci. Bo jeżeli Pan Bóg objawia, to daje i zrozumienie (por. dodatek, nr 12—13).

Kiedy ojczulek nie mógł już spowiadać z powodu słabości, zmartwione panie musiały korzystać z posługi innych kapłanów. Najlepiej jednak odpowiadał im ks. Wojciech Owczarek, od młodych lat klerykańskich penitent o. Sforskiego. Na karteczce o. Ksawerego zatytułowanej „Choć z dala jestem z Wami” czytamy: „Kto nie ma przeszkody, może zawsze iść do komunii św. Jeśli mu łatwo iść do spowiedzi, lepiej wprzód. Lecz w tym niech wiele kłopotów nie robi, zwłaszcza kiedy teraz trudno. Gdzie chodzicie, tam chodźcie. Piszę mało, bo i od tego głowa boli. Błogosławie Was”.

O. Sforski i panie z Magazynu prosili ks. W. Owczarka, regensa Kancelarii Biskupiej w Konsystorz Generalnym Włocławskim, o opiekę nad powstającą rodziną zakonną. Początkowo nie wyrażał on większych chęci, ale w końcu zgodził się na opiekę duchową, jakkolwiek w sprawach materialnych nie chciał się angażować. Ojczulek, dokąd mógł, myślał o swojej gromadce i od czasu do czasu wspierał ją swymi radami:

Bądźcie córkami Najwyższego —

to jest życzenie stałe serca mego.

Bądźcie jak jedna niebiańska rodzina,

niech Was niezgoda żadna nie rozcią.

Słowa zachęty, upomnienia, czy życzenia były przez pobożne panie chętnie przyjmowane.

Kiedy Stowarzyszenie w 1911 r. nabyło dom przy ul. Orlej 3, zaproszono o. Sforskiego. Skoro przybył i zobaczył pomieszczenia, cieszył się z rozkwitu pracy swoich córek duchowych i powiedział: „Teraz już mogę zamknąć oczy ze spokojem widząc, że jesteście ustalone”. Pobłogosławił dom i siostry. Wychodząc oglądał się i wciąż błogosławił. Sędziwy starzec napisał zaraz tzw. Ostatnie Błogosławieństwo. Oto ono:

„Błogosławie, błogosławie! Trzymajcie się Chrystusa. Niech on Was jednoczy, niech jedna Was serca. Jego opieka [niech] wszystkie ogarnia i wszystkim wystarcza! Trzymajcie się Kościoła jego świętego. Kto nie jest z nim, nie jest z Chrystusem. Ubogim, sierotom bądźcie przytuliskiem i opieką według możliwości. Ufajcie Panu Bogu i jego Opatrzności. Nie opuści Was. Pisma moje Was oddają na własność i w opiekę. Szerzcie je drukiem, za pozwoleniem władzy kościelnej i same przejmijcie się duchem, którym tchną — Kościoła świętego. O ile Pan Bóg dozwoli, pamiętajcie o ochędóstwie świętyń Bożych. Roztargnień światowych, wizyt, biesiad strzeżcie się. Wiecie, czemu Was uczył. Zachowajcie to, bo już więcej pisać nie mogę. Com której zawinił, przepraszam. Żadnej nie

chciałem być przykrym. Darujcie mi winowajcy. Wasz sługa duchowny. Módlcie się za mnie, ja za Was do ostatniego tchu! Teraz już mogę zamykać oczy z pokojem, widząc Was ustalone. Ksiądz Ksawery brat mniejszy”.

Od tej pory już był spokojny o swoje stadko, nad którym pracował około 40 lat. Dawniej, kiedy sen zawodził i noc stawała się męczarnią, pisał, i to przeważnie dla swoich córek duchowych. Prosił też o modlitwę pisząc:

Gdy się za córkę modlić będziecie,
wspomnijcie o mnie, jej ojcu przecie!
Ponieważ Pan tchnął na nią swego Ducha,
on ci jej Ojcem, lecz i mnie słucha.

Starcza ręka, ociążała wiekiem, nie mogła już wodzić piórem. Świadomość, że niedługo będzie oglądał Boga, sprawiała mu niewymowną rozkosz. Podobno jeszcze za życia kazał zrobić sobie trumnę dębową, by mu przypominała znikomość świata.

Może na miesiąc przed śmiercią miał ostatnią rozmowę z siostrami z ul. Brzeskiej. Wyszedł z klauzury do konfesjonatu. Każda siostra podchodziła i żegnała ojca. „Już niedługo mego życia” — to były jego ostatnie słowa wypowiedziane do nich na ziemi.

Z każdym tygodniem gasło jego życie. W pierwszych dniach listopada 1911 r. cierpienia się wzmogły. Wyglądał wychudzony, postarzały, choć pogodny, uśmiechnięty i spokojny. Myśl o śmierci pogrążała go w akcie najczystszej miłości Bożej.

W ostatnią niedzielę listopada po południu przyjął ze wzruszającą pobożnością ostatnie namaszczenie (sakrament chorych), którego udzielił mu ojciec gwardian Franciszek Ponikowski. Pierwszego grudnia o północy przyjął komunię św. jako wiatyk. Przez całe życie była ona duszą jego myśli i uczuć. Nie idzie samotny w wieczność. Jezus idzie z nim. Była to ostatnia noc jego życia, noc modlitwy ojców i braci zakonnych. „Czy to już niebo?” — zapytał o. Ksawery. „Nie, to ziemia” — odpowiedział wzruszony ojciec gwardian. „To znowu jeszcze ziemia” — powtórzył ledwie słyszonym głosem i popadł w półsen. Ojcowie na zmianę modlili się przy umierającym. Tak przeszła noc. Drugiego grudnia ciało zaczęło sztywnieć. Włożono umierającemu do ręki płonąca gromnicę. Z niewymowną miłością spojrzął na krzyż, wiszący na ścianie. Ojcowie z przejęciem odmawiali modlitwy za konających. Przy słowach. „Niech ci dozwolone będzie oglądać Zbawiciela twarzą w twarz...” — oczy umierającego otworzyły się, patrząc przed siebie... ręce silniej ścisnęły krzyż. „Jezus, Jezus, Jezus” — wyszeptał z mocą i opadł na poduszkę jakby zmęczony. Delikatne westchnienie, ostatni oddech, serce przestało bić, wszedł w nieskończoność Boga. Była to śmierć świątobliwa, wypełniona miłością. Odszedł cicho po nagrodę w sobotę 2 grudnia 1911 r.

Tego samego dnia zwłoki, przybrane w szaty zakonne, przeniesiono do kaplicy Matki Boskiej Bolesnej w odkrytej trumnie, zasypanej obrazkami i kwieciami. Obrazki zabrano jako relikwie, przypominające świątobliwe życie kapłana. Po śmierci wyglądał ślicznie, jakby spał.

O śmierci o. Sforskiego wybrana gromadka dowiedziała się przy śniadaniu. Wszystkie rzewnie płakały, jak dzieci po stracie ojca. „Już nie bę-

dziemy nigdy miały tak oddanego pocieszyciela” — mówiły. Najbardziej przeżyła śmierć ojczulka F. Rakowska.

W pogrzebie brały udział tłumy ludzi. Liczne duchowieństwo, bractwa i córki duchowe. Powszechnie żałowano tak świątobliwego kapłana.

Pochowany został w poniedziałek 4 grudnia. Nabożeństwo żałobne i mszę św. odprawił o. gwardian F. Ponikowski. On też prowadził kondukt pogrzebowy do podziemi kościoła OO. Reformatów we Włocławku. Pochowany został obok świątobliwego brata Kandyda pod wielkim ołtarzem. Miejsce to obrał sobie za życia. Bratu Kandydowi co kilka lat zmieniano habit, podczas gdy jego ciało nie ulega zepsuciu, jest wiotkie. S. Józefa Galczak opisuje, że była obecna przy takiej zmianie habitu.

O. Sforski, wielki czciciel eucharystii, prochami swego ciała adoruje Chrystusa. Wejście do krypty umieszczone we wschodniej części kościoła OO. Reformatów, od dłuższego czasu jest zamurowane.

Zrzeszona gromadka u jego trumny przyrzekła, że będzie kochała to, co on kochał. Po powrocie z pogrzebu z całą ufnością złożyły swoją przysięgę w ręce ks. kanonika W. Owczarka pełne nadziei, że dobroć Boża nadal będzie wspierać rozpoczęte dzieło.

Ojczulek pragnął, aby powstające zgromadzenie miało ducha franciszkańskiego, lecz F. Rakowska była odmiennego zdania. Woląла, by patronowała mu Matka Boża. Nie sprzeciwiał się zbytnio, ustąpił pokornie, gdyż z natury nigdy się ze swoim zdaniem nie narzucał, ale powiedział: „Matce Bożej zawsze możecie służyć, ale straciecie ogromnie dużo łask i odpustów”.

Wzorowy zakonnik zszedł z tego świata przeżywszy 85 lat, w zakonie 68, w kapłaństwie 62. Na pewno ojczulek oręduje u Boga za swoją większą gromadką i cieszy się z jej rozwoju. Ale czy córki, a właściwie wnuczki pamiętają o swoim dziadku? Tak chyba można nazwać o. Sforskiego, jeżeli jego synem duchowym był ks. W. Owczarek, w pełnym słowa znaczeniu założyciel dzisiejszego Zgromadzenia i kontynuator jego prac.

Rozdział IV

ZYCIE WEWNĘTRZNE POD OPIEKĄ KS. W. OWCZARKA

Dlaczego ks. Wojciech Owczarek został kierownikiem duchowym i opiekunem Stowarzyszenia?

Kiedy pod koniec życia leciwy o. Sforski opadał z sił i już nie mógł spowiadać, pobożne panie korzystały z przygodnych ojców duchownych. Jednego razu Zofia Kaczmarek skorzystała z posługi ks. W. Owczarka. Pociągnął on ją swoim poważnym skupieniem oraz krótką a treściwą nauką. Uradowana wewnątrz zaczęła apostołować wśród swego grona. Prosiła też F. Rakowską, aby osobiście przekonała się o świętości tego kapłana. Poszła i zdecydowała, że warto byłoby obrać go spowiednikiem i następcą o. Ksawerego. F. Rakowska udała się z tą ważną sprawą do o. Sforskiego, by ks. Owczarka uczynił swoim następcą.

Sędziwy jubilat uradował się z tej propozycji, gdyż na wskroś znał duszę swego penitenta i wiedział, że odpowie temu trudnemu zadaniu. Ks. Owczarkowi nie wypadło odmową ranić dobrego serca ojcowskiego

i podjął się tego obowiązku. Ks. Owczarek od młodości gorliwie pracował nad wzrostem łaski Bożej w swojej duszy powtarzając słowa: „Muszę zostać świętym!”.

1. BIEG ŻYCIA KS. WOJCIECHA OWCZARKA

Ks. Wojciech Stanisław Owczarek urodził się 31 grudnia 1875 r. we wsi Łęg Baliński parafii Uniejów, pow. turecki w rodzinie chłopskiej z Józefa i Franciszki z Borzęckich (z pierwszego męża — Idczak). Był pierwszym dzieckiem Józefa a ósmym Franciszki; po nim przyszła jeszcze na świat córka Józefa. W latach 1882—1887 uczył się w szkole w Spycymierzu i tajnej szkółce prowadzonej przez tamt. proboszcza Antoniego Kurowskiego, w l. 1887—1892 był uczniem Gimnazjum Filologicznego w Kaliszu. Do Seminarium Duchownego we Włocławku wstąpił w 1892 r. Po jego ukończeniu w 1897 r. został wysłany na dalsze studia do Rzymsko-Katolickiej Akademii Duchownej w Petersburgu. Tam przyjął święcenia kapłańskie 3 lipca 1898 r. z rąk rektora Akademii, biskupa Franciszka Symona. W czerwcu 1900 r. ks. W. Owczarek otrzymał stopień kandydata teologii, a w rok później stopień magistra teologii na podstawie rozprawy pt. *De eloquentia Fabiani Birkowski*. Po powrocie do kraju krótko pracował jako wikariusz w Turku. Już 2 stycznia 1902 r. został sekretarzem Konsystorza Gen. we Włocławku. Od 1904 r. był notariuszem w tymże Konsystorzu. W l. 1904—1918 posiadał probostwo w Chełmcach k. Kalisza, rezydując głównie we Włocławku. W pracy parafialnej zastępował go wikariusz. W l. 1902—1907 wykładał język łaciński w Seminarium Duchownym we Włocławku. W listopadzie 1906 r. otrzymał godność tajnego szambelana papieskiego, a 30 października 1912 r. biskup Stanisław Zdzitowiecki mianował go kanonikiem gremialnym kapituły włocławskiej. Po śmierci o. K. Sforskiego (1911 r.) został opiekunem formującej się od lat we Włocławku ukrytej instytucji zakonnej pn. Stowarzyszenie Kobiet Wspólnej Pracy. W l. 1913—1922 był prezesem tegoż Stowarzyszenia i przekształcił je w zgromadzenie zakonne układając dlań Ustawę.

W sierpniu 1918 r. został mianowany biskupem tytularnym Askalonu i sufraganiem włocławskim. Sakrę biskupią przyjął 10 listopada 1918 r. w katedrze włocławskiej z rąk prymasa Polski Edmunda Dalbora, przy współudziale biskupów Stanisława Zdzitowieckiego i Antoniego Juliana Nowowiejskiego ordynariusza płockiego. Od 1918 r. był wikariuszem generalnym, a od 1919 również oficjałem Sądu Biskupiego. W 1925 r. uzyskał w Rzymie stopień doktora prawa kanonicznego. Papież Pius XI mianował go 8 lutego 1928 r. dziekanem kapituły włocławskiej. Po śmierci biskupa Władysława Krynickiego został wybrany 13 grudnia 1928 r. przez kapitułę katedralną wikariuszem kapitulnym diecezji i rządził nią do 22 maja 1929 r.

Kochał książki i gromadził je. W 1932 r. ofiarował 557 dzieł Bibliotece Seminarium Duchownego we Włocławku, a niedługo przed śmiercią Bibliotece Uniwersyteckiej KUL 752 dzieła oraz miejscowemu muzeum kilka cennych eksponatów.

Zmarł 30 września 1938 r. o godz. 23 w Otwocku, gdzie przebywał na nierokującej już nadziei kuracji. Pochowany został we wtorek 4 października tr. w podziemiach katedry włocławskiej.

Początkowo ks. W. Owczarek zajmował się stroną duchową stowarzyszonych pań, a nieco później także materialną.

2. PRACA KS. OWCZARKA NAD SOBĄ

Opatrznościowym okazał się wybór ks. W. Owczarka na następcę o. K. Sforskiego. Prowadził on głębokie życie wewnętrzne od lat dziecińczych. Często kontrolował swoje sumienie, podejmował postanowienia, wprowadzał je w życie, praktykował umartwienia. Był mężem modlitwy i tytanem pracy. Już jako młody kapłan (przypuszczalnie wikary w Turku w 1901 r.) ułożył dla siebie następujący regulamin dnia świątecznego:

godz. 7,00 — wstanie;

7,15—8,15 — modlitwy poranne, rozmyślanie, mniejsze godziny
breviarsowe;

8,15—8,45 — kazanie;

8,45—10,00 — msza święta;

10,00—11,00 — śniadanie;

11,00—12,00 — praca naukowa;

12,00—13,00 — nieszpory, czytanie duchowne;

16,00—16,45 — jutrznia z modlitwami pochwalnymi i różaniec;

22,45—23,00 — kompleta, pacierze wieczorne, udanie się na spoczynek.

Codzień po godzinie (nauka języka) niemieckiego i francuskiego, 3/4 godz. studium naukowego, potem przynajmniej pół godziny studium teologii moralnej, pogłębienie znajomości w literaturze polskiej, rosyjskiej i innych.

Kiedy przysłyły inne obowiązki — zajęcia w Konsystorzu Gen. Włocławskim, rozkład dnia musiał być dostosowany do nowych warunków pracy. W grudniu 1914 r. postanawia, o ile możliwości, zachowywać regulamin dnia. Wstanie wyznaczył sobie od Wielkanocy do Wszystkich Świętych o godz. czwartej rano, zimą o piątej. Na spoczynek miał iść między godz. 21 a 22. Rozmyślanie od pół do jednej godziny; później godziny breviarsowe mniejsze, msza św. z odpowiednim przygotowaniem i dziękczynieniem. Spowiedź wiernych choćby godzinkę rano, chyba że zajęcia na dłużej pozwolą.

Po południu breviarz, nawiedzenie Najświętszego Sakramentu od kwadransu do godziny. Wieczorem czytanie duchowne, w tym jeden rozdział z Pisma Świętego. Codziennie odmówić cząstkę różańca. Rekolekcje miesięczne i tygodniowe. Spowiedź tygodniowa.

W myśli i w sercu ciągle nosił pragnienie „muszę zostać świętym”. Często te słowa zapisywał w postanowieniach rekolekcyjnych. Mszę św. i nawiedzenie Najświętszego Sakramentu uważał za najważniejsze chwile dnia. Często widziano go na adoracji w jednych godzinach dnia w kościółku seminaryjnym św. Witalisa lub w katedrze. Umiał się skupić wewnętrznie i żyć Bogiem. Był tytanem pracy.

3. SPOWIEDNIK WSPÓLNOTY

Skoro sam spowiednik dążył ze wszystkich sił do doskonałości, nie więc dziwnego, że wymagał od swoich penitentek pracy wewnętrznej.

Żądał tego, ale zarazem wprowadzał do duszy pokój, wytłumaczył, zachęcił, poradził, upomniął. Osoby, które korzystały z jego posługi prawie wszystkie wypowiadają się podobnie, że był to święty kapłan a potem biskup. Nauki dawał krótkie, ale pełne treści i zrozumienia. Szczególnie kazał pamiętać na obecność Bożą, miłość bliźniego i pokorę. Kładł nacisk na dobre i dokładne wykonywanie obowiązków, na opanowanie siebie, gdyż ono zależy od człowieka. Od czasu do czasu badał postęp pracy duchowej swych penitentek, na skutek czego zmuszone były do refleksji i postępu duchowego.

Posłuchajmy kilku wypowiedzi jego penitentek: „Był wymagający, nie zbywał duszy, lecz prowadził ją konsekwentnie do zdobywania cnót. Podał rady, jak należy pracować nad sobą. Stopniowo wprowadzał duszę w coraz głębsze życie wewnętrzne. Pokora promieniowała z jego słów, powaga, i skupienie”. Następna wypowiedź: „To był nieoceniony kierownik dusz. Długo nie mówił, nie poruszał ubocznych tematów. Jego nauki były głębokie i namaszczone łaską. Zazwyczaj oparte na przykładach świętych”. Zadawał pytania jak dany szczegół z życia świętego został zrealizowany przez penitentkę w życiu codziennym. Te pytania pobudzały do pracy nad sobą. Każda spowiedź u niego odbyta zdawała się być bardzo uroczysta. Odnosiło się wrażenie, że zna duszę na wskroś. Był bardzo przenikliwy. Od spowiedzi odchodziło się uspokojoną, podniesioną na duchu i umocnioną w wierze. Zawsze dał się swobodnie wypowiedzieć. Interesował się duszą i dźwigał ją wzwyż.

Doświadczył na sobie, że praca nad ujarzzeniem natury nie jest łatwa. Osobiście często wracał do tych samych postanowień. Jednak ten surowy asceta i żarliwy mystyk wytrwale walczył ze swymi wadami. Pisał bowiem: „Zmysły, pycha, wybujała miłość własna hamują mój polot”. Kiedy indziej ubolewał: „Cofnąłem się od celu mego. Muszę teraz biec, by powetować te straty niezwykłą gorliwością, zaparciem siebie, heroizmem cnót, ich ilością”. Często ponawiał następujące postanowienia:

1. Wstawać momentalnie;
2. Zachować skromność, nawet przesadną, unikać wszelkiej okazji w spojrzeniu, mowie, myśli;
3. Łagodność nieprzewyciężona;
4. Umartwienie w jedzeniu, piciu, nieprzyprawianie potraw;
5. Nie marnować ani jednej chwili;
6. Każdą czynność wykonywać w czystej intencji, doskonale, jak gdyby od niej zależało zbawienie moje i świata.

Wydał walkę pysze, zniecierpliwieniu, lenistwu. Pragnieniem jego było umiłowanie prawdy, świętość, pracowitość, punktualność, miłość bliźniego i naśladowanie Chrystusa.

Do głoszenia słowa Bożego pilnie się przygotowywał. Chętnie słuchano jego kazań, chociaż nie miał silnego głosu, gdyż był wątłego zdrowia. Sama jego sylwetka zewnętrzna, nieziemska, zjednoczona z Bogiem poruszała duszę na wyżyny. Gromadzono się blisko ambony, ażeby nie uronić żadnego słowa. Kiedy przemawiał, słuchano go z wielką ciekawością i przyjemnością. Słowa, którymi dzielił się ze słuchaczami, były pełne treści i posiadały oryginalne myśli. Cechowała go wielka roztropność. Dla wszystkich był uprzejmy, pogodny, żartobliwy, a nawet dowcipny. Umiał zręcznie załatwiać nieraz najbardziej delikatne i trudne spra-

wy. Z wielkim taktem i umiejętnością odnosił się do ludzi i wszelkich spraw życiowych.

Stefania Domańska wspomina, że czuły był na nędzę ludzką. Wspierał materialnie chorą osobę, dotkniętą paraliżem. Był jej spowiednikiem. Mieszkała we Włocławku przy ul. Mostowej i leżąc w łóżku uczyła dzieci czytać i pisać. A gdy stan zdrowia jej się pogorszył, zabrał ją na ul. Orlą i umieścił u Sióstr, razem z jej opiekunką. Obie zmarły jednego dnia.

Miał czułe serce dla sierot. Jadwiga Rybacka, z domu Wódecka, niedługo jedna z dziesięciu sierot umieszczonych na Orlej, mile wspomina tamtejszy swój pobyt, czułą opiekę Sióstr i ojcowskie serce biskupa Owczarka. Otrzymywały one utrzymanie, naukę i zawód.

Szczególnie pomagał uczącej się młodzieży — dwom kuzynom przygotowującym się do kapłaństwa, dzieciom swojej siostry i innym.

Umiał odwdziżyć się za okazaną mu pomoc w czasie jego nauki. Np. opiekował się dwiema siostrami zmarłego ks. Zygmunta Jabłkowskiego. Był bardzo koleżeński i usłużny.

Podjętą opiekę nad formującym się zgromadzeniem potraktował poważnie. W swych notatkach tak pisał: „Powierzone mi przez Boga Stowarzyszenie Wspólnej Pracy będę chciał możliwie dobrze prowadzić. Nie poskąpię modlitwy, pracy, ducha ofiarnego”. Jeszcze można by dodać, że również środków materialnych, bo i tych nie skąpił. Wiadomo, że bał się podjąć tego obowiązku, ale modlitwa i prośba Franciszki Rakowskiej, Antoniego Sławińskiego, Konstantego Szymańskiego i Rokickiego wprost zmusiły go do obecności 25 marca 1911 r. na pierwszym zebraniu Stowarzyszenia. Siedział na nim poważny, skupiony, milczący. Panowie ponowili prośbę, aby podjął się opieki nad Stowarzyszeniem, lecz nie otrzymali odpowiedzi. Dopiero na osobistą prośbę o. Sforskiego przyjął na siebie ten obowiązek. Otoczył młodą instytucję ojcowskim sercem. Później zaś pisał: „Muszę, swe ukochane Zgromadzenie, to me duchowe dziecię, możliwie ustrzec, utrwalić, by ono spełniało myśl Bożą, swe przeznaczenie przez Boga mu wytknięte”. Albo kiedy indziej: „Nie oszczędzę modlitwy, cierpień, nadludzkich wysiłków, by Zgromadzenie na Orlej stało się instytucją Bogu miłą, Ojczyźnie pożyteczną i wychowało pokolenia święte i Boże”.

4. REGULAMIN CZŁONKIŃ WSPÓLNEJ PRACY

Po przyjęciu roli opiekuna w niedługim czasie, bo w 1912 r., ks. prałat Owczarek ułożył *Regulamin Kobiet Samotnych Wspólnej Pracy*. Zauważył, że potrzeby Kościoła i społeczeństwa oraz nowe warunki życia domagają się pewnej reformy, przebudowy Regulaminu ułożonego przez o. Sforskiego. Poprzedni mocno wiązał członkinie z Chrystusem w wierze i miłości. Praca, którą wykonywały miała zarazem być modlitwą, nie odrywała od zjednoczenia z Chrystusem, nie przeszkadzała w adoracji Jezusa mieszkającego w sercu. Wspólnota przez takie życie wewnętrzne i nieustanną wprost obecność z Oblubieńcem nabierała, dużej praktyki, po prostu zrośnięcia się z nim. Siła czerpana ze stołu eucharystycznego pozwalała przetrwać wiele lat w ukryciu przed władzami zaborczymi.

Regulamin Kobiet Samotnych Wspólnej Pracy jest jasny, krótki, treściwy. Zawiera on wskazania dotyczące życia wspólnego, a szczególnie po-

stępowania podwładnych w stosunku do przełożonych i między sobą. Głównym celem jest pomoc wzajemna, dążenie do uświęcenia, zdobycie środków utrzymania i zapewnienia sobie spokojnej starości. Ażeby to osiągnąć, należy praktykować zaparcie się siebie, unikać lenistwa, przestrzegać porządku, cnoty czystości, karności i posłuszeństwa. Chętnie przyjmować uwagi, znosić wady innych, praktykować wzajemną miłość i życzliwość.

Na zebraniach wspólnotowych powinno się poruszać sprawy dotyczące np. wykorzenia nadużyć, zachowania ładu i porządku, zamierzonych prac, duchowego postępu, karności, jedności i miłości, rozwoju domu, jego dobrego imienia.

Narady Stowarzyszenia powinny odbywać się co tydzień. Każda wówczas będzie miała okazję wypowiedzieć swoje zdanie o poruszonej sprawie. Z całą uwagą i miłością powinna go wysłuchać i wziąć pod rozwagę. Jak widzimy, ks. Owczarek zastosował dialog w swojej gromadce. Przyjacielska wymiana myśli łączy wspólnotę, wyzwala z niej inicjatywy twórcze, czyni współodpowiedzialnymi za całość, chociaż nie zastępuje odpowiedzialności spoczywającej na przełożonych. Członkinie nie są bierną siłą roboczą, ale myślącą komórką żywego organizmu.

Szczególnie chorych należy otoczyć troskliwą opieką. Stowarzyszenie ma się oddać nade wszystko dziełom miłosierdzia.

Powyższy Regulamin opisany skrótowo był przez ks. Owczarkę pogłębiany i uzupełniany. Dotyczył on życia wspólnotowego, rodzinnego. Jego pierwsze uzupełnienie kładzie nacisk na stronę moralną: na czystość duszy w postępowaniu, mowie i myśli. Każę czuwać, by nie grzeszyć rozmyślnie, a nawet nie dopuszczać się grzechu bezmyślnie popełnionego. Wykluczyć grzechy dotyczące chwały Bożej. Zwracać uwagę na miłość bliźniego. Radzi umartwienie: na nic się nie uskarżać, żadnego zajęcia i obowiązków sobie nie przykrzyć, znosić przeciwności cierpliwie, chętnie, a nawet radośnie.

Po komunii św. zaleca dziękczynienie. W wolnych chwilach wzbudza nie aktów strzelistych. Wszystkie sprawy i zajęcia powinno się kierować ku większej chwale Bożej.

Drugie uzupełnienie w dużym stopniu pokrywa się z pierwszym, chociaż bardziej rozwinięte są w nim poszczególne punkty. Zwłaszcza zwrócona jest uwaga na umartwienie, powściągliwość języka, miłość bliźniego i życie w łasce uświęcającej. „Staraj się tak doskonale żyć, abyś mogła każdej chwili umrzeć, nawet bez spowiednika”. Zwraca ustawiczną uwagę na postęp duchowy.

5. OSTATNIE LATA ŻYCIA F. RAKOWSKIEJ

Franciszka Rakowska i cała jej wspólnota zadowolona była z troskliwego opiekuna. Ale nie było jej danym długo współpracować z ks. Owczarkiem. Zaledwie pięć lat korzystała z jego opieki i kierownictwa duchowego. Tyleż z pomocy w Stowarzyszeniu.

Kiedy ks. Owczarek miał jechać do Rzymu, by towarzyszyć w podróży biskupowi Stanisławowi Zdzitowieckiemu, Franciszka zwróciła się do niego, aby poprosił Stolicę Apostolską o błogosławieństwo dla Stowarzyszenia. Gorliwy opiekun nie omieszkał tego uczynić. I w 1913 r. w

dzień Przemienienia Pańskiego — szczególnie drogi Rakowskiej — przeniósł na rekreację to pierwsze apostołskie błogosławieństwo, które wspólnota przyjęła na kolanach z głęboką pobożnością i z niewypowiedzianą radością. Nosi ono datę 1 sierpnia 1913 r. Pod podobizną papieża św. Piusa X, z wzniesioną ręką do błogosławieństwa, widnieje napis: „Ojciec Święty, Franciszka Rakowska dyrektorka Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet Pracujących we Włocławku, zostającego pod opieką władzy kościelnej, ścieląc się do stóp Świętobliwości Waszej, najpokorniej prosi o błogosławieństwo apostołskie dla siebie i członków tego Stowarzyszenia”. Dalej w języku łacińskim: „Ojciec Święty przychylił się do prośb, byleby poparte były aprobatą Ordynariusza... Watykan, dnia 1 sierpnia 1913. August Silj arcybiskup Cezarei”.

Błogosławieństwo to stało się zachętą dla małej gromadki, nowym bodźcem do dalszej wyteżonej pracy dla społeczeństwa i Kościoła.

Dusze p. Rakowskiej i ks. Owczarka rozumiały się nadzwyczaj dobrze, obydwie dążyły krokiem olbrzyma do wskazanego celu w miłości Boga, w trosce o bliźnich, a w swoim wielkim umartwieniu. Niewiele pozostało zapisek historycznych z tego okresu, zaledwie parę notatek w aktach zebrań zarządu Stowarzyszenia, w sprawozdaniach ogólnych i list ks. Owczarka do p. Franciszki z datą 5 sierpnia 1915 r. czyli w przeddzień jej śmierci. Nadto wspomnienie o niej i mowa żałobna wygłoszona na pogrzebie przez ks. Owczarka, obydwie pozycje drukowane, obejmujące łącznie 19 stron.

Znawca jej duszy wspomina: „Żywa, gorąca była jej wiara. Tą wiarą mierzyła swe zamiary, pokonywała wszystkie przeszkody, w świetle wiary rozwiązywała wszystkie zawikłania życia”. Była litościwa na nędzę biednego i los sieroty, bo sama go doświadczyła. Wielu osobom lzy otarła.

Syn Antoniego Sławińskiego wspomina, że Rakowska miała bardzo czułe serce. Kiedy ich rodzina została wyrzucona przez zaborcę z własnego domu, przygarnęła ją do siebie na mieszkanie przy ul. Orlej, gdzie przebywali osiem miesięcy. Jak świadczy s. Helena Bąkowska, sama mieszkała we wspólnym pokoiku, i to przechodnim.

Spowiednik p. Franciszki oznajmia: „Niezwykła była niewinność jej duszy. Przez całe swe życie ani jednego grzechu ciężkiego, nawet myślą nie popełniła”. Możemy sobie dopowiedzieć, iż było to wynikiem wyteżonej pracy, czuwaniem nad sobą, umartwieniem, wyrzeczeniem się, silnie rozwiniętą cnotą miłości bliźniego, co też trzeba z trudem wypracować. Słodycz charakteru, opanowanie, ducha przebaczenia również trzeba było zdobyć. Franciszka była mężną, nieugiętą niewiastą. Pomimo trzyletniego starania się u władz państwowych o zatwierdzenie Stowarzyszenia, nie zniechęciła się, doprowadzając sprawę do końca. Kupno domu, placu, rozpoczęta budowa... Widziała realizację swoich planów, rozwój Stowarzyszenia. Zamiary Boże przecięły jej pracę, pozostawiły ją innym, bo właśnie pracowitość wybijała się u niej, jako główna cnota od najmłodszych lat. Miłość w szczególne posiadanie wzięła jej serce. Najchętniej rozmawiała o Bogu, jego dobroci. To miłość wprowadziła do jej serca cały szereg innych cnót, i Bóg chciał ją już mieć u siebie.

Ostatnie dwa lata życia Franciszki były przeplatane cierpieniami. Ustawiczna praca bez urlopów i wypoczynku, niedostateczne warunki mieszkaniowe, krótkie godziny snu, intensywne wysiłki duchowe — spa-

łały jej organizm. Stan zdrowia domagał się swoich praw wypoczynkowych. Wyczerpanie nerwowe męczyło, a wewnętrzny głos ciągle pobudzał do pełniejszej wielkodusznej ofiary z siebie.

Silne bóle głowy coraz częściej odrywały ją od pracy. Musiała się kłaść i zamkniętymi oczyma, z głową ściśniętą rękami, zdająca się pękać z bólu, poleżeć nieco. Każdy szmer szarpał jej nerwy, więc wszyscy starali się chodzić na palcach, by nie razić chorej. Jej szaro-błady wygląd zdradzał ukrytą chorobę w organizmie. Franciszka nie zwierzała się nikomu, nie żaliła na swoje cierpienia. Głos „za chwilę złączymy się na wieki” brzmiał nadal w jej uszach. I oto czas ten zbliżał się coraz szybciej, bo w lutym 1915 r. źle się poczuła. Pragnąc uregulować ziemskie sprawy 17 lutego zmieniła swą wolę wyrażoną 8 grudnia 1911 r. i napisała testament. Przekazała ks. W. Owczarkowi swoją część nieruchomości położonej we Włocławku przy ul. Orlej (zob. dodatek, nr 19). W dniu 1 sierpnia 1925 r. biskup Owczarek przepisał tę część na Stowarzyszenie Kobiet Wspólnej Pracy.

Pierwszego sierpnia 1915 r. wieczorem po zebraniu Franciszka długo jeszcze rozmawiała z ks. Owczarkiem. Jako przełożona miała wiele spraw do załatwienia z prezesem Stowarzyszenia. Po wyjściu księdza prałata podeszła do okna, by je zamknąć. Energiczne szarpnięcie spowodowało tak silny ból, że upadła. Uczuła jakby jej wyrywano wnętrzności. Położono ją na łóżku w pokoiku, gdzie przyjmowano klientelę. „Ach Stasinko, jaki ja mam ból” — powiedziała do swej ukochanej uczennicy. Wezwany lekarz skierował ją do szpitala. Chorą odwieziono dorożką. Okazało się, że szpital nie posiadał odpowiedniego chirurga. I konsylium lekarzy włocławskich skierowało Rakowską na operację do Kutna, do doktora Troczewskiego. Maria Zielińska pojechała zaraz do Kutna, ażeby przyjechał do chorej, lecz on odmówił. Wobec tego Franciszkę, zaopatrzoną sakramentem chorych, odwieziono na dworzec, skąd w towarzystwie Zofii Kaczmarek pojechała do Kutna do szpitala. Po zbadaniu lekarz natychmiast przeznaczył ją na operację. Franciszce ciężko było się zdecydować na konieczne obnażenie ciała. Dopiero nagość Chrystusa na krzyżu nieco ją uspokoiła. Przed dwunastu laty, jak stwierdza Z. Kaczmarek, Rakowska miała już operację na guz wewnętrzny. Pomimo troskliwych starań lekarzy i operacji dokonanej przez słynnego chirurga, chora tylko chwilowo poczuła się lepiej i w pół śnie przywoływała po imieniu swoje współsiostry. Musiała je bardzo kochać, darzyć troską i miłością. Były one bliskie jej sercu.

Otoczenie myślało, że chora wróci do zdrowia. Nagle ponowiły się bóle. Dziwnie niespokojną była siostra oddziałowa, szarytka. Zagadnęła ona Z. Kaczmarek, czuwającą przy Franciszce — „Co by siostra zrobiła, gdyby chora umarła?”. Zofia przeraziła się, bo nie myślała, że to może nastąpić. Nie spodziewała się odejścia przełożonej tak potrzebnej Stowarzyszeniu w czasie budowy domu. Była przekonana, że Rakowska powinna żyć dla dobra wspólnoty. Ale odpowiedziała łamiącym się głosem: „Pojechałabym zawiadomić księdza Prałata i Stowarzyszenie”. Po chwili wyszła, w czuwaniu zastąpiła ją Marysia „Garbuska”. Choroba zaczęła się potęgować, a z nią cierpienia fizyczne i moralne. Nieustanna gorączka paliła ciało i wzmagala pragnienie, którego chorej nie wolno było żadnym napojem gasić.

Świadomość o nadchodzącej śmierci nie zamąciła spokoju Franciszki. Szarytka w ostatnich chwilach życia włożyła jej do ręki zapaloną gromnicę. Kapłan przewodniczył modłom. Nie było w jej konaniu lęku ani obawy. Spokój głęboki zapanował w jej wnętrzu. Około godz. 22 oddech stawał się coraz cichszy i coraz słabszy. Chora z wielką wiarą i miłością ucałowała krzyż. Pocałunek wizerunku Zbawiciela złączył ją na wieki z Oblubieńcem, któremu ślubowała w tym samym dniu 41 lat temu. Zmarła u schyłku święta Przemienienia Pańskiego 6 sierpnia 1915 r., chociaż w akcie zgonu widnieje data 7 sierpnia.

Zachował się list ks. W. Owczarka z dnia 5 sierpnia 1915 r. pisany w przeddzień śmierci Franciszki, zatytułowany „Szanowna Pani, a Droga w Chrystusie Córko Duchowna!“. W liście tym jest zawarta troska o jej zdrowie, nadzieja powrotu do zdrowia, zapewnienie o odprawianiu mszy św. w jej intencji. Pisał m. in.: „Pustka na Orlej wielka. Wszystko strapione i zapłakane. Gdy patrzę na te sieroty bez przewodnictwa swej przełożonej i na ich strapienie, mnie też lzy cisną się do oczu“. Dalej zapewnia: „Niech Pani będzie spokojna o swe działki. Będę je odwiedzał i krzepił na duchu i rady wedle możności dawał“.

Ks. Owczarek przyszedł na Orlą 7 sierpnia w sobotę w południe, by oficjalnie powiadomić swoje duchowe córki o zgonie ich przełożonej i podnieść je na duchu. Był bardzo przygnieciony. Rzadko się zdarza, żeby kapłan płakał, a on w niedzielę po nieszpórach nie mógł się wstrzymać od łez. Nie mógł mówić brewiarza, bo lzy padały mu na otwartą książkę.

Siostra Helena Bąkowska wspomina, że w czasie nabożeństwa ks. Owczarek wyjął Pana Jezusa z tabernakulum i zamiast włożyć do monstrancji schował z powrotem. Kiedy ją podniósł dopiero zauważył, że nie ma w niej hostii. Wówczas ponownie otworzył tabernakulum. Niech ten przykład będzie dowodem wielkiego przeżycia i zarazem lęku przed ciężarem, jaki spadł na barki ks. Owczarka po śmierci przełożonej Rakowskiej, oraz żalu po dobrej osobie.

Skoro Józefa Ginter dowiedziała się o śmierci F. Rakowskiej, powiedziała: „Grom uderzył w nasz dom“.

Z Kutna przywieziono zwłoki do Włocławka w niedzielę. Liczna rzesza ludzi wyczekiwała na jej ciało, ale wóz nadjechał dopiero około 23 godziny. Z tego powodu dużo zgromadzonych wiernych rozeszło się do domów. Wóz z ciałem zmarłej wjechał w ulicę Warszawską. Czekające współpracownice, ujrzawszy trumnę swej przełożonej, wybuchnęły płaczem. Zrobił się taki szloch, jakby zmarła ich rodzona matka. Panna Anastazja rzuciła się na trumnę i całowała ją z płaczem. Trumna była nakryta kocem. Kondukt żałobny odprowadził ciało Franciszki do klasztoru.

Uczennice też bardzo płakały. Wszystkie serca okryły się szczerą żalobą. Prawie całe miasto brało udział w pogrzebie. Trumny nie odkrywano, była zapieczętowana.

W poniedziałek 9 sierpnia odprawiona została msza św. żałobna, po czym odprowadzono ciało na cmentarz włocławski. W miejscu pochowania zmarłej zakupiono większy plac przeznaczony dla zmarłych członkin z Stowarzyszenia. W 1916 r. postawiono metalowy krzyż na kamiennym fundamencie z wykutym napisem: 1916 | GROBY | STOWARZYSZENIA KOBIEC | WSPÓLNEJ PRACY. Licznie zebrane duchowieństwo brało

udział w kondukcje pogrzebowym, który prowadził ks. W. Owczarek. On też wygłosił mowę pogrzebową na cmentarzu. Z żalu nie mógł mówić, a nawet z wielkim trudem czytał nad grobem z powodu łez cisnących się do oczu.

Z. Kaczmarek wspomina, że ks. Owczarek po śmierci Franciszki wziął sobie jej dyscyplinę na pamiętkę. Przypuszczalnie biczowała się nią.

6. TROSKA KS. W. OWCZARKA O WSPÓLNOTE

Po powrocie z cmentarza ks. Prałat zwołał wszystkie osoby ze wspólnoty i pytał każdą z osobna, czy chce nadal wiernie Bogu służyć. Zapatrzone w świetlaną sylwetkę Franciszki Rakowskiej przyrzekły ks. Owczarkowi iść jej śladami. Były to:

1. Bąkowska Helena ur. 12 listopada 1897 r. w Przybranowie, w pow. niezawskim z rodziców Wojciecha i Anastazji z domu Woźniarska. Do Stowarzyszenia wstąpiła 1 sierpnia 1914 r. Zmarła 24 sierpnia 1974 r.

2. Galczak Józefa ur. 16 marca 1886 r. w Słonem. Wstąpiła do wspólnoty 1 czerwca 1908 r. Opuściła Zgromadzenie 1 września 1933 r. Została współzałożycielką Zgromadzenia Sióstr Antonianek od Chrystusa Króla w Łodzi.

3. Ginter Józefa Helena, współzałożycielka Stowarzyszenia, ur. 12 kwietnia 1864 r. w Radzyniu z rodziców Józefa i Balbiny z domu Górecka. Do Firmy p. Wojniewicz zgłosiła się w 1885 r. Po śmierci F. Rakowskiej została przełożoną wspólnoty. Z powodu reorganizacji Stowarzyszenia w 1922 r. opuściła Zgromadzenie, zostając do śmierci (19 marca 1940 r.) na jego utrzymaniu.

4. Ginter Stefania, współzałożycielka Stowarzyszenia, ur. 19 czerwca 1855 r. w Szpetalu Górnym. Była rodzoną siostrą Józefy. Do Firmy zgłosiła się także w 1885 r. Wraz ze swoją siostrą, z tych samych powodów, przestała być członkinią Zgromadzenia w 1922 r., zostając na jego utrzymaniu do 5 sierpnia 1942 r. Wtedy to Niemcy wywieźli ją wraz z innymi rezydentkami i zagazowali w Chełmnie nad Nerem.

5. Grabska Helena ur. 2 marca 1873 r. w Izbicy. Do Firmy przybyła 8 maja 1900 r. Zmarła 20 sierpnia 1936 r.

6. Gruszewska Józefa ur. 27 listopada 1855 r. w Kraszewie, w pow. sierpeckim. Do Stowarzyszenia wstąpiła 1 sierpnia 1913 r. Posagu wniosła 1000 zł. Po śmierci matki Cecylii Czołomiej 12 grudnia 1925 r. została wybrana na jej miejsce zastępczynią. Kiedy 5 września 1926 r. władzę w Zgromadzeniu przejęła m. Jadwiga Walter, J. Gruszewska pełniła funkcję pierwszej radnej czyli wikarii. Zmarła 23 marca 1933 r.

7. Iglewska Waleria, od 25 marca 1911 r. członkini Stowarzyszenia, na skutek jego reorganizacji opuściła Zgromadzenie w 1922 r.

8. Kaczmarek Zofia ur. 3 czerwca 1875 r. w Gosławicach, w pow. konińskim z rodziców Antoniego i Anieli z domu Puchalska. Do Firmy przybyła 1 kwietnia 1895 r. W Zgromadzeniu przez wiele lat należała do zarządu. Zmarła 29 października 1966 r.

9. Kunert Balbina ur. 8 kwietnia 1866 r. Do Stowarzyszenia została przyjęta 24 kwietnia 1913 r. Zmarła 5 kwietnia 1917. W innym miejscu zanotowano, że w marcu 1916 r.

10. Lebedzińska Anastazja, współzałożycielka Stowarzyszenia, ur.

około 1851 r. we Włocławku z rodziców Bartłomieja i Katarzyny z domu Żychlińska. Zmarła w wieku 77 lat 15 czerwca 1928 r. Na jej pogrzebie biskup W. Owczarek powiedział, że „była oddana Zgromadzeniu jak ten pełny kłos pszeniczny, chylący się ze swoim ziarnem ku ziemi”.

11. Raszka Katarzyna do Stowarzyszenia została przyjęta 25 marca 1911 r. Na skutek jego reorganizacji opuściła Zgromadzenie w 1922 r.

12. Tomczak Franciszka ur. 4 października 1877 r. w Bieganowie. Do Firmy przybyła w 1895 r. (wymieniona 1 września 1900 w ogólnym spisie sióstr Zgromadzenia pod wezwaniem N. P. M. Panny). Zmarła 20 lipca 1957 r.

13. Tucholska Maria ur. 18 września 1898 r. w Aleksandrowie Kujawskim z rodziców Łukasza i Alodii z domu Gierhardt. Do Stowarzyszenia wstąpiła 15 maja 1915 r. W l. 1945—1951 sprawowała urząd przełożonej generalnej. Zmarła 5 maja 1978 r.

14. Zielińska Maria ur. 27 sierpnia 1890 r. w Gliznowie, w pow. włocławskim z rodziców Wincentego i Antoniny z domu Woźniak. Do Stowarzyszenia wstąpiła 23 czerwca 1913 r. W 1922 r. mianowana radną generalną; po jej rezygnacji dobrano s. Marię Przychodzką. W l. 1926—1932 sprawowała urząd ekonomki Zgromadzenia, w 1932—1938 była pierwszą radną czyli wikarią. Zmarła 13 marca 1976 r.

Jeszcze przed śmiercią F. Rakowskiej niektóre dusze oddane Bogu opuściły ten świat. Do takich należała Łukasiewicz Karolina ur. 1836 r. w Kaliszu z ojca Piotra. Pierwsza współpracownica Michaliny Wojnicz, uczestniczka umowy z 1889 r. zobowiązującej do życia wspólnego. Nauczycielka tajnej szkółki polskiej. Zmarła 6 kwietnia 1906 r.

Sutorowska Helena wspaniała hafciarka. Do Stowarzyszenia została przyjęta 25 marca 1911 r. Należała do jego zarządu. Zmarła 29 grudnia 1913 r. W księdze kasowej Stowarzyszenia zanotowano, że koszty pogrzebu śp. Heleny Sutorowskiej wyniosły 50 rubli, a na kurację, doktora i pogrzeb wydano razem 80 rubli.

Po śmierci przełożonej Rakowskiej ks. Owczarek coraz więcej się udzielał i częściej przybywał do wspólnoty. Przeprowadził wybory na przełożoną po zmarłej, którą została Józefa Ginter i obowiązki te pełniła do 1922 r. Miała ona wraz ze swoją siostrą Stefanią na wychowaniu dwie kuzynki, rodzone siostry Salusię i Helenkę Kołodziejskie. Ks. Owczarek udzielał rad w różnych sprawach. Skasował prace w nocy i porobił niektóre zmiany we wspólnych pacierzach. Zwracał uwagę na wspólne odprawianie ćwiczeń. Kiedy którą spotkał, że nie poszła na wspólne modlitwy, pytał o powód. Tepił bezmyślność. Nadal był tygodniowym spowiednikiem wspólnoty, głosił konferencje, często przychodził na czytanie duchowne. Po otwarciu miejscowej kaplicy odprawiał na Orlej mszę św. o godz. 6,30.

W 1918 r. został biskupem pomocniczym włocławskim i nadal opiekował się Stowarzyszeniem. W 1922 r. ułożył regułę zakonną dla Stowarzyszenia Kobiet Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi, która w tymże roku została zatwierdzona przez władzę kościelną i państwową. Przekształcił on świeckie stowarzyszenie wyznaniowe w zgromadzenie zakonne, w następstwie czego otrzymał miano jego założyciela. Ks. Stanisław Tywonek wspomina: „Gdy mówił o Zgromadzeniu, wyrażał się „moje”. Zrodził je duchowo. Zgromadzenie było jego szczęściem na ziemi, a cier-

pienie narzędziem do utrwalenia tego szczęścia. Cieszył się, gdy Zgromadzenie się rozwijało, ubolewał, gdy dotknęło je cierpienie. Ile razy mówił o Zgromadzeniu płakał, zwłaszcza kiedy mówił o przyszłości”.

Zgromadzenie oddał w opiekę Niepokalanej, ponieważ sam miał głębokie nabożeństwo do Matki Bożej i w niej pokładał dziecięcą ufność.

Nie żałował dla Zgromadzenia zdrowia, czasu i pieniędzy. Budował domy, zakładał nowe placówki, kierował nimi listownie. Przed śmiercią dla członkiń Zgromadzenia napisał ostatnie upomnienie (por. dodatek, nr 25). Opiekę nad Zgromadzeniem przekazał ks. kanonikowi Franciszkowi Korszyńskiemu. Chodziło mu głównie o troskę duchową, a także staranie u Stolicy Świętej o prawa papieskie. W rozmowach z ks. Korszyńskim zaznaczył, że Zgromadzenie to ma być zakonną wspólnotą parafialną. Ma nieść pomoc kapłanom w ich pracy duszpasterskiej. Zgromadzenie uważał za swoje dziecko.

Jego wątłe zdrowie pogarszało się, a gruźlica płuc robiła postępy. Na trzy tygodnie przed śmiercią (8 IX) wyjechał do Otwocka i tam zmarł 30 września 1938 r. Ostatnimi jego słowami były: „Jezu, w ręce Twoje oddaję duszę moją!”. Ciało zostało sprowadzone w metalowej i drewnianej trumnie. Pochowano go w podziemiach katedry wrocławskiej przy udziale ośmiu biskupów, kilku infułatów, przedstawicieli różnych kapituł, stu kilkudziesięciu kapłanów, delegacji władz państwowych, wojskowych i samorządowych. Poczty sztandarowe wszystkich kościelnych i społecznych organizacji miasta Wrocławka, rzesze wiernych i zapłakane córki z jego Zgromadzenia żegnały swego ojca.

Na zakończenie posłuchajmy słów O. Założyciela i przejmijmy się nimi: „Miłość nie kończy się ze śmiercią. Mamy obowiązek modlić się za nasze siostry zmarłe, przypominać ich cnoty i dobro, które uczyniły. Nie zapominajcie o zmarłych, by kiedyś i o Was nie zapomniano. Bo i Wam kiedyś przyjdzie odejść stąd i będzie Was przybywać w niebie”.

Zgromadzenie nie zapomniało o swej Założycielce nawet wśród zawieruchy wojennej. W 1943 r. urządziło akademię w rocznicę jej śmierci, czego dowodem jest ułożony wiersz przez s. Antonię Halagierę, który zamieszczam w dodatku (nr 26). Matka Czesława Krasieńska z okazji pięćdziesięciolecia zgonu m. F. Rakowskiej (1965 r.) wydała okólnik poświęcony jej pamięci dołączając do niego *Wspomnienie pośmiertne o śp. Franciszce Wojniewicz-Rakowskiej*, napisane przez ks. W. Owczarkę, oraz referat s. Teofany Lange. W Domu Głównym urządzono bogatą akademię obrazującą historię Zgromadzenia. Z pewnymi dodatkami powtórzona ona została w październiku 1983 r., z racji otrzymania dekretu nadającego Zgromadzeniu prawa papieskie.

ZAKOŃCZENIE

Zapoznając się z biografią Franciszki Rakowskiej czytelnik mógł zauważyć nieco bardziej rozbudowany rozdział życia wewnętrznego Stowarzyszenia pod kierunkiem o. Ksawerego Sforskiego w porównaniu do opieki roztażanej przez ks. Wojciecha Owczarkę, założyciela. Głównym powodem tego stała się kilkudziesięcioletnia opieka duchowa i kierownictwo o. Sforskiego wobec Franciszki i towarzyszek, podczas gdy ks. Owczarek sprawował je zaledwie przez 5 lat. Pragnęłam przeto zachować

w opracowaniu należytą proporcję zarówno odnośnie chronologii, jak też posiadanego materiału historycznego.

Chciałoby się zapytać zmarłej Franciszki, czy o takim Zgromadzeniu marzyła? Czy stając się fundamentem wspólnoty zakonnej z położonym kamieniem węgielnym, na którym rozbudowuje się nowa rodzina zakonna, o nazwie wyszukanej przez nią i praktykowanej w jej życiu — Wspólnej Pracy — jest z niej zadowolona?

Matko Franciszko, ty wszystko wiesz o naszej wspólnotcie, chociaż odeszłaś od nas 70 lat temu. Wiesz, że po twoim odejściu trudno było o odpowiednią osobę, która by objęła po tobie kierownicze stanowisko. Wiesz, że ks. Owczarek urządził zebranie, na którym obrano Józefę Ginter. Nie udała się próba połączenia w 1919 r. Stowarzyszenia Kobiet Wspólnej Pracy ze Zgromadzeniem Małych Sióstr Niepokalanego Serca Maryi, nazywanych także Honoratkami lub Siostrami Fabrycznymi, albowiem członkinie Stowarzyszenia nie zgodziły się na unię. Na pewno ucieszyłaś się, gdy biskup Stanisław Zdzitowiecki 9 marca 1920 r. przyjął pod swoją opiekę twoje Stowarzyszenie jako Zgromadzenie Religijne bez ślubów na prawach Diecezjalnego Instytutu. Jeszcze większą radość sprawiło ci zatwierdzenie przez wskrzeszone Państwo polskie w dniu 19, a następnie przez Kościół 27 października 1922 r. naszej wspólnoty — pod nazwą Stowarzyszenie Kobiet Wspólnej Pracy pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny — na prawach diecezjalnych oraz jej Ustawy. Ale zasmuciło cię odłączenie się od tej wspólnoty Stefanii i Józefy Ginter, Anastazji Lebedzińskiej, Katarzyny Raszka i innych. Trzy pierwsze pozostały na utrzymaniu Zgromadzenia do ich śmierci. Ponownie się ucieszyłaś, kiedy w dniu 14 kwietnia 1937 r. Zgromadzenie otrzymało drugą aprobatę diecezjalną z rąk biskupa Karola Mieczysława Radońskiego. W końcu to pewnie również twoje wstawienie sprawiło, że 15 sierpnia 1983 r. Święta Kongregacja do Spraw Zakonów i Instytutów Świeckich w Rzymie nadała naszemu Zgromadzeniu prawa papieskie (zob. dodatek, nr 27).

Matko Franciszko, oręduj za nami w niebie, żeby twoja wspólnota była Bogu miła, a Kościołowi i Ojczyźnie pożyteczna.

DODATEK ŹRÓDŁOWY

1. Wspomnienie Joanny Witt-Jonscher o Michalinie Wojniewicz

Śp. Michalina Wojniewiczowa, moja prababka, zmarła w Warszawie w 1914 r. w mieszkaniu syna Wojciecha przy ul. Hożej 45, we własnym domu, na atak kamieni wątrobianych. Do ostatniej chwili była wzorem i przykładem dla wszystkich. Mając osiemdziesiąt kilka lat — prawie nie używała szkieł, pisała wiersze, modlitwy, panegiryki. Była stale czynna, szła dla domu z własnej chęci, gdyż syn był człowiekiem zamożnym. Jako nieletnia dziewczynka pamiętam, jak była zawsze pięknie i schludnie ubrana, i wykwiłtnie. O włosach ciemnych, z kilkoma srebrnymi wyglądała jak dama z portretu stylowego. Charakter i sposób bycia niezwykle miły oraz pełen uprzejmości i słodyczy dla całego otoczenia. Nosiła wyłącznie żelazną biżuterię, modne kolczyki i na piersiach krzyż powstańczy na srebrnym łańcuszku. Cała rodzina wiedziała, że ceną

swą biżuterię oddała na cele powstańcze 1863 r.

Śp. prababka moja była typem i jak gdyby symbolem matrony polskiej w najlepszym znaczeniu tego słowa. Wszyscy ją kochali, począwszy od służby aż do prawników. Wczoraj zaczęłam szperać w archiwum domowym i na szczęście znalazłam kilkadziesiąt kartek własnoręcznie pisanych przez prababunię. Są tam listy oraz fragmenty pamiętników. Będę dalej szukać... Cieszę się, że odnaleziono ślady działalności tej bohaterkiej kobiety, a tak pełnej skromności i ascezy w życiu osobistym. Bardzo bym się cieszyła, [jeśli]by jaki ślad pozostał po śp. prababuni we Włocławku.

Joanna Witt-Jonscher, 6 — VI — 69 r.

2. Drugie wspomnienie Joanny Jonscher o Michalinie Wojniewicz

Po długich poszukiwaniach udało mi się odnaleźć, niestety, tylko fragmenty oryginalnych notatek pamiętnika mojej prababuni śp. Michaliny Wojniewiczowej. Mama moja opowiadała mi, że prababka wspominała swój pobyt i pracę we Włocławku z dumą i godnością. Nie wstydząc się bynajmniej pracy w szwalni — przeciwnie urabiała personel oraz poziom swojej klienteli. W rodzinie mojej przechowała się tradycja znakomitego smaku i gustu oraz wytworności i prezencji jej strojów osobistych. Zatem należy z tego sądzić o poziomie kreacji, jakie wykonywano w jej pracowni pod kierunkiem prababuni. Podobno sama umiała pięknie szyć i kroić. Nigdy swej ciężkiej pracy nie uważała za coś poniżającego, a przeciwnie miała w niej pełne zadowolenie. Faktem jest, że synowie z racji jej pracy mogli ukończyć wyższe studia w Petersburgu. Należy więc uważać śp. prababcie za [jedną z] prekursorok emancypacji kobiet w Polsce. Te cechy charakteru odziedziczyła jej córka Maria, a moja śp. babka, która pisała bardzo odważne artykuły do prasy w czasie, kiedy to już zaczął się ruch emancypacji. Może kiedy uda mi się przyjechać do Włocławka, aby zobaczyć tę „kolonię”, gdzie miała początek pracownia. Wtedy opowiem panu wiele szczegółów o życiu prababuni, które przechowały się w rodzinnej pamięci.

Bydgoszcz, 22 — 8 — 1969. Joanna Jonscher.

3. Wiersz Michaliny Wojniewicz

(O sobie i dzieciach)

Sześć lat przeżyła ziemskiego żywota,
gdy już do nieszczęść otwarły się wrota
tej anielskiej dziecinie, co w swe imieniny
jaśniała pogodą — nie znając przyczyny
smucić się lub cierpieć, gdyż ją otaczali
rodzice, znajomi, krewni ją kochali.
Calutka w bieli z lokami pięknymi,
na swojej główce z włosami spiętymi.
Wprost do niebianki podobniejszą była,
wtedy dopiero sześć latek skończyła.
Jakaś powaga w niej się przebijała,
jakby na tronie w swej osobie stała.

W siódmym już roku szczęście się zachwiało,

gdy paraliż ojcu zdrowie odebrało.
 Ciężkie dni. Matka trzynastcie miesięcy
 przetrwała w ciosach, a potem i więcej.
 Czyż mogła dalej tak upieszczać dzieci,
 mając po córce dwóch synów a trzeci
 malutki, który jeszcze był karmiony
 mlekiem i łzami matki udęczonej.
 Została sama bez pomocy wszelkiej
 oddając się Bogu, Opatrzności wielkiej.
 I wychowała te skarby dla Boga.
 Nigdy ją w życiu nie przeszła ta trwoga,
 że które z dzieci Pan Bóg jej zabierze,
 z tych dzieci, które tak kochała szczerze.

Nie chciała ojczyrna, gdyż się obawiała
 jego groźnej ręki, aby nie zadrzała
 nad główką dziecka, by ich nie szarpnięto
 za warkocz lub ucho, by ich nie popchnięto,
 by nie uchybiono tym, co wychowała
 na wzór dla ludzi, żeby Bogu chwała
 z nich kiedyś była, a ona w nagrodę
 miała w swym sercu pokój i pogodę.

W swej cichej duszy i nią oddychała,
 innej rozkoszy nad tę mieć nie chciała.
 Wesoła, jasna w dzieciach swoich żyła,
 szacunek wielki w znajomych budziła.
 Doczekała plonów z drogich swoich dzieci:
 z córki, dwóch synów, a ten miły trzeci
 uleciał do nieba. Ona we łzach tonie,
 niczym nie pocieszona po aniołka zgonie.
 Nie bluźni, wciąż woła — „taka Boska wola”
 Jakże smutna, bolesna tej kobiety dola!

Mam troje, dla których siły czerpać trzeba.
 Błagała o hart duszy Stwórcy swego z nieba.
 Nie opuści matki i tych trojga dzieci,
 anioł Pański w potrzebie zawsze ku nim zleci,
 by rozjaśnić czoła na chwilę przyćmione.
 I tak do śmierci trzymając się wiary
 znosi, co Bóg zrządzi, składa swe ofiary.
 Pod krzyżem z tą się wolą godząc
 spokojnie, choć w boleści, drogą Zbawcy chodząc.

4. Pieśń na złoty jubileusz życia o. Sforskiego (1876 r.)

Miło nam, Ojcze, witać tę chwilę,
 która nas wszystkich cieszy tak mile,
 bo dziś pięćdziesiąt lat się skończyło,
 a zda się jakby to wczoraj było.
 Piękna to przeszłość twe dni żywota,
 światłem niebieskim twa błyszczy cnota.
 Miłość ku Bogu, ku ludziom miłość
 upiększa z Bogiem twoją zażyłość.

Żyj nam, nasz Ojcze, tu długie lata,
 świeć cnoty swymi wśród tego świata.
 A Bóg, którego ty szerzysz chwałę,
 niech cię nagradza przez wieki całe.

O Mario, Matko Pięknej Miłości,
 zamieś tę prośbę w ten dzień radości
 przed tron najświętszy Syna swojego,
 Matko Różańca, za sługę twego.

Żyj nam, żyj nam, długie lata żyj nam!
 (Odpis z notesika p. Kuźnickiej).

5. Co do doskonałości

(Franciszka Rakowska około 1877 r.)

Wymaga Pan Bóg ode mnie w taki sposób: bym w niczym nie szukała zadowolenia, ani w rzeczach ziemskich, jako też w rzeczach niebieskich. Bym starała się naśladować Pana Jezusa założyciela mego zakonu, zatwierdzonego dnia 6 sierpnia trzy lata temu; i przewodniczkę Matkę Boską. Do niej, do obrazu, jaki nam jest dany, w każdej potrzebie życia, chociażby nawet trzeba było koniecznie cudu, do niej mamy, to jest do tego obrazu, się uciekać a Bóg da nam wszystko przez nią.

Co do dalszego prowadzenia tego zakonu — nic nam do tego. Bóg nim kieruje, Matka Boska jest naszą Mistrzynią i ucieczką. A co do zajęcia, jakim się zajmujemy — to w nim trwać i przez niego, co jest tylko w naszej mocy, zjednywać dusze do Pana Boga: nauką, przykładem i zachęceniem.

„A strzeżcie się, żeby tych, co do was pośle, złym życiem nie zgorzysyli. Jam was wybrał na dzieci dobre, na oblubienice dobre, a więc odpowiedzcie swemu powołaniu, a zgotowany jest [wam] żywot wieczny i nagroda wieczna w niebiesiech. Nie miejcie starania o rzeczy ziemskie, życie wasze powinno być dla nieba. Wyście już nie z tego świata, ale z nieba. A więc dzieci moje, córki moje, oblubienice najmilsze moje, żyjcie jako wasz Bóg żył na ziemi. Ciała wasze niech żyją na ziemi jako mury w dobrem, a wierzch dachu waszego, to jest duch wasz niech będzie przy mnie w niebiesiech. Walczcie silnie z nieprzyjaciółmi moimi, a ja będę walczył podpierając was. Nic wam się złego nie stanie, gdy będziecie szukali mnie i mojej chwały, choćby ludzie wami wzgardzili. Cóż wam to zaszkodzi, gdy ja wami nie wzgardzę. Kochajcie się nawzajem, żyjcie w jedności, słuchajcie mego zastępcy — waszego ojca duchownego. Będę wam błogosławił w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen”.

Ja nie wiem czy to ma być woła Boska? Tylko takie wrażenie miałam: cała drżałam; musiałam to pisać klęcząc, musiałam się spieszyć i nie mogłam zastanawiać, namyślać, czy to słowo dobre czy nie; to wyrażenie czy stosowne. Zupełnie jakby grom z nieba, jakaś potęga mną wlała, ale ani się zastanawiam ani czytam. Zostawiam to do uznania swojemu ojcu duchownemu. Poprzednio musiałam się pomodlić do Ducha Świętego — zmówiłam siedem pacierzy — i odnowić zaślubiny, aby poprosić o światło Pana Boga.

6. Wiersz Franciszki Rakowskiej
(Zaślubiny z Chrystusem)

Pamiętna chwila w mym życiu płynie,
ach, słodycz onej nigdy nie zginie!
Ona mi słodzi lata żywota,
początek od niej wzięła ma cnota.

Bo kiedym tęskna miejsca szukała,
którego kocham, bym go bliżej miała
wdzięcznym obrazem mnie ucieszyła,
choć niewiele jam lat wtedy żyła.

Czternasty wiosny płynął mi ranek,
jak on Najświętszy Boży Baranek
wzywał mą duszę, by z nim już żyła,
dla niego pasmo życia przeżyła.

Otóż to wtedy tęskną nawiedził,
swoją miłością moją uprzedził
i obraz w duszy jasny postawił
Jezus Najśłodszy ten, co mnie zbawił.

Bo jam tęskniąca czuła z daleka,
że gdzieś wśród ciszy Miły mój czeka,
abym swą duszą doń się zbliżyła
i mu w tęsknocie za mną ulżyła.

Widziałam postać dziwnie wspaniałą,
tęskniąca była, odziana chwałą,
a jednak to się w niej przebijało,
że pragnie, by się spokrewnić miało
ze mną nicością. I tak bez końca,
od wieków dusza jego tęskniąca
czekała na mnie wśród ciszy lasów,
z dala od wrzawy i od hałasów.

A tylko płynął jak do ochłody
strumień prawdziwej ożywczej wody
i patrzył, patrzył w tę samą stronę,
gdzie oczy moje były zwrócone.

A choć z daleka ja go widziałam,
na całe wieki już ukochałam.

W postawie jego, co wdzięku było,
miłością, dobrocią serce się lśniło
i pociągało dziwnie wspaniale.

Zdało się, że on jest tam w swojej chwale
i tę to duszę, którą miłuje,
dla której taką tęsknotę czuje,

już niebem raczy, szczęściem bez granic,
która odstąpić nie chce go za nic,
a tylko tęsknić i czuć tęsknotę.

Bo tak ujrzałam Zbawcę sierotę,
co za mną tęsknił przez długie lata,
bym go wybrała z całego świata.
Widziałam tęskna chmury i nieba,
drzewa i strumień, bo duszy trzeba

wtórem zaśpiewać, aby wiedziała,
 że za nią tęskni Bóg, co go chciała.
 O, nie zapomnę tej chwili błogiej
 dla mojej duszy, tak słodkiej drogiej
 i tej tęsnoty ramiącej duszę!
 Mego Jezusa ja nie zagłuszę,
 niech wiecznie żyje, wiecznie się rodzi,
 niech trudy, pracę, życie mi słodzi.
 Niech mnie porywa w inną krainę,
 a gdy i nawet to życie minie,
 niech mi w krainie nieba też stoi,
 gdy mnie wprowadzi do swych podwoi.
 Tak mój miłośnik najcudowniejszy,
 on, tak on w życiu mym jest najpierwszy.
 On i ostatni będzie bez końca,
 choć znikną światy, gwiazdy i słońca.
 Żyj mi i świeć mi, słodka tęsknoto,
 którą ja piję. O ma sieroto,
 mój Ulubiony, wdzięcznam ja tobie,
 że mnie, tę nicość, zabrałeś sobie!
 Upiększ mię, upiększ, ozdób mnie sobą,
 niech będę jedno na wieki z tobą.
 Zamień mi serce, weź me, a twoje
 daj mi, niech czytam uczucia twoje.
 Niejedno dotąd już czytać dałeś,
 gdy mnie najslodziej uraczyć chciałeś.
 Panie, ty widzisz, że tak raczone
 nie chce rozdziału serce męczone,
 nędzą cielesną, z jaką się rodzi
 człowiek, gdy na świat ten tu przychodzi.
 Nieraz ją w sobie widzę rój złego
 i nim się brzydę, nie tak wstrętnego.
 Nie daj mi, Miły, bym jeszcze czuła,
 bym na sekundę choć się popsuła,
 bo wiesz jak ciężko nieba słodyczne
 pić, a za chwilę ziemi gorycze.
 Jak to boleśnie czuć się aniołem,
 stać przed Wszechmocnym z okiem wesołym,
 a potem staczać bój z sobą trzeba.
 Weź mnie, ach weź mnie, Boże, do nieba!
 Albo mnie uczynь taką stateczną
 ty, który kochasz miłością wieczną,
 mnie nędzną, grzeszną, bym wiecznie trwała
 i jak mur w dobrem przed tobą stała.

7. Z notatnika duchowego Franciszki Rakowskiej. I

Pan Bóg ma prawo do mnie dwojakie: raz, że mnie stworzył dla siebie, drugi raz przez poświęcenie się całkowite dla niego moje. Obowiązana jestem pod utratą zbawienia zgadzać się z wolą Bożą. Jego wypełniać rozkazy i przyjmować, co na mnie zesła, bez szemrania. Bo od-

dawszy się na wolę Bożą, nie mogę dawać i odbierać, com dała. Postanawiam ćwiczyć się w obecności Bożej. Postanawiam ćwiczyć się w cichości, łagodności, pokorze i miłości ku Bogu i bliźnim; służyć bliźnim jak Panu Jezusowi i Najświętszej Matce jego. Postanawiam czyli pragnę przy każdym jedzeniu umartwiać [się] za grzechy. Postanawiam znosić cierpliwie wszystkie przygany i przykrości. Jednym słowem pamiętać mam: jak wołali na P[ana] J[ezusa] „ukrzyżuj go”, to i mnie ukrzyżować!

8. Drugi wiersz Franciszki Rakowskiej (Zaufanie Oblubieńcowi)

Ponad życie, nad rozkosze
nic innego ja nie proszę,
byle życie było moje
dobre, święte jako twoje.

Ja nic nie chcę z tego świata,
nie chcę ludzi, nie chcę brata,
wszystko zradne i uludne,
wszystko gorzkie, z ziemi brudne.

Ja chcę Boga, z nim przymierza,
niech me serce tylko zmierza
do miłości Miłośnika,
w którym miłość ma już znikła.

W nim wesele i otucha,
jam na inne już jest głucha,
nie już świat mi dać nie może,
jam jest twoja dawno, Boże.

Nie mam pragnień innych wcale
jak żyć, ale żyć ku chwale
twojej szczerze, jak przystoi
córce — słudze wiernej twojej.

Ja i nie chcę żyć inaczej,
co mi życie inne znaczy!
Wolę cierpieć w czyścicu lata,
jak choć kroplę żyć dla świata.

Racz wysłuchać, dobry Boże,
niech mą niemoc twa wspomóżę
moc wszechmocna, wiecznie trwała,
bym przyrzeczeń nie zerwała.

Ja powtarzam to sto razy —
albo życie bez obrazu
Najwyższego Pana nieba,
albo umrzeć mnie potrzeba.

Bo inaczej ja nie mogę,
ja inaczej czuję twogę.
To nad moje mędzne siły,
by miał płakać na mnie Miły.

Serce brudzić, w grzechach kalać,
na obrazę mu pozwalać,
by za miłość niemilością
spłacać Bogu nieczułością.

Ach miłości, spal mnie wprzód,
nie pozwalaj na te brudy,
spal jak węgiel bez litości,
a zagasnąć mej miłości
nie daj nigdy, proszę ciebie!
Niech się palę nawet w niebie,
gdzie chcesz, ja się zgadzam stałe,
lecz niech żyję ku twojej chwale.

Każde czucie, odetchnięcie,
pożywienia każde wzięcie
i spojrzenie, serca bicie —
niech przebija w tym twoje życie.

Słowo każde niech miłości
odezwaniem twojej czułości
będzie, Panie, dla bliźniego.

Ach broń, broń mnie ode złego!

Wszędzie pójdę — i pod górę,
wszędzie, gdzie ty ujrzysz córę.
Ale z twojej tylko mocy
nie odmawiaj mi pomocy!

Choćbyś widział, że się chwieję,
jednak w tobie mam nadzieję.

Ty mnie wspierać będziesz, Boże,
twoja łaska mi pomoże!

Ręka święta, gdy od krzyża
dusza, ciało me się zniża.

Ty mi pomoc obiecałeś,
słowo święte na to dałeś:

że gdy będzie sprawiedliwy,
już, już padał, jak bez siły,
to ty rękę swą podłożysz
i na łonie swym go złożysz.

Więc spokojna czuwać będę,
że szczęśliwie tę przebędę
drogę cierni, łez dolinę.

A gdy krótkie dni te miną,
Jezus słodki mnie położy
na swym łonie, gdy sen Boży
moje ciało już oładnie,
trumny wieko na mnie spadnie.

I szczęśliwa w twym ogrodzie
chodzić będę po swobodzie.

Tam wśród lilii z Oblubieńcem,
na swej głowie z pięknym wieńcem.

Ale wprzód czuwaj, Panie,
wspieraj, bo mi sił nie stanie —
sama nędzna mą wielkością.

Lecz ja żyć chcę twą miłością!

Odtąd, od tej życia chwili
wszystkim gardzę, co się mili.

Tylko z tobą i dla ciebie
 chcę na ziemi żyć i w niebie!
 [Dopisał:] Niech tak Pan Bóg da! T[wój] O[jciec] D[uchowny] Ks[iaźdz]
 X[awery] Ref[ormat Mn[iejszy].

9. Umowa dotycząca życia wspólnego

Działo się dnia 10 kwietnia 1889 r.

My niżej podpisane, przytomne na umyśle, każda z własnej woli, (w myśl zarysu kontraktu od wielu już lat istniejącego między nami, a do którego i nadal stosować się według możliwości chcemy*) w celu zapewnienia sobie utrzymania, opieki w chorobie i pogrzebu po śmierci, zobowiązujemy się wzajem wspólnie, według uzdolnienia i sił każdej, pracować i wszelkie dochody wносить na rzecz wspólnego, jakie mieć możemy mienia, oraz poprzestawać na życiu, okryciu i opiece, na jaką ogół będzie mógł się zdobyć.

W którejkolwiek z nas ręce, po wzajemnej naradzie i ugodzie, złożymy zarząd i kierunek domu, zobowiązujemy się jej słuchać. Ją zaś zobowiązujemy: 1^{sz}e ażeby bez naszej narady i zezwolenia nie robiła ani pożyczek, ani żadnych darowizn ze wspólnego naszego mienia oraz z rzeczy których osobiście używać będzie; 2^{re} ażeby nie zaciągała długów ani na własną osobę, ani na nienależące do naszej spółki, ani na ogół; 3^{cie} ażeby nie przyjmowała do naszej spółki nikogo, na kogo byśmy się nie zgadzali, a przyjmowała każdą na którą większość się zgodzi.

Każda z nas wybrana do zarządu zobowiązuje się złożyć go natychmiast w ręce innej, którą większość wybierze, gdy tego większość zażąda, i poddać się pod ogólny porządek.

Przedstawicielka ogółu wtenczas tylko uważaną będzie za zarządzającą, jeżeli jej zarząd przez większość będzie powierzony; jeżeli zaś nie, zobowiązuje się słuchać zarządzającej jak każda inna, bo jest tylko przedstawicielką dla publiczności. Zarządzająca ma zarządzać domem, według narady i zgody wspólnej; lecz może jakąś część zarządu zdać na jedną lub więcej, według potrzeby domu. Na wypadek choroby zarządzającej, zarząd natychmiast obejmuje ta, na którą większość się zgodzi i zatrzyma go do czasu wyzdrowienia zarządzającej; a na wypadek jej śmierci może go nadal zatrzymać, lecz tylko dopóki inna nie będzie wybrana lub ona sama przez większość zatwierdzona. Każda z nas obowiązuje się upomnieć o krzywdę. W obliczu tej ugody wszystkiesmy równe i każda ma prawo, by ona była dotrzymana. Zmian i dodatków w niej obowiązujemy się nie robić inaczej, jak tylko za wspólną naradą i zgodą.

Błogosław, Boże, tę ugode, którą w obliczu twoim czynimy, zobowiązujemy się do jej wykonania i podpisujemy: Józefa Ginter, Franciszka Rakowska, Anastazja Lebidzińska, Karolina Łukasiewicz, Stefania Ginter.

10. Regulamin dla osób świeckich żyjących pod jednym dachem, ułożony przez o. Ksawerego Sforskiego (ok. 1889 r.)

Wstanie o godz. 6. Dla słabszych, za wiedzą i pozwoleniem przełożonej, o godz. 7 albo później.

* Na oryginał wspomnianego kontraktu autorka tej pracy nie natrafiła.

Po ubraniu się modlitwy poranne wraz z rozmyślaniem minut 25.

Wysłuchanie mszy św., komunია św., o ile zdrowie i zajęcia pozwolą.

Po śniadaniu należy się zaraz zabrać do pracy, w każdym razie nie później jak o godz. 9.

Obiad o godz. 12.

Rekreacja i wspólna pogawędka do godz. 13,30.

Podwieczorek od godz. 16 do 16,30.

Zajęcia do godz. 20.

Kolacja i rekreacja od godz. 20 do 21.

Zajęcia od godz. 21 do 21,30.

Czytanie duchowne i pacierze wieczorne o godz. 21,30—22.

Spoczynek o godz. 22.

Regulamin jest duszą wszystkich stowarzyszeń. Wiernie zachowany przyczynia się do zachowania ładu i porządku oraz spokoju, i jest obfitym źródłem wewnętrznego zadowolenia.

„Kto według reguły żyje, ten dla Boga żyje”.

Każde ćwiczenie, czy to zajęcie należy czynić z całym skupieniem, wlać w nie swe zamiłowanie i duszę: taka tylko praca czy modlitwa zapewni spokój duszy i w skutkach swoich będzie owocna.

Zaleca się bardzo w czasie pracy skierować nań całą uwagę, aby ją wykonać jak najlepiej i wstrzymać się wtedy od niepotrzebnych rozmów, tym więcej, że na rekreację czas wolny jest przeznaczony.

Aby praca miała charakter wyższy, nadprzyrodzony, trzeba często ofiarowywać ją Bogu, łączyć intencję z pracą Chrystusa podczas jego życia ukrytego. Nie gardzić żadnym rodzajem pracy, nie narzekać na nią, choć się może nie podobać i nie przypadać do naszego upodobania.

Zaleca się spowiedź częstą według wskazówek spowiednika.

Rekolekcje roczne i miesięczne jednodniowe — dla odnowienia swego ducha i przygotowania się do śmierci.

Rachunek szczegółowy sumienia dwa razy dziennie, celem pozbycia się poszczególnych wad. Na koniec częste akty strzeliste, których głównym przedmiotem niech będzie gorące pragnienie prawdziwej świętobliwości, opartej na pokorze, pracy i zaparciu się samego siebie.

„Błogosławieni, którzy pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni”.

Niech każda stara się co dzień w czymś siebie przemóc i jakieś umartwienie sobie zadać.

Starajcie się poznać Jezusa Chrystusa przez naśladowanie. On jest Drogą, Prawdą i Życiem. Przejmijcie się jego duchem, swoją wolą jego woli poddajcie.

We wszystkich cnotach i obyczajach stawiajcie sobie przed oczy najczystsze zwierciadło i najdoskonalszy wzór wszelkiej świętości — życie i obyczaje Syna Bożego Pana naszego Jezusa Chrystusa, który dlatego zstąpił z nieba, aby nam wskazać drogę cnoty.

Im kto tutaj w cnocie więcej stanie się podobny do niego, ten i w chwale więcej się do niego zbliży.

Zapisz sobie głęboko w sercu, jaki był pokorny między ludźmi, jak łaskawy dla uczniów, jak skromny w jedzeniu, jak miłosierny dla ubogich, dla których stał się wszystkim podobny, a którym zdawać się mogło, że należą do jego najbliższej rodziny. Żadnym nie gardził, żadnym się

nie brzydził, nawet trędownym; jak nie pochlebiał bogatym, jak go nie zajmowały troski świata, jak nie lękał się o potrzeby ciała. Jak był wstydlivy w spojrzeniu, jak cierpliwy na zniewagi, jak łagodny w odpowiadaniach, jak się nie mścił słowy uszczypliwymi, przykrymi, lecz złość drugiego człowieka leczył łagodną i pokorną odpowiedzią.

Jak dokładny i rozważny we wszystkich dziełach swoich, jak pełen **troski o zbawienie dusz**, dla których na świat przyszedł i umarł. Jak się stał wzorem wszelkiej cnoty, jak unikał poufałych rozmów z niewiastami, tak że uczniowie dziwili się, kiedy sam na sam rozmawiał z Samarytanką, tak im to zdawało się dziwnym.

Jak cierpliwy w pracy i niedostatku, jak współczuł niedoli, jak był wyrozumiały na błędy, jak unikał zgorszenia, jak nie gardził grzesznikami, jak przyjmował łaskawie pokutników, jak był łaskawy we wszystkich słowach swoich, jak pilny do modlitwy, jak chętny do posługi. Sam bowiem powiedział: „Jam jest wpośród was jako ten, co posługuje”.

Jak chętny do czuwania, jak posłuszny rodzicom, jak unikał próżności i wyróżniania się, jak unikał chwały i władzy tego świata.

Niech i inne czyny jego będą wyrze dobrze w waszej pamięci, abyście we wszystkich sprawach i słowach zawsze na ten wzór patrzyli: czy idąc, czy siedząc, czy jedząc, milcząc i mówiąc, na osobności i w towarzystwie. Tym więcej go wtedy umiłowacie, osiągniecie łaskę poufałości i śmiałości, w cnocie doskonalszymi się staniecie. Niech on będzie mądrością waszą, rozmyślaniem i nauką waszą.

Zawsze cośkolwiek o nim myślcie, aby w ten sposób zachęcić się do naśladowania i umiłowania go.

O nim rozmyślając, czas pożytecznie spędzicie i obyczaje swoje poprawicie podług tego wzoru.

Zawsze patrzcie jak w tym i owym się zachował, albo mógł się zachować według twego mniemania, bo bez wątpienia zawsze się najdoskonalej zachowywał.

11. Z notatnika duchowego Franciszki Rakowskiej. II (Po 1904 roku)

Rozmyślając o Męce Pańskiej czułam głos Pana Boga: „Zaprzyj się sobie w całym znaczeniu tego wyrazu”. Zem Pana Jezusa oblubienica, więc powinnam. I tak mówił: „Zaprzyj się, oblubienico moja, jako ja zaparłem się dla ciebie, z tym męstwem, co i ja, z tą miłością, która do najstraszniejszych męczarni mnie ochoczko prowadziła, przez które wszelkie zażywości znosiłem. Wszystko to dla ciebie, boś mi droga córka, dziecko, oblubienica. Niech cię nie trwoży strach cierpień, strach długości żywota. Jam zawsze z tobą, przy mnie i ze mną niech najmilej ci będzie spoczywać przy znoju i upale tego żywota. Krótka chwila żywota, a za chwilę złączym się na wieki...

Bom ja na wieki twoim bogactwem, częstką twego dziedzictwa. Tam w samych rozkoszach opływać będziesz. Nie żałuj marnego świata, który uwikłać chce w pętach, nie szukaj próżnych pochlebców — to pokarm, który truciznę daje. Ja Bóg niech ci wystarczę. Gdzie pójdiesz za mną, jam zawsze z tobą wśród krzyżów i boleści. Jam twoją osłodą. Oblubieńcowi najmilej z oblubienicą. Odtąd bądź bliska mnie naśladowaniem me-

go życia. Mnie tęskno za tobą. Zbliż się więc. Czekam, pragnę i z pragnienia połączenia się z tobą na wieki — umarłem”.

Zawsze mi o to chodzi, że za mało to cenię i pracuję nad sobą, aby taką być. A ten głos słyszałam przeszło 30 lat temu w czasie rekolekcji.

12. List o. Sforskiego do Franciszki Rakowskiej (z 1910—1911 r.)

Umiłowana w Bogu Cóрко!

Trzeba by długo odpisywać na to, co piszesz, ale to wszystko trzeba by zakończyć na tym, co teraz piszę.

Ten głos, co tak ci się kilka razy dawał słyszeć, wypuść z pamięci, a jak Ci się przypomni, nie myśl o tym, co Ci się dało słyszeć. Jeżeli Pan Bóg albo anioł dobry coś objawia, daje to i zrozumieć. Bo chce, aby z tego był jakiś pożytek. A Ty, co z tego masz? Ciemność, niepokój, zamęt — dopóki Ci nie ustąpi z głowy za łaską Pana Boga. Zajmiesz się sama, nie wiedząc kiedy, czy zwykłymi sprawami, czy też jaką myślą pobożną, skierowaną ku Panu Bogu, to Ci i pokój niespodziewanie się zjawia i płynie dalej życie pod opiekuńczą ręką dobrego ojca. Toteż nie myśl o tym. Pilnuj się i w prostocie serca czyń, co wiesz dobrego. To Cię uczyni miłą Panu Bogu i ściągnie błogosławieństwo, abyś nie odwróciła myśli swojej i serca ku zamiłowaniu złego. Nie pragnij żadnych nadzwyczajności: droga prosta, zwyczajna jest najbezpieczniejszą drogą, i tą się najpewniej dochodzi do królestwa niebieskiego. A o cóż nam najbardziej powinien chodzić? Widzenia, objawienia, były — nie były! To nam nie zaszkodzi, a szkodzi i mały grzech, jeśliibyśmy z nim przeszli w inne życie, w inny świat. I z takiego musielibyśmy wprzód oczyścić [się], odpokutować, niż byśmy dostali się tam, gdzie się już tylko kocha Pana Boga i żyje jego miłością i towarzystwem.

Nie miej mnie za jakiegoś osobliwego badacza serc ludzkich. Ja sam o siebie się boję, czy aby się sam w sądzeniu siebie nie mylę. Bo i św. Paweł pisze o sobie, że do wyrzucenia sobie nic nie ma, ale dlatego nie ma się za usprawiedliwionego; że Bóg jest, który go sądzi. A to znaczy, że nieomylnie, jasno i sprawiedliwie. Chociaż obok tego ma nadzieję, że otrzyma wieniec sprawiedliwości od sprawiedliwego sędziego na swoim sądzie.

Widzisz tak jest: Dał nam Pan Bóg sumienie — najbliższego sędziego spraw naszych. Tego sędziego oka nikt nie uniknie, ono zawsze powie prawdę, kiedy się go wobec Pana Boga i przy pomocy Boga radzimy. Co nam z pamięci ujdzie, to i ten świadek nie może radzić ani pokazywać. Bo cóż będzie pokazywał, kiedy znikło? Ale kiedy dobrą wolą przechowujemy, że poprawilibyśmy się z tego, gdyby nam się przypomniało — to nam zapomnienie nie zaszkodzi. Bo Pan Bóg tę dobrą wolę widzi, choć my nie wiemy, czyśmy zapomnieli. Albo wiemy — albo nie wiemy, co było zapomniane.

Trwaj w modlitwie, dobrze czyń, złego unikaj, a Pan Bóg będzie oświeceniem Twoim i pomocą. Tego Ci też życzę z serca.

T[wój] O[jciec] D[uchowny] Ks[iądz] X[awery] Br[at] Mn[iejszy].

Już więcej nie mogę, ale myślę, że Ci to wystarczy. Błogosławie wszystkie. Niech Wam Pan Bóg dopomaga we wszystkim i utrzymuje w miłości jego i samych siebie.

Pragnę, abyście były zaspokojone w potrzebach dusz Waszych. Nie

mogę niczym Cię zaspokoić. Napiszę mniej, za mało! Napiszę więcej, za mało. I cóż zrobimy? Poprzestańcie na tym i tyle, co odbieracie. A czynicie wszystko, co możecie. Pan Bóg do reszty dopomoże. Jedna cnota pilnie i wiernie wykonywana doprowadzi do wszystkich, do których będzie sposobność.

Kochajcie Pana Boga, bo ta miłość jest najlepszą mistrzynią i najmilej umiła nam wszystko, co dla P. Boga przedsięwzięje i czego się dla niego zrzekamy. To kwiat, który tylko rozrastaniem wkorzenia się w serce, które nim Pan Bóg zasieje, i wonniejszym się staje, im suciej zakwita.

13. Drugi list o. Słorskiego do Franciszki Rakowskiej (z 1910—1911 r.)

Oblubienico Xa [Chrystusa]!

Dobry to znak, gdy się komu przykrzą zabawy świata, jeżeli obok tego zamięłowanie ma w zabawie z Bogiem. Dlatego cieszyć się trzeba z niesmaku tak naturalnego sercem podniesionym ku rzeczom wyższym. Zachować i w tym potrzeba miarę przez pobłażliwość ku bliźnim w tym, co w ich rozrywkach wyraźnym nie jest grzechem. Można tego rodzaju występstwo wynagradzać sobie korzystaniem z wszelkiej sposobności pościągnięcia ich ku dobremu.

Pragnienie Twoje urządzenia się więcej sprzyjającego zaspokojenia Twoich pobożnych chęci jest samo w sobie świętym. Ja [nie chciałbym] mu sumiennie naganiać i bałbym się co innego doradzać, chociaż mam wiele powodów uważać mój rozsądek w tak ważnych rzeczach za niedojrzały, niewykształcony doświadczeniem. Proś Boga i ufaj mu, on Cię nie zawiedzie na złe drogi, ani odmówi pomocy do dobrych zamiarów przeprowadzenia. Nie bój się niczego, cobykolwiek miało Cię spotkać na tej drodze. Opieka jego zawsze otoczy Cię. Masz usychać z pragnień, wycieńczać się i przybliżyć grób! Wszystko więc jedno z głodu, czy z podobnych pragnień umierać! Możesz przewidywać złe, ale możesz też przewidywać i przeżycie onego przy łasce Bożej. Żli mają swą ufność, dobrzy nie mniej mieć powinni. Nie uważaj w dążeniu do celu na zdarzenia niby mu niesprzyjające, w ręku Boga mogą one przeminąć, prędkiej do celu prowadzić, więcej go zapewniać, choć my nie tak sądzimy, nie znając skrytych dróg, którymi nas Bóg doń prowadzi.

Nie rozumiem co ma znaczyć anioł na pociechę przysłany? Czy to jest człowiek tylko, czy też rzeczywiste zdarzenie, zwykle w obchodzeniu się z człowiekiem Boga? Bo dosyć się ciemno o tym wyrażasz! Albo ja nie dosyć jeszcze zadałem sobie pracy do odczytania pilniej Twego listu, spiesząc się, by choć coś na święta napisać — —.

Snami się nikt nie przejmuję, ani trwoży. Można we śnie zabijać, podpalać, a na jawie być świętym, ukochanym od Boga.

Za życzenia dziękuję i sam swoje oświadczam, by święta Bożego Narodzenia wszystko z sobą przyniosły, co Cię na całe życie i na wieki uszczęśliwić by mogło. Toż oświadczyć proszę pp. Dzierzbickim, chociaż Tadzio ma w imieniu moim z tym oświadczeniem wystąpić. Zamykam list, bo pilno i śpieszno.

T[wój] O[jciec] D[uchowny] X[iądz] X[awery] R[efomat].

14. Ustawa Towarzystwa pod nazwą „Stowarzyszenie Kobiet Wspólnej Pracy rzymsko-katolickiego wyznania w m. Włocławku”, 1910/1911.

... Zarejestrowana w Warszawskiej Gubernialnej Komisji do Spraw Związkowych za nr. 272, dnia 31 grudnia 1910 r. Warszawa 4 stycznia 1911 r. Podpisał baron Korf i p.o. sekretarza Orłow. Druk — Włocławek 1911.

I. Nazwa Stowarzyszenia

§ 1. Stowarzyszenie Kobiet Wspólnej Pracy rzymsko-katolickiego wyznania w m. Włocławku.

§ 2. Stowarzyszenie ma na celu zabezpieczenie środków do utrzymania dla osieroconych kobiet drogą udzielania im mieszkania, ubrania i innych niezbędnych do życia rzeczy, jak również wyszukiwania stosownej pracy dla zdobycia tychże środków.

§ 3. Polem działalności Stowarzyszenia jest m. Włocławek.

§ 4. Dla dopięcia tego celu Stowarzyszenie, stosując się do istniejących przepisów prawa, ma na widoku:

- a) otwarcie przytułku i kuchni dla osieroconych kobiet,
- b) wyszukiwanie pracy, zabezpieczając im byt,
- c) udzielanie opieki lekarskiej drogą utrzymania ich w szpitalach, udzielanie porad lekarskich, kosztów leczenia,
- d) zajęcia się i opłacania pogrzebu w razie śmierci kobiety znajdującej się pod opieką Stowarzyszenia,
- e) dla powiększenia środków Stowarzyszenia, stosując się do istniejących przepisów, może urządzać przedstawienia, dobroczynne koncerty i wieczory.

II. Środki Stowarzyszenia

§ 5. Tworzą się:

- a) ze składek członków,
- b) dochodów od kapitałów i majątku Stowarzyszenia,
- c) dobrowolnych ofiar i legatów.

III. Skład Stowarzyszenia, porządek przyjęcia i wykreślenia członków, wysokość składek i porządek płacenia takowych

§ 6. Członkami Stowarzyszenia mogą być osoby pełnoletnie obojga płci, z wyjątkiem osób wskazanych w § 7 i 8 tymczasowych prawideł 4 marca 1906 r.

§ 7. Przyjęcie w grono członków odbywa się przez zwykłą większość głosów ogólnego zebrania.

§ 8. Członkowie mogą być wykreśleni: a) na osobiste żądanie, b) na skutek postanowienia ogólnego zebrania zwykłą większością głosów w razie, jeżeli działalność ich przynosi szkodę Stowarzyszeniu.

§ 9. Członkowie Stowarzyszenia dzielą się na 4 kategorie:

- a) honorowi, wybierani przez ogólne zebranie za specjalne zasługi okazywane Stowarzyszeniu lub też za ofiarę w kwocie 50 rb.,
- b) dożywotni składający jednorazowo 25 rb.,
- c) rzeczywiści płacący składkę roczną 3 rb.,
- d) wspierający Stowarzyszenie swoją pracą, np. doktorzy, aptekarze i inni.

§ 10. Składki członkowskie pobierane bywają z góry za rok lub też w ratach miesięcznych.

IV. Zarząd Stowarzyszenia

§ 11. Znajduje się we Włocławku i składa się z 6 osób obieranych większością głosów przez ogólne zebranie na lat trzy.

Uwaga 1. 3 członków zarządu ustępuje każdorocznie. Członkowie zarządu wybierają spośród siebie prezesa, wiceprezesa, sekretarza i kasjera.

§ 12. Prezes zarządu, a na wypadek jego choroby wiceprezes, kieruje zajęciami zarządu, prowadzi korespondencję w imieniu Stowarzyszenia z urzędami państwowymi i innymi władzami. Sekretarz zarządza kancelarią Stowarzyszenia i podpisuje papiery. Kasjer prowadzi część pieniężną.

§ 13. Korespondencję Stowarzyszenia podpisują: prezes i sekretarz, korespondencję pieniężną prezes i kasjer, wszelkie umowy i akty kupna i sprzedaży nieruchomości prócz tych osób podpisuje jeszcze jeden z członków zarządu.

§ 14. Posiedzenia zarządu wyznacza prezes. Odbywać się one powinny nie mniej jak raz na miesiąc. Wszelkie sprawy zarządu decydują się zwykłą większością głosów; w razie równości głosów, głos prezesa przeważa; decyzje zarządu są prawomocne przy udziale 4 członków, a w tym prezesa lub wiceprezesa.

§ 15. Uchwały zarządu winny być zapisane do protokołu i podpisane przez uczestników.

§ 16. U prezesa zarządu znajduje się pieczęć Stowarzyszenia z następującym tekstem: Stowarzyszenie Kobiet Wspólnej Pracy wyznania rzymsko-katolickiego w m. Włocławku.

§ 17. W zakres działalności zarządu wchodzi:

- a) zarządzanie sprawami bieżącymi, sprawdzanie majątku i kapitałów Stowarzyszenia,
- b) prowadzenie listy członków,
- c) przyjmowanie i uwalnianie oficjalistów i nadzór nad nimi,
- d) projektowanie kwestii podlegających rozpatrzeniu na ogólnym zebraniu,
- e) wykonywanie decyzji ogólnego zebrania,
- f) korespondencja z rządowymi i innymi władzami w sprawach Stowarzyszenia,
- g) zbieranie wiadomości o osobach zwracających się o pomoc do Stowarzyszenia i wyszukiwanie pracy,
- h) przyjmowanie ofiar i legatów.

B. Ogólne zebranie

§ 18. Ogólne zebrania bywają zwyczajne i nadzwyczajne.

§ 19. O terminie i miejscu ogólnych zebrań, jak również o sprawach podlegających rozpatrzeniu przez ogólne zebranie zarząd zawiadamia członków Stowarzyszenia przez piśmienne wezwania lub ogłoszenia w miejscowych gazetach na tydzień przed zebraniem.

§ 20. Ogólne zebrania uważają się za ważne przy uczestnictwie nie mniej połowy wszystkich członków Stowarzyszenia.

W razie niestawienia się na ogólne zebranie wyżej wskazanej liczby członków, w ciągu trzech dni winno się odbyć drugie ogólne zebranie prawomocne bez względu na liczbę przyjmujących udział, o czym członkowie Stowarzyszenia winni być powiadomieni w wezwaniu na ogólne zebranie.

§ 21. Sprawy na ogólnym zebraniu decydują się większością głosów za wyjątkiem spraw: o zmianie ustawy, kupnie i sprzedaży nieruchomości, zamknięciu Stowarzyszenia i usunięciu tych członków zarządu, których działalność sprzeciwia się interesom Stowarzyszenia; które to sprawy decydują się większością 2/3 głosów.

Ogólne zebrania odbywają się w m. Włocławku — zwyczajne raz do roku w miesiącu styczniu, nadzwyczajne w miarę potrzeby na żądanie członków zarządu lub na żądanie dziesięciu członków Stowarzyszenia.

§ 22. Na ogólnych zebraniach prezyduje wybrany przez ogólne zebranie specjalny prezydujący, wybierany każdorazowo spośród obecnych. Prezydującym na ogólnym zebraniu nie może być osoba należąca do zarządu Stowarzyszenia. Uchwały ogólnego zebrania winny być zapisane do protokołu przez sekretarza ogólnego zebrania, wybranego każdorazowo z listy obecnych członków.

§ 23. Ogólne zebranie rozpatruje następujące sprawy:

- a) przyjęcie i uwolnienie członków zarządu i członków komisji rewizyjnej,
- b) rozporządzanie majątkiem Stowarzyszenia,
- c) rozpatrzenie budżetu wydatków Stowarzyszenia i zatwierdzenie sprawozdania,
- d) rozpatrzenie projektu zmiany ustawy i zamknięcia Stowarzyszenia,
- e) zatwierdzenie instrukcji dla zarządu i instytucji Stowarzyszenia.

C. Komisja rewizyjna

§ 24. Dla sprawdzenia majątku Stowarzyszenia i działalności zarządu ogólne zebranie wybiera komisję rewizyjną z 3 osób na jeden rok. O rezultatach rewizji komisja zawiadamia ogólne zebranie.

V. Porządek sprawozdania, zmiana ustawy i zamknięcie Stowarzyszenia

§ 25. Wszelkie wpływające do Stowarzyszenia sumy rejestrują się przez kasjera, a reszta majątku wnosi się do spisu inwentarza. O działalności Stowarzyszenia zarząd sporządza sprawozdanie i przedstawia na zatwierdzenie ogólnego zebrania. Rokiem rachunkowym liczy się rok kalendarzowy.

§ 26. Zmiana ustawy wymaga nowej rejestracji stosownie do niniejszej ustawy i tymczasowych przepisów z dn. 4 marca 1906 r.

§ 27. Zamknięcie Stowarzyszenia może nastąpić przez postanowienie ogólnego zebrania stosownie do § 21 niniejszej ustawy.

§ 28. W razie zamknięcia Stowarzyszenia majątek jego przechodzi na korzyść projektującego się przytułku dla osieroconych kobiet — na mocy niniejszej ustawy.

Jeśliby zaś takowy nie istniał, to na korzyść Włocławskiego Towarzystwa Dobroczynności — stosownie do celu niniejszej ustawy.

VI. Założyciele Stowarzyszenia

Założycielami Stowarzyszenia są mieszkanki m. Włocławka: 1) Franciszka Rakowska, 2) Anastazja Lebedzińska, 3) Stefania Ginter, 4) Józefa Ginter.

Podpisali: Franciszka Rakowska, Anastazja Lebedzińska, Stefania Ginter i Józefa Ginter.

15. Testament Franciszki Rakowskiej z 8 XII 1911 r.

Ja niżej podpisana Franciszka Rakowska, tu w Włocławku zamiesz-

kała, oświadczam co następuje: Majątek mój, jaki obecnie posiadam, składa się z współwłasności nieruchomości położonej we Włocławku przy ul. Orlej pod nr. 343, nabytej łącznie z drugimi współwłaścicielkami na mocy aktów sporządzonych w dniach 8/21 marca i 5/18 sierpnia rb. za nr. 510 i nr. 1714 u notariusza Ludwika Ulejskiego w Włocławku. Nie mając krewnych w linii wstępnej ani też zstępnej, którym by się z mocy prawa należało spadkobranie, przeto na wypadek mojej śmierci cały mój majątek, jaki po mnie pozostanie czy to ruchomy, czy nieruchomy, a w tym i powyżej wyrażoną współwłasność oraz wszystko to, co ja mogłabym otrzymać z jakichkolwiek zapisów na moją korzyść uczynionych, czy to w gotowiznie lub nieruchomościach zapisuję na zupełną i nieograniczoną własność niepodzielnym współwłaścicielkom tejże nieruchomości nr 343, a mianowicie: 1) Anastazji Lebedzińskiej, 2) Stefanii Ginter, 3) Józefie Ginter w równych częściach dla każdej z nich. Od spadkobrania po mnie wyłączam wszystkich krewnych swoich, a to z tej przyczyny, że ja doszłam mienia, jakie dziś posiadam przez wspólną pracę z moimi zapisobiorcami. Taka jest ostatnia moja wola i tak ją wykonaną mieć pragnę. Testament ten jako ostatnia wola moja napisany jest własną moją ręką w Włocławku dnia ósmego grudnia tysiąc dziewięćset jedenastego roku i własnoręcznie podpisany.

Franciszka Rakowska.

16. Regulamin Stowarzyszenia Kobiet Samotnych Wspólnej Pracy, ułożony przez ks. Wojciecha Owczarka ok. 1912 r.

Głównym celem Stowarzyszenia jest, aby żyjąc w świecie, pracując w stanie świeckim, pomagać sobie wzajemnie i wspólnymi siłami dążyć do uswiątobliwienia, zdobycia utrzymania i zapewnienia sobie spokojnej starości.

Dla osiągnięcia tego celu niezbędne są małe cnoty domowe: wzajemne zaparcie, wyrzeczenie i poddanie się w pewnych granicach woli przełożonych.

Bez tego warunku życie wspólne kobiet zamiast być cichą przystanią życiową i przedsionkiem nieba, stanie się przedsmakiem piekła, gdzie zamęt wieczny panuje.

Teraz szerzej rozwinięte postawione założenia: unikać lenistwa jak zarazy. Lenistwo jest matką wszystkiego zła, a rdzą i pleśnią duszę pokrywa.

Ponieważ ma być życie wspólne, żadna nie powinna nic przetrzymać bez wiedzy przełożonych: po załatwieniu sprawunków zaraz oddać resztę pieniędzy przełożonej.

Za to przełożone wnikać będą z macierzyńską troskliwością we wszystkie potrzeby swych towarzyszek i w miarę środków i możliwości je zaspakajają.

Każda swe rzeczy trzymać będzie we wzorowym porządku, czystości; niech nie lekko myślnie nie psuje, niszczy, brudzi, pomna na to, że zewnętrzna schludność jest największą ozdobą i znakiem wewnętrznej czystości serca.

Ubranie całe nie powinno być ślepo stosowane do mody, ani też odcinać się od niej i zwracać przez to ogólną uwagę, niech będzie skromne, przyzwoite.

Uwaga: niech żadna bez wiedzy drugiej nie bierze jej rzeczy i ubrania. Każda niech ma skromność w wielkiej czci i poszanowaniu.

Unikać winna wszelkich rozmów, listów zbyt czułych, zmysłowych przyjaźni, wynurzeń, poufalości — jednym słowem wszystkiego, co by mogło ją na szwank narazić.

Uważać jednak będzie, aby pod tym względem wystrzegać się śmiesznej przesady.

Podwaliną ładu w tym domu będzie karność i posłuszeństwo.

Każda będzie spełniała zlecenia i rozkazy starszych.

Nie sama nie robi, nie wezwawszy światła Bożego i bez woli przełożonych. Gdyby zaś była zaskoczona zniecka i nie mogła porozumieć się z przełożoną, a była pewna pozwolenia, uczyni podług wskazówek sumienia swego i domniemanej woli starszych, ale zaraz, przy pierwszej sposobności, im o tym oznajmi.

O ile polecenie jest zbyt trudne i wydaje się niemożliwym do wykonania, przedstawi każda swe racje i powody starszym, ale z całą pokorą i skromnością. A gdyby te racje nie były uwzględnione, niech rozkaz bez szemrania wypełni. W rzeczach większej wagi może się odnieść wyżej, zawsze jednak winna wyłuszczyć przyczyny odmowy starszej i dla jakich powodów chce źle mówić o przełożonych.

Niech się każda nie troszczy o administrację i kierownictwo, ale pilnuje swego obowiązku i to, co o niej postanowią, niech przyjmuje jakby z ręki Boga.

Karcona przez starszych lub upominana w milczeniu przyjmie uwagi bez upierania się i hardego tłumaczenia.

Niech żadna drugiej nie karci, nie łaje, jeżeli nie jest do tego upoważniona przez przełożonych.

Każda z ufnością i śmiałością odnosić się będzie do przełożonych i wyjawiać im swe trudności.

Odbywać się będą co tydzień narady stowarzyszonych w czasie, w którym każda śmiało i otwarcie wypowie swe zdanie o poruszonej sprawie.

Na tych zebraniach mówić się będzie o wykorzenieniu nadużyć, o zachowaniu ładu i porządku, o zamierzonych robotach, przedsięwzięciach, jednym słowem o tym, co się może przyczynić do duchowego postępu, karności, jedności i miłości, rozwoju domu, jego dobrej sławy.

Każde zdanie, choćby nieumiejętnie wypowiedziane, nawet przeciwne zdrowemu rozsądkowi, będzie z całą uwagą i miłością wysłuchane, odparte poważnie, łagodnie.

Pomiędzy stowarzyszonymi panować będzie wzajemna miłość, życzliwość. Jedna drugiej wady będzie znosić, pomoc okaże, bronić jej nie omieszka. Jednym słowem ma być wśród Was jedna dusza, jedno serce.

Każda czynić będzie drugiej uwagi w razie potrzeby z całą pokorą, miłością, w prostocie serca. Tak samo przyjmie jej czynione uwagi. Wzajemnie nad sobą czuwać będą, aby była zachowana wzajemna miłość.

Niech żadna nie ukrywa swoich wad przed starszymi, niech nawet będzie rada, gdy są im odkryte. Kto chce bowiem doskonałości, musi użyć do tego wszystkich środków, choćby one były najcięższe.

Na zapytanie starszych trzeba ujawnić wady innych z całą miłością,

pokorą, roztropnością (jako to błędy, wady, nieroztropność i wszystko, co złego zauważy).

Niech pragnie, żeby i jej wady były wykryte przed wszystkimi wtedy, gdyby ich nieroztropność na szkodę domu lub innych osób pływała.

Niech nie tai każda tego, co o Stowarzyszeniu w świecie mówią. Starsze z całą miłością i swobodą, szczerością, nie zważając na względy ludzkie, winny upominać, mając jedynie na widoku chwałę Bożą, dobro Stowarzyszenia i pożytek zbawienny upominającego.

Każda ze stowarzyszonych wyjawi starszym swe ciężkie doświadczenia, pokusy, przeciwności, aby doznać od nich ulgi, znaleźć radę i ochłodę.

W razie choroby niech oznajmi o swej niemocy starszym, które okażą jej możliwą pomoc z taką miłością, troskliwością, jakby okazały samemu Chrystusowi w ludzkiej postaci.

W razie poważnej choroby pożądaną jest rzeczą wyznaczyć dla każdej chorej jedną ze stowarzyszonych, najwięcej w miłości celującą i w umiejętności pielęgnowania chorych. Niech nie drażni chorej głośnym chodzeniem, hałaśliwą mową, niech rozmawia z nią, o ile to jej nie męczy, o tym wszystkim, co ją może cieszyć i budować.

Niech obcym nie mówi o tym, co się w domu dzieje, chyba za wiedzą starszych, niech się wystrzega wszelkich plotek, pogłosek, niech się nie wdaje w listy, przesyłki bez wiedzy starszych. Tak samo niech nie przyjmują osób postronnych, z nimi nie rozmawiają, nie szukają u nich rady, nie zawierają z nimi przyjaźni, umawiają się w jakichś interesach bez wiedzy starszych. Sekret ten nie obowiązuje względem spowiednika.

Niech będą bardzo ostrożne w rozmowie z drugimi i ze sobą, czy to z obcymi, lecz zawsze uprzejme i delikatne.

Niech starają się za to dobrymi czynami zjednać serca wszystkich.

Niech będą zadowolone, niech oblicza swego nie zasępiają. Żadna nie będzie żądała wyłączności; chyba ze słusznej racji.

Nie będą się spierać między sobą, niech podadzą słuszne swoje racje skromnie, aby dać świadectwo prawdzie, a nie dlatego, żeby na swoim postawić.

Wszystkie będą zbudowaniem dla wszystkich, do wszelkiego dobrego skore, pochopne; bliźnich pociągać będą wedle możności choćby rozmową, błędnych od złej drogi nawracać.

Stowarzyszone szczególnie pilnie oddawać się będą dziełom miłosierdzia.

Niech dla trudności albo przeciwności, które mogą przeciw Stowarzyszeniu powstać, czy też przeciw poszczególnym osobom — ducha dobrem zwyciężają i za prześladowców się modlą.

17. Uzupełnienie I (do regulaminu)

1. Nigdy nie grzeszyć rozmyślnie.
2. Jak najrzadziej grzeszyć nawet bez zastanowienia.
3. Nigdy nie grzeszyć w sprawach dotyczących się bezpośrednio chwały Bożej.
4. Nigdy nie popełniać nawet małych grzechów, które łatwo prowadzą do wielkich, np. leniwe odpędzanie myśli nieskromnych.
5. Żadnego regulaminu nie przekraczać.

6. Rozmawiać zawsze o rzeczach Bożych, albo przynajmniej zgodnych ze swoim powołaniem.

7. Unikać zażyłej przyjaźni z tymi, którzy swobodnie żyją. Niech to unikanie jednak będzie roztropne, nie przeciwne miłości bliźniego.

8. Zajęcia codzienne wypełniać dobrze, akuratanie.

9. Wystrzegać się krzykliwości i głośnych śmiechów, niewłaściwych żartów.

10. Obcować z pobożniejszymi.

11. Na nic się nie uskarżać.

12. Niczych obyczajów nie potępiać, lecz na dobre tłumaczyć.

13. Wszystko, co przełożeni polecą, spełniać bez tłumaczenia.

14. Żadnego zajęcia i obowiązków sobie nie przykrzyć, nie wybierać, nie szukać dogodniejszych, [nie dogadzać] miłości własnej.

15. Po komunii św. spędzić jakiś czas na serdecznej rozmowie z Bogiem.

16. W czasie wolnym wzbudzać często akty strzeliste.

17. Starać się kierować wszystkie swoje sprawy i zajęcia ku większej chwale Bożej.

18. Kochać i dla miłości znosić wszystkie przeciwności cierpliwie, chętnie, radośnie.

19. Często odnawiać pamięć na rzeczy wieczne i w świetle tych prawd uczynki swoje regulować.

20. Tak przynajmniej dbać o postępek w cnotach, jak się dba i stara w sprawach dotyczących się zdrowia i wygod ciała.

21. Zawsze dążyć do rzeczy doskonalszych, zwalczać upodobania, własne skłonności, podporządkowując je rzeczom wielkim, nadprzyrodzonym.

22. Dla względów ludzkich nic złego nie czynić, ani też dobrego zaniedbywać.

23. Często zastanawiać się nad swymi czynnościami, aby je spełniać jak spełniał je Chrystus, Maryja albo ulubiony nasz święty.

24. Nie unikać obcowania ze świątobliwymi.

25. Nie żalić się na zarządzenia przełożonych względem nas albo nam drogim, o ile są one przeciwne upodobaniom naszym.

26. Nie szukać rzeczy dogodniejszych w życiu, ubraniu, mieszkaniu, ani też nie uchylać się od zajęć trudniejszych.

27. Zbyt mało, niż należy, nie poświęcać czasu na spanie.

28. Przy rekreacji nie być zbyt krzykliwym, hałaśliwym.

29. Czasu źle nie przepędzać.

30. Nie krytykować albo szydzić z innych.

31. Innych zdania, czyny, intencje nie należy cenzurować, opacznie tłumaczyć, uwłaczać im w słowie i myśli.

32. Nie sprzeczać się z innymi.

33. Nie wyrzucać nikomu jakiegoś uchybienia względem swej osoby.

18. Uzupełnienie II (do regulaminu)

1. Unikać wszystkiego, co się Bogu nie podoba: grzechów, wszelkich niedoskonałości i przekroczeń regulaminu.

2. Czynić wszystko w czystej intencji przypodobania się Bogu, ofiarując mu wszystkie zajęcia i prace zwyczajne, codzienne.

3. Znosić cierpliwie wszystko, co rani miłość własną — jako od Boga zesłane, jeżeli, samo w sobie złym nie jest albo dopuszczone, jako to: obelgi słowne, czynne, strofowanie, przykrości, zakazy, niesłuszne oskarżenia, zarządzenia przełożonych, co do obowiązków, zajęć, mieszkania i podobnych rzeczy, które stoją w poprzek upodobaniom naszym.

4. Nie prosić o jakieś zajęcie specjalne, pochlebiające skłonnościom i miłości własnej. Lepiej zdać się pod tym względem na Opatrzność.

5. Nie gań słów i czynów przełożonych i ich zarządzeń, które stosują się do osób i spraw.

6. Nie uniewinniaj się, gdy jesteś karana, chyba że się sami pytają, aby sprawę lepiej wy badać, z wyjątkiem takich spraw, w których z powodu twego milczenia, mógłby zajść uszczerbek w chwale Bożej.

7. Nigdy nie wzdragaj się przed żadnym zajęciem tobie powierzonym, ani nie okaz niezadowolenia, jakbyś to uczyniła, gdyby sam Bóg w sposób widzialny ci to zajęcie dał.

8. Nigdy nie krytykuj w myśli i mowie słów i czynów, intencji, zaniedbań domowników, wszystko wytłumacz z miłością. Nigdy nie mów o nieobecnych, jakbyś nie chciała, aby mówiono o twej dobrej przyjaźni albo o tobie samej.

9. Nigdy czynem, słowem, nawet ruchem nie obrażaj i nie zasmucaj bliźniego.

10. Nie wymawiaj się od jakiejś usługi dla niego, gdy o coś rozsądnego prosi, lecz uczynj zaraz, pomóż mu to uczynić bez naruszenia prawa Boskiego i ludzkiego.

11. Nigdy nie mów obcym tego, czego byś nie powiedziała, gdybyś na pewno wiedziała, że zostaną twoimi nieprzyjaciółmi albo nieprzyjaciółkami Stowarzyszenia.

12. Gdy jesteś poza domem swoim, nic takiego nie czyń, ani nie mów, co by mogło dać choćby pozór złego.

13. Nigdy nie podejmuj się takich prac dla obcych domowi, co by się mogło nie podobać przełożonym towarzyszom.

14. W pokoju swoim i we wszystkich innych tak się zachowuj i tak wszystkie prace wykonuj, jakbyś je chciała wykonać wobec przełożonych swoich, albo osób poważnych.

15. Staraj się tak doskonale żyć, abyś mogła w każdej chwili umrzeć, nawet bez spowiednika.

16. Dokładaj starań, abyś w końcu każdego tygodnia, jeżeli już nie w końcu dnia, posunęła się w jakiejś cnocie.

17. Szczególnie usiłuj, abyś wszystkie chwile spędzała na uczynkach zasługujących na chwałę wieczną. Zatem unikaj próżnowania, a nawet zajęć dobrych, lecz w obecnej chwili niekoniecznych i niepożytecznych.

19. Drugi testament Franciszki Rakowskiej z 17 II 1915 r.

Ja niżej podpisana Franciszka Rakowska, tu we Włocławku zamieszkała oświadczam, co następuje. Majątek mój, jaki obecnie posiadam składa się z współwłasności nieruchomości położonej we Włocławku przy ul. Orlej pod nr. 343, nabytej łącznie z drugimi współwłaścicielkami na mocy aktów sporządzonych w dniach 8/21 marca i 5/18 sierpnia rb. [powinno być: 1911] za nr. 510 i nr 1714 u notariusza Ludwika Ulejskiego we Włocławku. Nie mając krewnych w linii wstępnej ani też zstępnej,

którym by się z mocy prawa należało spadkobranie, przeto na wypadek swojej śmierci cały mój majątek, jaki się po mnie pozostanie czy to ruchomy czy nieruchomy, a w tym i powyżej wyrażoną współwłasność oraz wszystko to, co ja mogłabym otrzymać z jakichkolwiek zapisów na moją korzyść uczynionych, czy w gotowiznie lub nieruchomościach, zapisuję na zupełną własność nieograniczoną Jaśnie Wielmożnemu Księdzu Kanonikowi Wojciechowi Owczarkowi. Od spadkobrania po mnie wyłączam wszystkich krewnych swoich, a to z tej przyczyny, że ja doszłam do mienia, które dziś posiadam, przez pracę swoją własną. Taka jest ostatnia wola moja i tak ją wykonaną mieć pragnę. Testament ten jako ostatnia wola moja napisany jest własną moją ręką w Włocławku dnia siedemnastego lutego tysiąc dziewięćset piętnastego roku i własnoręcznie podpisany.

Franciszka Rakowska.

20. List ks. Wojciecha Owczarka do Franciszki Rakowskiej

Włocławek, 5 VIII 1915

Szanowna Pani, a Droga w Chrystusie Córko Duchowna!

Wczoraj po południu wpadłem do szpitala, by jeszcze Panią odwiedzić przed operacją, tymczasem ulotniła się jak kamfora w kierunku Kutna. Podróż Jej do Kutna napawała mię obawą, że może być groźna dla zdrowia i stanowić jeszcze większe niebezpieczeństwo dla życia, aniżeli ryzykowna operacja w Włocławku.

Gdy jednak dowiedziałem się od siostr w szpitalu, a później na Orlej, gdzie wstąpiłem przed wieczorem tego samego dnia, że Pani dobrze się miała, nie odczuwała mdłości i bólu, byłem bardzo rad i szczęśliwy. Uważam bowiem za wielką łaskę Bożą, a nawet cud, że stan zdrowia nie pogarsza się z dniem każdym, jak się tego należało spodziewać, co stanowi bardzo dobry prognostyk, że operacja uda się dobrze i że Pani wróci do nas wzmocniona na ciele i duchu do dalszej pracy dla chwały Boga i dobra cierpiących, jeszcze z większym wyrzeczeniem się siebie i zaparciem całkowitym miłości własnej.

Pustka na Orlej wielka. Wszystko strapione i zapłakane. Gdy patrzę na te sieroty bez przewodnictwa swej przełożonej i na ich strapienie, mnie też łzy cisną się do oczu, ale panują nad sobą, aby się nie rozmarzywać i wszystkie krzepić, podnosić na duchu.

Dzisiaj i jeszcze w następne dni odprawiać będę mszę św. na intencję Pani. Mam w Bogu mocną, niezachwianą nadzieję, że nasze modły gorące, serdeczne, połączone ze łzami, a i z całkowitym poddaniem się woli Bożej, która zawsze jest dobra, łaskawa, święta, sprawiedliwa i dążąca do naszego szczęścia, wywrą swój skutek i zadadzą gwałt najmiłosierdziejszemu i najśłodszemu Sercu Jezusa.

Niech Pani będzie spokojna o swe dziatki. Będę je odwiedzał i krzepił na duchu i rady wedle możliwości dawał. Jeżeliby mi zajęcia pozwoliły, będę się starał odwiedzić przy rekonwalescencji Panią i wpaść do Kutna, choćby na jedną godzinę.

Zyczę Pani rychłego wyzdrowienia, a zarazem żeby ta choroba, cierpienia ducha i ciała posunęły Ją olbrzymim krokiem do uświęcenia się i zjednoczenia z Bogiem.

Pozostaję całym sercem oddanym w Chrystusie ojcem duchownym.

X. W. Owczarek.

21. Członkowie Stowarzyszenia Wspólnej Pracy zapytują swojego Ordynariusza, w jaki sposób mogą uzyskać zatwierdzenie papieskie?

Wasza Ekscelencjo, Najczcigodniejszy Pasterzu i Ojcze!

Jak wiadomo Waszej Ekscelencji zrządzeniem Opatrzności Bożej wspólna idea niżej podpisanych zespoliła nas duchowo i zjednoczyła w Imię Pana Naszego Jezusa Chrystusa pod hasłem Wspólnej Pracy oraz niesienia bliźnim pomocy przez udzielanie schroniska steranym przez życie samotnym kobietom, oraz wychowanie w zasadach chrześcijańskich bezdomnych dziewcząt pozbawionych opieki rodzicielskiej.

Pragnąc gorąco wspólną pracę naszą duchową ugruntować na podstawie fundamentalnej, ośmielamy się prosić Waszą Ekscelencję i Najczcigodniejszego Pasterza Ojca o łaskawe udzielenie nam informacji jak należy postąpić, by uzyskać zatwierdzenie dla nas przez Stolicę Apostolską?

Scieląc się do stóp Waszej Ekscelencji najuniżeniej pozostajemy: Józefa Ginter, Stefania Ginter, Anastazja Lebidzińska, Zofia Kaczmarek, Katarzyna Raszka, Józefa Galczak, Maria Zielińska, Aleksandra Lasówna.

Włocławek, dn. 25 I 1920 r. Orla nr 3.

22. Biskup włocławski Zdzitowiecki przyjmuje Stowarzyszenie Kobiet Wspólnej Pracy jako zgromadzenie religijne na prawach diecezjalnych.

W 1872 r. grono niewiast pod przewodem p. Wojniewiczowej, a kierunkiem śp. o. Ksawerego Sforskiego Zakonu Braci Mniejszych we Włocławku, zrzeszyło się, by pracując wspólnie przez zachowanie rad ewangelicznych, dążyć do doskonałości chrześcijańskiej. Bóg zbożnej pracy pobłogosławił. Zrzeszenie rosło w siłę wewnętrzną i spoistość, a zarazem w kierunku zdobycia niezależności materialnej.

Za zaoszczędzone grosze, zdobyte ciężką pracą, nabyło nieruchomość przy ul. Orlej 3, która na początku wojny rozbudowana przedstawia poważną wartość. Nadto kupiono 5-morgową nieruchomość przy ul. Leśnej w celu urzędzenia tam letniska, fermy ogrodniczej wraz ze szkołą ogrodniczą, jak tylko na to warunki ekonomiczne pozwolą.

W miesiącu sierpniu 1915 r. druga przełożona Zrzeszenia Franciszka Rakowska, która najwięcej przyczyniła się do tego zespolenia, zorganizowania i utrwalenia, zakończyła swój doczesny żywot, obfitujący w wielkie cnoty i czyny zaparcia. Zrzeszenie w ciągu całego swego istnienia dotychczasowego przygarnęło wiele starszych bezdomnych kobiet i małe nieletnie sieroty, oraz wychowało w kierunku praktycznym cały szereg młodych dziewczyn ze średniej i niższej sfery miejskiej, jak i ze wsi. Wyniosły one stąd zdolność zarobkowania, umiłowanie pracy wraz z urobieniem religijnym i obyczajowym, z wdzięcznością wspominając o swych wychowawczyniach.

Chcąc uniknąć szykan i prześladowań ze strony zaborczych władz rosyjskich, po wielu wysiłkach i staraniach Zgromadzenie uzyskało w 1912 r. [ma być: 1911] rejestrację swego zrzeszenia pod nazwą Stowarzyszenie Kobiet Wspólnej Pracy rzym.-kat. wyznania, co wobec wrogiego usposobienia rządu do zrzeszeń katolickich należy przypisać wyłącznej Opatrzności Bożej.

Po śmierci o. K. Sforskiego, w 1913 r. moralną opiekę nad Stowa-

rzyszeniem przejął biskup sufragan Wojciech Owczarek. Mając na względzie powyższe dane co do Stowarzyszenia, którego jest zadaniem obok wyteżonej pracy materialnej dążyć do wyższej doskonałości chrześcijańskiej drogą spełniania rad ewangelicznych, opieka nad starszymi samotnymi niewiastami, wychowanie młodzieży żeńskiej w kierunku praktycznym i zawodowym przez wszczepianie w nie umiłowania pracy, będącej obecnie w takiej pogardzie, głębokiej religijności i czystości obyczajów, powyższe Stowarzyszenie, istniejące od 1872 r. w składzie członków następujących:

Józefy Ginterówny, przełożonej,	Konstancji Malinowskiej,
Stefanii Ginterówny,	Heleny Kołodziejskiej,
Anastazji Lebedzińskiej,	Heleny Bąkowskiej,
Zofii Kaczmarkówny,	Marii Tucholskiej,
Katarzyny Raszkówny,	Aleksandry Laskówny,
Józefy Galeczakówny,	Anny Kamińskiej,
Marii Zielińskiej,	Heleny Grabskiej —

przyjmujemy jako zgromadzenie religijne bez ślubów, na prawach diecezjalnych instytutu pod swą opiekę i następców naszych w urzędzie biskupim, dopóki ustawa odpowiednia, na podstawie prawa kanonicznego osnuta, nie zostanie potwierdzona przez Stolicę Świętą.

[Pieczęć okrągła z napisem:] Stanislaus Casimirus Zdzitowiecki Episcopus Wladislaviensis seu Calissiensis. Włocławek, dnia 9 marca 1920 roku. † Stanisław Zdzitowiecki

23. Zatwierdzenie Ustawy Stowarzyszenia przez władze państwowe

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. L. dz. 9037. Warszawa, dn. 19 października 1922 r.

[a. Przesłanie zatwierdzonej Ustawy]. Do Pani Cecylii Czołomiej we Włocławku, ul. Orla nr 3.

Załatwiając podanie z dn. 12 IX 22 oraz z dn. 18 X 22, Ministerstwo przesyła w załączeniu *Ustawę Stowarzyszenia Kobiet Wspólnej Pracy rzymsko-katolickiego wyznania pod wezwaniem „Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny”*, zatwierdzoną przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w dniu 19 X 1922 r. Za Ministra: dyrektor Departamentu Wyznań Piekarski.

[b. Właściwe zatwierdzenie] Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego na podstawie Dekretu o Stowarzyszeniach z dn. 3-I-1919 r. (Dz. Pr. nr 3 poz. 88) *Ustawę Stowarzyszenia Kobiet Wspólnej Pracy rzymsko-katolickiego wyznania pod wezwaniem „Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny”* niniejszym zatwierdza. Warszawa, dnia 19 października 1922 r. Za Ministra: dyrektor Departamentu Piekarski.

24. Zatwierdzenie Ustawy Stowarzyszenia przez Biskupa Włocławskiego

Stanislaus Casimirus Zdzitowiecki Dei et S. Apostolicae Sedis gratia episcopus Wladislaviensis seu Calissiensis, comes Romanus, Solio Pontificio assistens, sacrorum canonum doctor. Nr 4155.

Auctoritate Apostolica delegata die 20 iunii 1918 an. ad quinquennium, cuius tenor „Erigendi pias sodalitates...”, canonicie erigimus Sodalitatem, quae intitulatur „Stowarzyszenie Kobiet Wspólnej Pracy pod

wezwaniam Niepokalanego Poczęcia N. M. P.”, eiusque constitutiones iuxta ss. canonum praescripta exaratas confirmamus ac acceptamus, firmissime persuasum habentes Societatem hanc omnibus viribus allaboraturam fini suo obtinendo ac assequendo. Datum Wladislaviae, 27 X 1922 an. † Stanislaus episcopus. Cancellarius N. Ast.

[Brzmienie polskie tekstu] Na mocy upoważnienia apostolskiego, dotyczącego erygowania stowarzyszeń religijnych, udzielonego nam w dniu 20 czerwca 1918 r. na przeciąg 5 lat, niniejszym kanonicznie erygujemy towarzystwo pod nazwą „Stowarzyszenie Kobiet Wspólnej Pracy pod wazwaniem Niepokalanego Poczęcia N. M. P.” oraz zatwierdzamy i przyjmujemy jego konstytucje, ułożone według świętych kanonów, mając pewne przekonanie, że wspólnota ta wszelkimi siłami starać się będzie o osiągnięcie i urzeczywistnienie swoich celów. Włocławek, 27 października 1922 r. † Stanisław biskup. Kanclerz N. Ast.

25. Ostatnie Upomnienie Ojca Założyciela dla Sióstr Wspólnej Pracy (1938)

1. Bądźcie bezwzględnie oddane Stolicy Św. i Biskupowi jako waszemu bezpośredniemu zwierzchnikowi, okazując mu miłość, cześć i bezwzględne posłuszeństwo.

2. Bądźcie wierne Waszym Ustawom, regule, przestrzegając przede wszystkim wzajemną miłość, pielęgnując ducha modlitwy, ofiary i zaparcia się.

3. Bądźcie oddane, posłuszne, karne w stosunku do Waszych Przełożonych, szczególnie Generalnej. Tymi cnotami Zgromadzenie będzie silne i potężne.

4. Umiłujcie w duchu Chrystusowym, jeżeli można powiedzieć, namiętnie pracę, niech ona będzie Waszą cechą wybitną. Ona Was prędko uświęci, zjedna powszechny szacunek i pozwoli dużo robić dla ubogich, dziatwy, tej naprzędniejszej części dziedzictwa Chrystusowego.

5. Na wszystko Was zaklinam, abyście zachowały jedność i miłość wzajemną.

Pamiętajcie w swych modlitwach, umartwieniach, postach o mej duszy, tak jak ja przed tronem Najwyższego o Was pamiętać będę.

Związek nasz przez mą śmierć jeszcze się więcej zacieśni i wzmocni. Moje uwagi, upomnienia, zachęty głęboko wryjcie [sobie] w pamięć, niech one przechodzą z pokolenia na pokolenie.

Łaska i pokój Jezusa Chrystusa niech zawsze będzie z Wami —

X[iądz] W[ojcich] O[wczarek].

26. Wiersz s. Antonii Halagierzy o Matce Franciszce Rakowskiej, wypowiedziany w czasie akademii urządzonej ku jej czci (we Włocławku — w czasie okupacji, 6 VIII 1943 r.)

Zgromadzenie składa ci, Matko droga,
ciche wspomnienia utkane wdzięcznością —
za miłość prawdy wiodącą do Boga,
za życie piękne promienne miłością.

Bóg był twą mocą, ty jego narzędziem;

Bóg ci wystarczył, choć niebo zagasło!

Przemawiasz do nas duszy twej orędziem:

Módl się i pracuj — rzucasz święte hasło.
 Ach, tyle pracy, wiary, poświęcenia,
 ogrom wysiłków, trudów zawierucha...
 wszystko przetrwałaś — to dla Zgromadzenia,
 wsparta o Boga wielką mocą ducha.
 Dziś cześć ci, Matko, płynie z rozrzewnieniem,
 i na grób pada liściem liliowym,
 klejnot wdzięczności siostrzanym wspomnieniem —
 w holdzie miłości wieńcem laurowym.
 Nad twą mogiłą świeci promień złoty;
 przez caun wieków przedziera się mgielny.
 Rozświeca jasno życie twe i cnoty.
 ubiela wielki ten kamień węgielny!

27. Otrzymanie praw papieskich przez Zgromadzenie

Święta Kongregacja do Spraw Zakonów i Instytutów Świeckich. Prot. n. w. II-1/82.

Dekret

Instytut, którego członkinie od roku 1937 nazywają się Siostrami Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi, a który do dziś dnia ma dom macierzysty w diecezji wrocławskiej i początki swoje zawdzięcza w 1889 r. Franciszce Wojniewicz-Rakowskiej, przez miejscowego Ordynariusza został 27 października 1922 roku erygowany jako instytut zakonny.

Celem głównym Instytutu jest działalność duszpasterska, wychowanie dzieci i młodzieży, zwłaszcza sierot, oraz opieka nad starcami i chorymi.

Ponieważ Instytut ten cieszy się już dużą liczbą członkiń i rozszerzył się na wiele diecezji, przełożona generalna, w oparciu o listy polecające wielu biskupów, skierowała pokorną prośbę, by instytut uzyskał prawa papieskie.

Ojciec święty Jan Paweł II na audiencji, udzielonej dnia 7 maja br. niżej podpisanemu kardynałowi prefektowi Świętej Kongregacji do Spraw Zakonów i Instytutów Świeckich, wysłuchawszy przychylniej opinii tejże Kongregacji, raczył się łaskawie przychylić do przedstawionej prośby.

Przeto Kongregacja nasza niniejszym dekretem ogłasza, że Instytut Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi posiada prawa papieskie i poleca, by za taki był przez wszystkich uważany. Mimo jakichkolwiek przeciwnych zarządzeń.

Dan w Rzymie, dnia 15 sierpnia, w uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, Roku Pańskiego 1983.

† A. Mayer, sekr.

E. kard. Pironio, pref.

ŹRÓDŁA I OPRACOWANIA

A. ŹRÓDŁA AKTOWE I RĘKOPISMIENNE

I. Wrocławek

1. Archiwum Diecezjalne

Akta biskupa Wojciecha Owczarka z lat 1918—1952, t. 1—2, sygn. AKDW pers. 238a-b.

Akta Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy... z l. 1920—1939, sygn. AKDW zak, II, 18.

Częściowa spuścizna o. Ksawerego Sforskiego, bez sygn.

2. Archiwum Parafii Św. Jana

Akt zgonu Franciszki Rakowskiej w pełnym brzmieniu.

3. Archiwum Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy

a. Dokumenty i akta

Akta Franciszki Rakowskiej, teczka b. sygn.

Dokumenty... od 1889 r. — teczka nr 14.

Książka kasowa Zarządu Stowarzyszenia Kobiet Wspólnej Pracy... z lat 1911—1919, b. sygn.

Książka ofiar Stow. Kobiet Wspólnej Pracy... z l. 1911—1913, b. sygn.

Książka protokołów Zarządu Stow. Kobiet Wspólnej Pracy... z l. 1911—1932,

b. sygn.

Książka nr 1 Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy... (Księga członkiń od 1 IV 1895), b. sygn.

Księga posagów (wstępujących do Zgromadzenia) z l. 1895—1939 — nr 96a.

Pasportnaja książka Franciszki Rakowskiej z 27 XII 1902, str. 20.

Spis sióstr zmarłych i osób, które opuściły Zgromadzenie w l. 1913—1976 — nr 23.

Sprawozdanie Zarządu Stow. Kobiet Wspólnej Pracy... z l. 1911—1913,

b. sygn.

b. Spuścizna s. Marii Antonii Halagiera, bez sygnatur

1° Zbiory źródeł

S. Maria Antonia [Halagiera]: Źródła do dziejów Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy... T. I — nr księgi 19. Włocławek 1957—1970, maszyn. str. 272. M. in. część pamiętnika Michalina Wojniewicz.

S. M. A. Halagiera: Wspomnienia o życiu i działalności śp. ks. bpa Wojciecha Owczarka. T. II. Włocławek 1968, maszyn. str. 595, zeznań 441.

T. III: Pisma ojca Ksawerego Sforskiego. Zebr. s. Antonia [Halagiera]. Włocławek 1964, maszyn. str. 231.

Fragment wierszy Franciszki Rakowskiej z 4 ćw. XIX w., odpis.

Zbiór kronik i listów [zebr. s. M. A. Halagiera], Włocławek 1966, maszyn. nr 13, str. 50.

2° Materiały i opracowania

Maria Anthal [Antonia Halagiera]: Ks. bp Wojciech S. Owczarek. Świętość na codzień w świetle Ewangelii. Notatki rekolekcyjne 1898—1937 w układzie rzeczowym. Włocławek 1967, maszyn. str. 134.

S. A. [Halagiera]: Referat o śp. matce Franciszce Wojniewicz-Rakowskiej (1860—1915). Włocławek 5 VIII 1943, maszyn. str. 7.

Maria Anthal [Antonia Halagiera]: Twórcy Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy... w perspektywie odnowy soborowej. [Włocławek] 1971, maszyn. str. 85.

S. Maria Antonia Halagiera: w pięćdziesiątą rocznicę śmierci ojca Ksawerego Sforskiego. Włocławek 2 XII 1961, maszyn. str. 12.

S. Maria Antonia Halagiera: Zarys historii Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi (1872—1922) opracowany psychologicznie [!]. Włocławek 1963, rkps, str. 601.

4. Sąd Wojewódzki

Akta Wydziału Hipotecznego przy Sądzie Powiatowym we Włocławku. Księga hipoteczna 132, 510, 920.

5. Urząd Stanu Cywilnego

Akta zgonów Parafii Św. Jana we Włocławku, numery: 354/1906 — Karolina Łukasiewicz, 529/1915 — Franciszka Rakowska, 209/1928 — Anastazja Lebedzińska, 96/1940 — Stefania Ginter.

6. Woj. Archiwum Państwowe w Toruniu, Oddz. we Włocławku

Wyciąg z księgi ludności stałej miasta Włocławka za okres 1910—1931 odnośnie Michaliny Wojniewicz i Franciszki Rakowskiej.

II. Warszawa

1. Archiwum Klasztoru Panien Wizytek

(ul. Krak. Przedmieście 34)

Kronika klasztoru Nawiedzenia N. M. P. z 3 ćw. XIX w.

Akta Pensji dla Panien z tegoż okresu.

2. Archiwum Klasztoru Sióstr Sakramentek

(Rynek N. Miasta 2)

Kronika klasztoru z 3 ćw. XIX stulecia.

Akta Szkoły dla Panien z tego czasu.

B. ŹRÓDŁA DRUKOWANE

Owczarek Wojciech: Pisma i listy duchowne. Zesz. 1: Muszę zostać świętym! (Postanowienia rekolekcyjne). Oprac. i wyd. Stanisław Librowski. „Arch. Bibl. Muz.”, t. 40: 1980, s. 102—188. Nadb. ss. 86.

Ustawa Stowarzyszenia Kobiet Wspólnej Pracy rz.-katolickiego wyznania pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny. Włocławek (1922) ss. 80.

Ustawa Towarzystwa pod nazwą „Stowarzyszenie Kobiet Wspólnej Pracy rzymsko-katolickiego wyznania w m. Włocławku”. Włocławek 1911, ss. 15.

Ustawa Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi. Włocławek (1937) ss. 73, nlb. 1.

C. OPRACOWANIA

[Ambroziewicz W.] W. A.: Kwesta uliczna. „Dz. kuj.” (Włocławek), r. 5: 1914, nr 118, s. 1. (28 V). [Dotyczy dni kwiatka].

Gach Piotr Paweł: Kasaty zakonów na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej i Śląska 1773—1914. Lublin 1984.

Jędrzejczak Maria Laurencja: Zgromadzenie Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi w latach wojny 1939—1945. „Arch. Bibl. Muz.”, t. 44: 1982, s. 86—340. Nadb. ss. 256.

Kruszyński Józef: Krótki życiorys J. E. księdza biskupa Wojciecha Owczarka, założyciela Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi. Włocławek 1950, maszyn. ss. 68, nlb. 2.

Lange Krystyna: Geneza Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy na tle kwestii społecznej w zaborze rosyjskim i dalszy jego rozwój w niepodległej Polsce (1910—1939). Lublin 1964, maszyn. ss. 83.

Lange Krystyna T.: Ksiądz biskup Wojciech Owczarek (1875—1938). „Arch. Bibl. Muz.”, t. 20: 1970, s. 216—248. Nadb. ss. 32.

[Lange Teofana] S. T.: Wspomnienia o śp. Franciszce Rakowskiej w 50-letnią rocznicę jej zgonu (1915—1965). Włocławek 1965, maszyn. ss. 4.

Nekrologia. Śp. o. Franciszek Ksawery. „Prz. katol.” (Warszawa), r. 49: 1911, nr 52, s. 1037.

[Owczarek Wojciech] X. W. O.: Wspomnienie pośmiertne o śp. Franciszce Wojniewicz-Rakowskiej. „Kron. Diec. Kuj.-Kal.”, r. 9: 1915, nr 7/9, s. 153-155.

[Owczarek Wojciech] X. W. O.: Wspomnienie pośmiertne o śp. Franciszce Wojniewicz-Rakowskiej.— Mowa wypowiedziana na pogrzebie śp. Franciszki Wojniewicz-Rakowskiej. Włocławek 1915, ss. 19.

Rygielska Maria: Powstanie i początkowy rozwój Zgromadzenia Sióstr Mniejszych od Niepokalanego Serca Maryi. W: Studia historyczne, t. 2, Lublin 1968, s. 173—250.

Schronisko dla kobiet. „Dz. kuj.”, r. 4: 1913, nr 117, s. 1—2 (27 V).

Stowarzyszenie Kobiet Wspólnej Pracy. „Dz. kuj.”, r. 5: 1914, nr 120, s. 3 (30 V).

Trzebuchowski Paweł: Praca jako znak człowieczeństwa. Warszawa 1982.

Wójcik Walenty: Tak zwana reforma klasztorów w 1864 roku na terenie diecezji sandomierskiej. „Arch. Bibl. Muz.”, t. 23: 1971, s. 343-360. Nadb. ss. 18.

ILUSTRACJE

1. Michalina Wojniewicz
2. Franciszka Rakowska w wieku dziewczęcym
3. W tym domu (ul. Brzeska/Przedmiejska) powstało Stowarzyszenie
4. Klasztor OO. Reformatorów
5. O. Ksawery Sforski
6. Ks. Wojciech Owczarek
7. Pierwszy (nadbudowany) dom Stowarzyszenia (przy ul. Orlej)
8. Matka Franciszka Rakowska
9. Grób Matki Rakowskiej

SPIS TREŚCI

Wstęp	[3]
Rozdział I. Dzieciństwo i młodość Franciszki Rakowskiej	[5]
1. Dzieciństwo	[5]
2. Młodość	[8]
a. Przyrzeczenie złożone Bogu	[8]
b. Magazyn pod kierownictwem Franciszki	[11]
1° Umowa dotycząca życia wspólnego	[12]
2° Magazyn Wojniewicz-Rakowskiej	[13]
3° Tajna szkołka Karoliny Łukasiewicz	[16]
Rozdział II. Organizatorka Stowarzyszenia świeckiego	[17]
1. Tło historyczne	[18]
2. Narodziny Stowarzyszenia	[20]
a. Cel Stowarzyszenia	[21]
b. Członkowie Stowarzyszenia	[22]
c. Zarząd Stowarzyszenia	[23]
1° Majątek Stowarzyszenia	[25]
2° Regulamin schroniska	[25]
3. Kupno i rozbudowa domu	[26]
Rozdział III. Życie wewnętrzne pod kierunkiem o. Ksawerego Sfor- skiego	[30]
1. Spowiednik i kierownik dusz	[31]
2. Regulamin dla osób świeckich żyjących pod jednym dachem	[36]
3. Rozmyślanie	[38]
4. Cześć dla Chrystusa w Najświętszym Sakramencie	[38]
5. Zaślubiny z Chrystusem	[41]
6. Miłość bliźniego	[42]
7. Uświetnianie nabożeństw	[44]
8. Rekreacja — chwile odprężenia	[45]
9. Ostatnie lata z Ojczulkiem	[47]
Rozdział IV. Życie wewnętrzne pod opieką ks. Wojciecha Owczarka	[50]
1. Bieg życia ks. W. Owczarka	[51]
2. Praca ks. Owczarka nad sobą	[52]
3. Spowiednik Wspólnoty	[52]
4. Regulamin członkiń Wspólnej Pracy	[54]
5. Ostatnie lata życia Franciszki Rakowskiej	[55]
6. Troska ks. W. Owczarka o Wspólnotę	[59]
Zakończenie	[61]
Dodatek źródłowy	[62]
1. Wspomnienie Joanny Witt-Jonscher o Michalinie Wojniewicz	[62]
2. Drugie wspomnienie Joanny Jonscher o M. Wojniewicz	[63]
3. Wiersz Michaliny Wojniewicz	[63]
4. Pieśń na złoty jubileusz życia o. Sforskiego (1876 r.)	[64]
5. Co do doskonałości (F. Rakowska ok. 1877 r.)	[65]
6. Wiersz Franciszki Rakowskiej	[66]
7. Z notatnika duchowego F. Rakowskiej. I	[67]
8. Drugi wiersz Franciszki Rakowskiej	[68]

9. Umowa dotycząca życia wspólnego (z 10 IV 1889)	[70]
10. Regulamin dla osób świeckich żyjących pod jednym dachem, ułożony przez o. Ksawerego Sforskiego (ok. 1889 r.)	[70]
11. Z notatnika duchowego F. Rakowskiej. II (po 1904 r.)	[72]
12. List o. Sforskiego do F. Rakowskiej (1910—1911)	[73]
13. Drugi list o. Sforskiego do F. Rakowskiej	[74]
14. Ustawa Towarzystwa pod nazwą Stowarzyszenie Kobiet Wspólnej Pracy rzymsko-katolickiego wyznania w m. Włocławku (1910/1911)	[75]
15. Testament Franciszki Rakowskiej (z 8 XII 1911)	[77]
16. Regulamin Stowarzyszenia Kobiet Samotnych Wspólnej Pracy, ułożony przez ks. Wojciecha Owczarka ok. 1912 r.	[78]
17. Uzupełnienie I (do regulaminu)	[80]
18. Uzupełnienie II (do regulaminu)	[81]
19. Drugi testament F. Rakowskiej (z 17 II 1915)	[82]
20. List ks. W. Owczarka do F. Rakowskiej (z 5 VIII 1915)	[83]
21. Członkinie Stowarzyszenia Wspólnej Pracy zapytują swojego Ordynariusza, w jaki sposób mogą uzyskać zatwierdzenie papieskie?	[84]
22. Biskup włocławski Zdzitowiecki przyjmuje Stowarzyszenie Kobiet Wspólnej Pracy jako zgromadzenie religijne na prawach diecezjalnych (9 III 1920)	[84]
23. Zatwierdzenie Ustawy Stowarzyszenia przez władze państwowe (19 X 1922)	[85]
24. Zatwierdzenie Ustawy Stowarzyszenia przez Biskupa Włocławskiego (27 X 1922)	[85]
25. Ostatnie Upomnienie Ojca Założyciela dla Sióstr Wspólnej Pracy (1938 r.)	[86]
26. Wiersz s. Antonii Halagiery o Matce F. Rakowskiej	[86]
27. Otrzymanie praw papieskich przez Zgromadzenie (15 VIII 1983)	[87]
Zróżdła i opracowania	[87]
Ilustracje	[90]

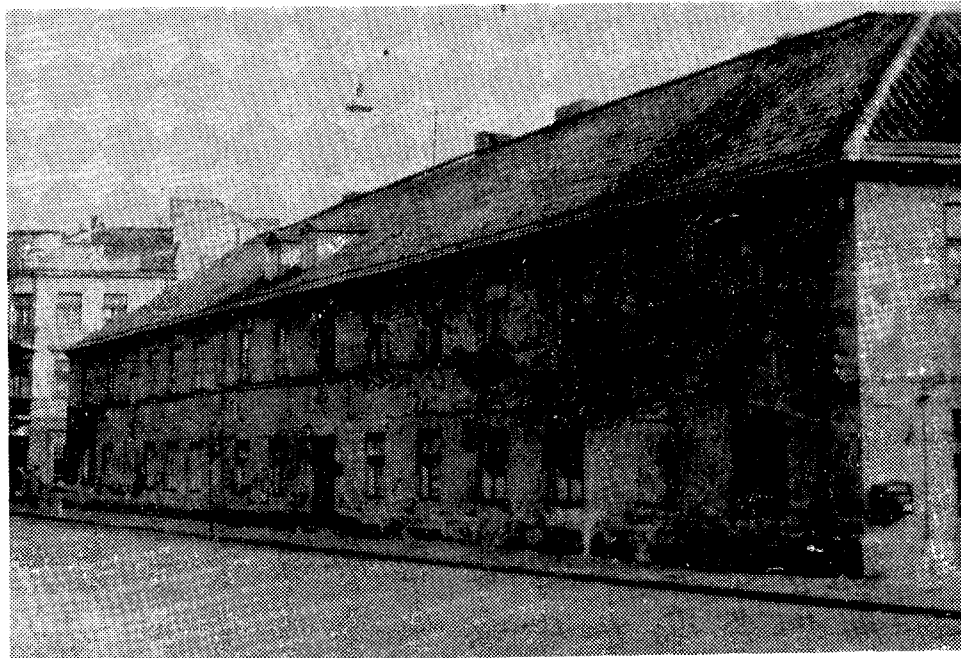
Tablica I



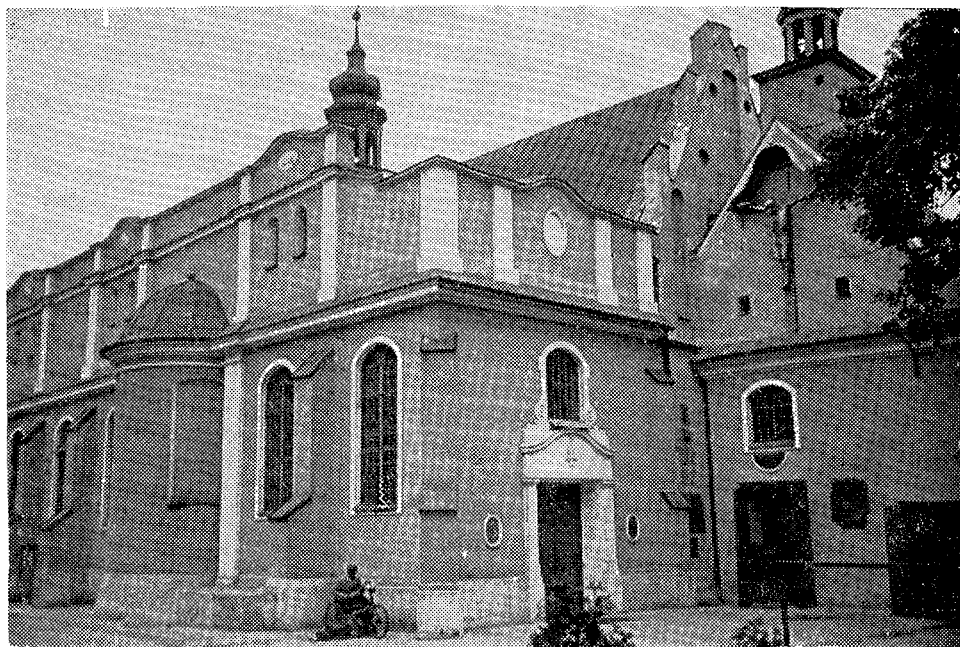
1. Michalina Wojniewicz



2. Młoda F. Rakowska



3. Dom w części wynajęty przez Stowarzyszenie



4. Klasztor OO. Reformatów we Włocławku

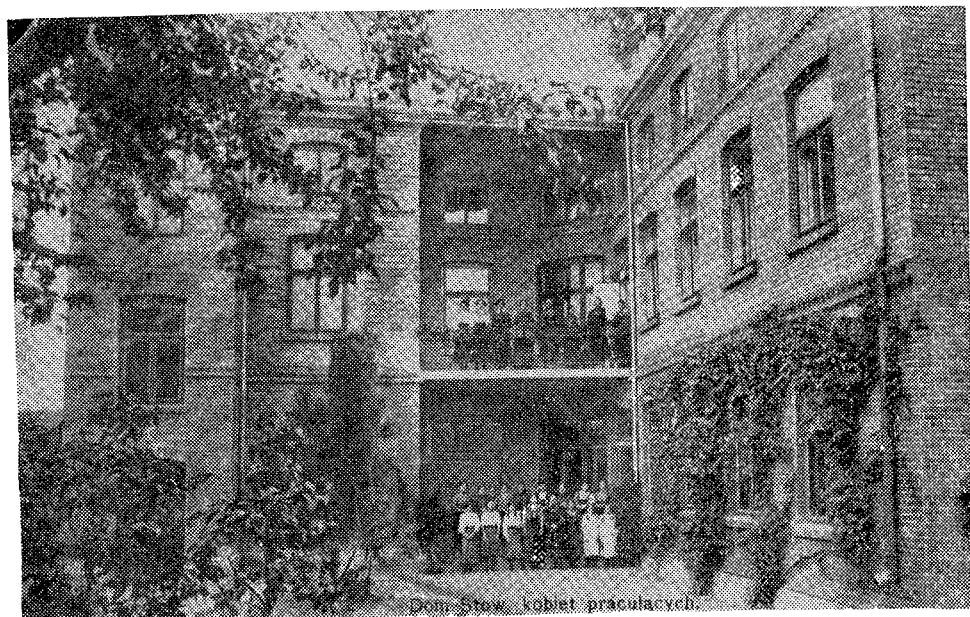


5. O. K. Sforski



6. Ks. W. Owczarek

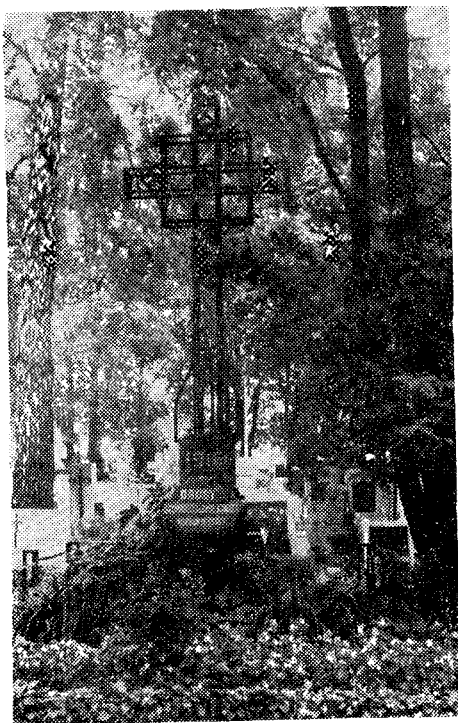
Tablica III



7. Własny dom Stowarzyszenia



8. Matka F. Rakowska



9. Grób F. Rakowskiej